Numer zawiera 12 stron

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno Zamkowa 2. Telefony: Redakcji 17-82, Administracji 228, Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł. Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od 17-ej do 18-ej

Przedstawicielstwo w Warszawie, Marszałkowska 78 m. 8 tel. 9 - 08 - 40. Prenumerata miesięczna z odniesieniem do domu, lub przesyłką pocztową 4 zł. zagranicą 7 zł. Konto P.K.O. Nr. 700.724 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń

Kwestje społeczne i gospodarcze były dla nas zawsze czemś wtórnem, drugorzędnem, środkiem, a nie celem, którym był zawsze testament wielkomocarstwowości polskiej realizowany swego czasu przez Władysława IV, poetyzowany w czasach niewoli przez Sienkiewicza, restaurowany pod Kijowem przez Piłsudskiego.

ROK XVII. Nr. 110 (5034) WILNO NIEDZIELA 24 KWIETNIA 1938 R. CENA 20 GR.

Są jednak sentymenty w polityce

Wszyscy mamy w pamięci jeden szczegół autentyczny dotyczący dawnej Turcji przedwojennej. Wiemy że każdorazowo, na audjencji noworocznej Korpusu Dyplomatycznego zapytywał sułtał swego ministra dworu: „a gdzie jest poseł Polski?“ Minister odpowiadał długim patetycznym wywodem przez ceremonjał nakazanym, który kończyły słowa, że spowodu nieprzewidzianych trudności jeszcze nie przyjechał.

Fragment niezmiernie charakterystyczny dla polityki przedwojennej, monarchicznej Turcji. Nikt nie wątpi chyba, że coś podobnego nie byłoby możliwe w dzisiejszej Turcji kemalistycznej. Sułtani do końca nie uznali rozbiorów Polski, jako opartych na przemocy i bezprawiu. Dziwnym była zjawiskiem ta sułtańska Turcja na tle całego współczesnego świata. Prawdziwy anachronizm. Oaza innych dawnych czasów. Na tle kapitalistycznej i materjalistycznej Europy państwo feodalne, rycerskie. Kontrast piękny i tragiczny... Rycerska Turcja uprawiała politykę z innej, minionej epoki. Politykę, gdzie decydował nietylko interes i kalkulacja, ale także względy uczciwości .

Sułtan nie chciał złamać słowa. Dla Europy XIX w. ta rycerska, feodalna i szlachetna Turcja była tylko pośmiewiskiem.

Jakże inaczej patrzymy dziś na te sprawy! Obecny etap triumfu ruchów nacjonalistycznych nazywany jest też okresem renesansu idealizmu politycznego. P. Tadeusz Gluziński z grupy „A.B.C.“ napisał na ten temat ciekawą monografję. Nacjonalizmy współczesne oznaczają z całą pewnością nowy powiew idealizmu politycznego. Ustalił się wyraźny prymat spraw politycznych przed gospodarczemi, podporządkowanie interesów finansowych potrzebom racji stanu.A zarazem bardzo silny wpływ czynników irracjonalnych na kształtowanie postulatów owej racji stanu. Zapewne, że Włosi, którzy na polach Katalonji giną za wolną Hiszpanję widzą w zwycięstwie gen. Franco także interes własnej ojczyzny. Ale czem wytłumaczyć szczery entuzjazm nacjonalistów całego świata dla narodowej Hiszpanji. Podobne widzieliśmy objawy gdy dywizje włoskie płynęły do Abisynji.

Refleksje przychodzą na myśl, gdy się zastanawiamy nad obecną sytuacją Czechosłowacji. Państwo to staje się we współczesnej Europie podobnym anachronizmem jak niegdyś była Turcja. Państwo dziewiętnastowieczne zakonserwowane w XX stuleciu. Nie ma bowiem drugiego państwa w Europie, któregoby nowoczesne prądy narodowe tak zupełnie nie tknęły. Nacjonalizm święcący ostateczne triumfy w Italji i w Niemczech wywarł także wpływ przemożny na inne państwa pomimo, że nie jest tam doktryną oficjalnie panującą. Przykładem może być chociażby Polska. Ale w Czechach nie widzimy żadnych tego rodzaju przejawów.

Kupieckie i do szpiku kości zmaterjalizowane społeczeństwo czeskie trzyma się ciągle form i dogmatów XIX stulecia. Ideały tego okresu najlepiej mu odpowiadają. Polityka czeska kieruje się tylko kalkulacją. W założeniu ma być zimnym rachunkiem zysku i straty bez żadnych refleksów idealistycznych.

Piszemy dziś o tem, bo tu zdaje się leży jedna z głównych przyczyn obecnej przegranej Czechosłowacji.

Przez lat dwadzieścia uprawiano politykę ordynarnego wyrachowania, bez skrupułów i bez sentymentów. Dziś się to mści. Rezultat — obecna całkowita izolacja Czechosłowacji.

Gdy w roku 1920 w rozpaczliwych zmaganiach broniliśmy swojej wolności i wolności Europy przed nawałą bolszewicką, Czesi napadli nas z tyłu, nie dopuszczali dowozu amunicji do Polski, a Masaryk twierdził Lordowi Abernon, że Polska musi zginąć. Pseudorealiści nie wierzyli w poryw patrjotyczny broniącego swej wolności narodu. Omylili się bardzo.

Potem Masaryk proponował Niemcom „korytarz pomorski“ znów triumfowała chwilowa i bardzo, bardzo powierzchowna kalkulacyjka. Nie zastanawiano się wtedy wcale nad wrażeniami,jakie gesty te w Polsce muszą wywołać. Materjalistyczni Czesi nie wierzyli w istnienie wdzięczności w stosunkach międzynarodowych.

Jest takie trywjalne rosyjskie przysłowie: „Nie pluj w kałodiec, prygaditsia i wady napitsia“. Można je dziś Czechom zacytować.

Zapewne, polityka nie może się kierować aktami zemsty. Probierzem może być tylko dalekowzrocznie pojęta racja stanu. Stwierdzamy tylko jedno. Całe społeczeństwo polskie czuje awersję do Czechów i jest niechętnie usposobione do pomysłów jakiegokolwiek asekurowania przez Polskę Czechosłowacji. Pomimo rozpowszechnionej u nas germanofobji i pewnych sentymentów do narodów słowiańskich, nastroje są antyczeskie. Tu la volu Georges Dandin! Czesi sami opory psychiczne w narodzie polskim wyhodowali. Nie rozumieli epoki, nie docenili dokonywujących się przeobrażeń. W państwach współczesnych nastroje masowe grają niepoślednią rolę.Czesi sami je w narodzie polskim przeciwko sobie obrócili.

Żydzi są najgorszymi politykami. Dlaczego? Bo rozumieją politykę jako szereg wyrachowanych na krótką metę kombinacji. Czesi pod tym względem mają dużo wspólnego z żydami i dlatego ich dyplomacja także egzaminu nie zdała.

A teraz zróbmy fikcyjne założenie, że na miejscu Czechosłowacji znajdą się Węgry. W tym wypadku czynna postawa Polski nie mogłaby ulegać żadnej wątpliwości. Każdy polski minister spraw zagranicznych — ktokolwiekby nim był, musiałby pójść na rękę zagrożonym przez nazpór niemiecki. Dlaczegoż posiadanie wspólnej granicy z Węgrami uważamy za postulat naszej racji stanu. Tylko z tego powodu, że naród węgierski tylokrotnie wykazał bezinteresowną przyjaźń względem Polski, że w 1920 r. Węgrzy ofiarowali nam swoją pomoc zbrojną. Takich rzeczy nie tylko nie należy zapominać, ale i w rzeczywistości się nie zapomina. Stają się swego rodzaju legendą narodową. Każde dziecko polskie wie, że dywizje węgierskie chciały nam iść z pomocą i wie jak się w tym czasie zachowywali „bracia“ Czesi. Dlatego pozycja Węgrów jest tak mcona, a Pepiczków tak słaba.

Wymowny przykład klęski politycznego pseudorealizmu.

Sto.

Po wystąpieniu Z.M.P. z Ozonu

(TELEFONEM Z WARSZAWY

(Ł) Pomimo licznych komunikatów, rozsyłanych w dalszym ciągu przez Ozon na temat ZMP, faktyczny stan rzeczy przedstawia się w ten sposób, że na czternaście okręgów dwanaście stanęło na gruncie ideologji Rutkowskiego, a tylko dwa, poznański i łódzki, przeszły pod komendę majora Galinata. Niektórzy działacze ZMP. mianowani na kierowników okręgowych przez majora Galinata,jak Kisielewski w okręgu pomorskim i Neuhoff - Ley w okr. poleskim, nie przyjęli do wiadomości tych nominacyj. Zupełną kompromitacją skończyła się odprawa zwołana przez mjr. Galinata dla członków ZMP w Warszawie, gdyż na dwa tysiące członków zjawiło się czternastu, wskutek czego trzeba było odprawę odwołać. O zamieszaniu, jakie panuje w kadłubowym ZMP świadczy to, iż zastępca p. Galinata, Puziewicz, otrzymał już dymisję, której powodem m. in. jest to, że szereg sekcyj wiejskich przeszło na stronę Rutkowskiego.

Grupą, która ofiarowuje obecnie Ozonowi swe usługi na tym odcinku jest t.zw. „Ruch Narodowo - Państwowy“ Stahla i Hrabyka. Pragnęliby oni zająć wszystkie lepsze w Ozonie posady, czując,iż zrobiło się dużo wolnego miejsca. Bardzo znamienny jest wczorajszy artykuł red. Hrabyka w „Kurjerze Porannym“, który stara się przelicytować wszystkich w wymyślaniu na ZMP z gorliwością prawdziwego neofity.

Kierownik ZMP p. Jerzy Rutkowski zwołał na dzisiaj konferencję prasową.

Komisarjat Rządu skonfiskował wydany w dniu wczorajszym przez ZMP p. Rutkowskiego komunikat, przedstawiający ostatnie wypadki na terenie tej organizacji.

Ambasador Roger Raczyński

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

Jak się dowiadujemy, rząd polski zwrócił się do rządu rumuńskiego z prośbą o agrement dla hr. Rogera Raczyńskiego, jako pierwszego ambasadora Rzeczypospolitej przy królu Rumunji. Nie ulega wątpliwości, że to agrement będzie udzielone w ciągu najbliższych godzin.

Jak od wczoraj wiadomo, rząd rumuński mianował już swego pierwszego ambasadora w Warszawie w osobie p. Frasonovici, byłego ministra komunikacji w liberalnym gabinecie Tatarescu.

Zagadnienie Czechosłowacji

Masonerja chce wplątać Francję w wojnę w obronie sztucznego tworu politycznego — twierdzi „Gringoire“.

PARYZ. Pat. Poważny o przeszło pół miljonowym nakładzie tygodnik narodowy „Gringoire“, reprezentujący poglądy, grup zbliżonych do b. prem. Tardieu, umieścił na pierwszej stronicy wielki artykuł pt. „Czy Francuzi powinni się bić za Czechów“.

„Gringoire“ stwierdza, że w obliczu komplikacyj, w które masonerja francuska chce wplątać Francję w obronie Czechosłowacji, należy poddać analizie sprawę czeską. „Gringoire“ oświadcza, że nie ma narodu czeskosłowackiego, lecz, że Czechosłowacja jest zlepkiem Czechów, Słowaków, Niemców, Rusinów, Węgrów i Polaków.

Jest to sztuczny twór polityczny bez możności życia, rozwoju i obrony. O ile chodzi o sytuację międzynarodową, to jak stwierdza pismo, pozycja Czech jest tragiczna, gdyż nie mogą oni liczyć ani na pomoc Francji, ani też na pomoc Sowietów. Wbrew pozorom demokracji, Czechosłowacja była i jest rządzona w sposób najbardziej autokratyczny przez drobną grupę ludzi. Jako przykład cytuje on prześladowanie mniejszości narodowych, zamieszkujących Czechosłowację. Autor artykułu uzasadnia następnie, iż cała sympatja lewicy francuskiej dla Czechosłowacji opiera się tylko na węzłach, łączących masonerję francuską z masonerją czeską z prezydentem Benesem na czele, który rządzi w sposób dyktatorski republiką czecho słowacką. Czechy — oświadcza „Gringoire“ — nie mogą popełnić już więcej żadnego błędu, a tymczasem p. Benesz od 20 lat popełniał jeden błąd polityczny za drugim. P. Benesz przeciwstawił się restauracji Habsburgów a w r. 1920 sprzeciwił się przesłaniu amunicji dla Polski. Polska nie zapomniała tego faktu. P. Benesz wysunął następnie koncepcję sojuszu z Sowietami, który tak ułatwił grę Niemcom. P. Benesz przez wiele lat miał duże wpływy we fracuskiem ministerstwie spraw zagranicznych i w sprawie francuskiej. On to był również patronem tej paktomanji, która doprowadziła Francję do tego stanu, w jakim się obecnie znajduje. „Gringoire“ kończy stwierdzeniem, że Francja nie będzie się bić za p. Benesza. tak. jak nie chciała się bić za negusa abisyńskiego. ani za p. Negrina.

Artykuł „Gringoire“ nie jest bynajmniej odosobniony. Od dłuższego już czasu na łamach francuskiej prasy pojawiają się artykuły oceniające bardzo krytycznie politykę, czeską zarówno na terenie międzynarodowym, jak również na terenie wewnętrznym.

Zagadnienie które zaciąży na losach Europy

BERLIN. Pat. Niemal cały dzisiejszy partyjny „Angriff“ poświęcony jest artykułowi „Gringoire“ pt. „Czy Francja powinna się bić za Czechów“. 4-łamowy tytuł, pod którym widnieje fotografja części numeru „Gringoire“, głosi, że 600 tysięcy Francuzów czytało dziś ten artykuł i zastanawia się nad pytaniem od którego rozstrzygnięcia zależne być mogą losy Europy.

Anglja będzie dozbrajać Francję

40 miljardowa pożyczka jako wstęp do współpracy wojskowej.

PARYZ. Pat. Porozumienie francusko - angielskie w dziedzinie przygotowania obrony narodowej, objęłoby, następujące punkty 1) sprawa wspólnej organizacji zakupów surowców, niezbędnych dla produkcji wojennej Francji i Anglji, 2) wzajemne komunikowanie szczegółów programu zbrojeń, 3) koordynowanie programu zbrojeń. Projekty na najbliższą przyszłość w dziedzinie kordynowania programu zbrojeń miałyby przedewszystkiem objąć współpracę angielską w dziedzinie francuskich zbrojeń lotniczych, które ze względu natury społecznej i organizacyjnej, doznały poważnych opóźnień. Charakterystyczne jest, że część prasy francuskiej ostatnio poważnie zainteresowała się sprawą zakupów przez Anglję samolotów w Stanach Zjednoczonych za pośrednictwem rządu kanadyjskiego. W związku z tem „Ce Soir“ podaje, że z 1700 samolotów, które Wielka Brytanja zakupić ma w Stanach Zjednoczonych za pozwoleniem departamentu stanu i departamentu wojny, tylko 1000 przeznaczonych będzie do użytku lotnictwa brytyjskiego, natomiast 600 aparatów rząd brytyjski odstąpi Francji, 100 zaś Szwajcarji.

W związku z temi rozmowami francusko - angielskiemi na temat współpracy wojskowej, prasa paryska od dłuższego już czasu podawała informacje, iż konferencja londyńska obejmuje również sprawę finansowej pomocy W. Brytanji dla Francji. Według pogłosek kursujących w kołach politycznych, rozmowy londyńskie objęły by jednak nietyle kwestję bezpośredniej pożyczki angielskiej dla Francji. która to zresztą wiadomość została we czwartek oficjalnie zdementowana w Paryżu, ile raczej sfinansowanie przez Anglję zarówno zakupów samolotów amerykańskich dla lotnictwa francuskiego, jak i sfinansowanie zakupów surowców niezbędnych dla francuskiej produkcji wojennej. W paryskich kołach finansowych oddawna krąży już wiadomość o pertraktacjach, jakie toczyć miałyby się między grupą finansistów angielskich i przedstawicielami francuskich kół rządowych na temat przyznania Francji bardzo poważnego kredytu, sięgającego aż sumy 40 miljardów frs na okres przeszło 25-letni, celem umożliwienia Francji zakupów niezbędnych surowców.

Daladier jedzie do Londynu

PARYŻ. PAT. W połowie przyszłego tygodnia premjer Daladier wraz z ministrem Bonnet udać się mają z wizytą do Londynu. Równocześnie z tą zapowiedzią charge d'affaires Francji w Rzymie Blondel przedstawił oficjalnie hr. Ciano warunki rządu francuskiego, opracowane ostatnio przez prezydjum rady ministrów, a dotyczące normalizacji stosunków francusko - włoskich. Cała uwaga prasy i opinji francuskiej zwraca się więc w chwili obecnej zarówno na rozmowy francusko - włoskie w Rzymie, jak i przygotowującą się wielką konferencję w Londynie.

Francja zapłaci za współpracę Bluma z KOMUNISTAMI

375 miljonów franków strat spowodu strajku

PARYŻ. PAT. Dziennik „Epoque“ stwierdza, iż ostatnie strajki we francuskim przemyśle metalurgicznym, spowodowały poważne straty zarówno dla gospodarstwa krajowego, jak i znaczne szkody w dziedzinie obrony narodowej.

Dziennik oblicza, iż klasa robotnicza straciła 150 miljonów franków zarobków. Unieruchomienie fabryki pozbawiło przemysł metalurgiczny obrotów, które za ten okres wynosiłyby w przybliżeniu 375 miljonów fr., a która to cyfra obejmuje poza 150 miljonów fr. przeznaczonemi na zarobki robotnicze, zysk fabrykantów, oraz zyski przedsiębiorstw, współpracujących z przemysłem metalurgicznym. Poważne straty poniósł również skarb państwa, który pozbawiony został 29 miljonów franków podatku od dochodów z produkcji, jak również 5 miljonów podatku od uposażeń. Ogólnie skarb państwa stracił spowodu strajku w przemyśle metalurgicznym 34 milj. franków. Jeżeli chodzi o szkody poniesione przez obronę narodową, to dziennik zwraca uwagę, że same zakłady budowy silników „Gnone&Rhone“. które strajkowały około trzech tygodni, produkują dziennie 5 — 6 silników lotniczych, przeznaczonych wyłącznie dla lotnictwa wojskowego.

Część relikwji św. Andrzeja Boboli otrzyma Pińsk

PIŃSK. Pat. Jak nas informują OO. Jezuici Domu Pińskiego, kolegjata tutejsza otrzyma część relikwji św. Andrzeja Boboli. Uroczyste przewiezienie nastąpi w dniu 16 maja jako rocznicę męczeńskiej śmierci świętego.

BISKUPI LITEWSCY radzą nad współpracą z partją rządową

RYGA. Pat. Z Kowna donoszą, że rozpoczęły się tam narady biskupów katolickich, na których będzie prawdopodobnie poruszona sprawa współpracy kleru z partją rządową Tautininków.

Ustawy norymberskie obejmują miljon osób

BERLIN. Pat. Urząd do spraw polityki rasowej przeprowadził obliczenia, mające na celu ustalenie liczby osób, wobec których mają zastosowanie ustawy norymberskie (kodeks cywilny i ustawa o ochronie krwi). Według obliczeń w r. 1816, mieszkało na obszarze Rzeszy 214.000 osób wyznania mojżeszowego. Jeżeli przyjąć, że żydzi rozmnażają się narówni z resztą ludności Rzeszy, liczba ich dziś osiąga 650.000. Po dodaniu imigracji można ustalić lcizbę żydów w Rzeszy na 800.000. Ogólną liczbę dziś żyjących żydów półkrwi oblicza referent na 210.000, mieszańców zaś ćwierćkrwi na 80.000. Liczbę żydów wyznania mojżeszowego ustalił referent na 450.000, przyjmując za pewnik, że w ostatnich czasach wyemigrowało 50.000. Referent zaznacza w swem sprawozdaniu, że ze względu na brak dokładnych danych, przytoczył cyfry przypuszczalne. Dokładne cyfry będą znane po spisie ludności w r. 1939. Obecnie można powiedzieć, że ustawy norymberskie są stosowane wobec 800.000 do 1 milj. osób.

Ucieczka 17 oficerów sowieckich łodzią motorową z Murmańska

STOKHOLM. Pat. „Dagens Myheter" donosi, że 17 oficerów lotnictwa sowieckiego zbiegło motorówką z portu w Murmańsku i znajduje się w tej chwili na pełnem morzu. Oficerowie nawiązali komunikację radjową z parowcem niemieckim, znajdującym się w pobliżu, który śpieszy im z pomocą.

Opady śnieżne w kwietniu

POZNAŃ. Pat. Śnieg w Poznaniu pada w dalszym ciągu. Pokrywa śnieżna na trawnikach w Poznaniu wykazywała wczoraj 10 cm. grubości.

KARTUZY. Pat. Cała Szwajcarja Kaszubska pokryta została warstwą śniegu grubości 10 cm., opad śnieżny trwa nadal.

RZYM. Pat. W całych Włoszech daje się we znaki ostra fala zimna. W miastach północnych temperatura spadła poniżej zera. W pobliżu Rzymu w górach Sabińskich spadł śnieg.

Runął dach w przepełnionej kawiarni

NOWY JORK. Pat. Wczoraj popołudniu w miejscowości Phoenix City (Alama) zwalił się dach domu, w którym mieściła się kawiarnia. W chwili katastrofy kawiarnia była przepełniona. Pod gruzami znalazło się ok. 50 ludzi.

Dotychczas wydobyto zwłoki 10-ciu zabitych. Spośród zasypanych gruzami 20 osób odniosło ciężkie rany.

Próby ze sztucznem sercem

FILADELFJA. Pat. Jak donosi biuro Reutera, dr. Correl zdołał przy pomocy „sztucznego serca" stworzonego przy pomocy słynnego lotnika Lindbergha utrzymać u ludzi i zwierząt, których zgon został stwierdzony, funkcje niektórych organów, jak wątroby, nerek, płuc, niektórych gruczołów, przez czas od 2-ch godzin do 30 dni.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Tryumf rakiet polskich nad Niemcami

WARSZAWA. Pat. W piątek rozpoczął się w Warszawie na kortach Legji międzypaństwowy mecz tenisowy Polska — Niemcy o puhar ufundowany przez ambasadora Rzeszy Niemieckiej w Warszawie von Moltkego. Pierwszego dnia rozegrano dwa spotkania, zakończone dwoma zwycięstwami Polaków.

Tłoczyński pokonał Goepferta 9:7, 6:4, 6:1, a Hebda odniósł zwycięstwo nad Dettmerem 6:2, 6:3, 6:2.

Dziś w sobotę w drugim dniu zawodów odbędzie się gra podwójna panów i gra mieszana. W grze podwójnej panów walczyć będą para Baworowski — Spychała contra Goepfert — Beuthner, a w grze mieszanej para Jędrzejowska — Baworowski contra Enger — Dettmer.

Po zawodach odbędzie się uroczyste wręczenie Jedrzejowskiej nagrody wędrownej ZZ. dla najlepszego sportowca polskiego. Pozatem red. Strzelecki wręczy naszej mistrzyni srebrny medal pamiątkowy zdobyty w plebiscycie czytelników „Przeglądu Sportowego".

Proces Michalskiego i Idzikowskiego

Co głosi akt oskarżenia

WARSZAWA. Wczoraj w drugim dniu procesu korupcyjnego Michalskiego, Idzikowskiego i innych odczytany został akt oskarżenia, który w strzeszczeniu podajemy:

AKT OSKARŻENIA

W 1934 r. dyrektorem związku izb rzemieślniczych, instytucji reprezentującej 17 okręgowych izb, został pułkownik Bol. Sikorski, którego kandydaturę wysunął sekretarjat generalny BBWR i uzgodnił z min. przemysłu i handlu. Po objęciu stanowiska p. Sikorski zaczął badać stosunki organizacyjne. Prezes związku, senator Wendt, sprawił na nim wrażenie dodatnie. W sferach rzemieślniczych cieszył się szacunkiem i poważaniem. Natomiast drugi najbliższy współpracownik Sikorskiego, poseł BB Edward Idzikowski, słynny z głośnego napadu w sejmie i pobicia posła Rybarskiego pałką gumową po głowie, pomimo tych „bojowych zalet", nie zrobił na p. Sikorskim dobrego wrażenia.

IDZIKOWSKI KRZYWDZIŁ RZEMIEŚLNIKÓW

Gdy sen. Wendt miał wyjechać na kurację do Truskawca, przestrzegał Sikorskiego przed „złymi ludźmi" i nadmienił, że ma na myśli posła Idzikowskiego. W kilka dni później, sen. Wendt, prosząc o dyskrecję, w ogromnem zdenerwowaniu oświadczył Sikorskiemu, że pos. Idzikowski krzywdzi rzemieślników i opowiedział o skandalicznem zdarzeniu.

Przy załatwianiu spraw podatkowych dla piekarzy, pos. Idzikowski wziął od nich większą sumę, a niezależnie od tego zwrócił się do związku cechów piekarskich z propozycją ofiarowania prezentu wyższemu urzędnikowi w min. skarbu za „życzliwe ustosunkowanie się do rzemiosła". Sen. Wendt z członkami zarządu cechów postanowili kupić brylant do szpilki do krawata dla tego dygnitarza i brylant wręczyli Idzikowskiemu, aby bezpośrednio oddał w min. skarbu wicedyrektorowi departamentu podatkowego, Pawłowi Michalskiemu.

W jakiś czas potem sen. Wendt spotkał wicedyr. Michalskiego i zauważywszy, że nie nosi w krawacie szpilki zapytał o powód. Michalski obruszył się, oświadczając, że wyprasza sobie podobne żarty...

O przebiegu tej rozmowy sen. Wendt opowiedział wtajemniczonym osobom, które wiedziały o kupnie brylantu. Cała sprawa nabrała rozgłosu w sferach piekarskich i komentowano ją w sposób nieprzychylny dla Idzikowskiego.

FIKCYJNE POKWITOWANIE

Zaniepokojony temi pogłoskami pos. Idzikowski udał się do sen. Wendta z błagalną prośbą o ratowanie go z opresji i wydanie mu na piśmie pokwitowania z odbioru brylantu, tłumacząc, że dla Wendta, człowieka zamożnego — (właściciela olbrzymiej piekarni mechanicznej w Warszawie), zwrócenie pieniędzy za brylant, gdyby doszło do jakiej sprawy, nie nastręczy trudności, — on zaś może być zgubiony. Gdy zaczął płakać., sen. Wendt wzruszony podpisał żądane pokwitowanie, którego treść sporządził całkowicie Idzikowski. Na tem sprawa przycichła.

Gdy Sikorski dowiedział się o całym wypadku, spytał sen. Wendta, dlaczego chce to zachować w dyskrecji, a nie wystąpi z oskarżeniem, co jest jego obowiązkiem.

— Boję się Idzikowskiego, jak zresztą boją się go i inni rzemieślnicy, — odparł sen. Wendt.

Ponieważ sen. Wendt usilnie prosił o dyskrecję, Sikorski obiecał, że bez jego zezwolenia sprawy nie ujawni. — Dowiedziawszy się jednak o niepochlebnej opinji rzemieślników o Idzikowskim, Sikorski zwrócił się do sekretarjatu BBWR. informując o swem krytycznem odniesieniu się do posła. Sekretarjat BBWR zapewnił, że o ile będą zdobyte dowody, sprawa pójdzie do sądu klubowego.

WYKRĘTY IDZIKOWSKIEGO

Idzikowski przyjął wiadomość ze wzburzeniem i oświadczył, że istotnie piekarze zakupili brylant i sen. Wendt wręczył mu brylant, żeby oddał wicedyrektorowi Michalskiemu za dobre ustosunkowanie się do spraw rzemiosła, — jednak brylant ten „palił mu ręce", — więc po 2 tygodniach od tego samego dnia, kiedy go otrzymał w mieszkaniu Wendta, zwrócił go i otrzymał kwit podpisany przez Wendta. Co do sumy uzyskanej od piekarzy, Idzikowski wspomniał jedynie, że Michalski pożyczył od piekarzy pieniądze na zabezpieczenie hipoteczne swej willi.

SĄD KLUBOWY

Wskutek akcji Sikorskiego prezes klubu BBWR, pułkownik Sławek przekazał sprawę Idzikowskiego sądowi klubowemu, który ją rozpatrywł pod przewodnictwem senatora Everta i przy udziale posłów Rudowskiego i Stępowskiego. Posiedzenia odbywały się kilka razy w lipcu i wrześniu 1934 r. Wendt obciążał posła Idzikowskiego zarzutami w sprawie brylantu i zebrania pieniędzy od piekarzy na „pomoc prawną", a następnie badany przez sąd klubowy w nieobecności Idzikowskiego, gdy był bardzo chory i nie opuszczał łóżka, sen. Wendt zupełnie przytomnie potwierdził swe zeznania.

— Wiem, że żyć nie będę i na śmiertelnem łożu z całem poczuciem odpowiedzialności stwierdzam, że to co zeznałem, jest zupełną prawdą. Brylantu od Idzikowskiego nie otrzymałem, a kwit podpisałem w chwili słabości, ulegając rozpaczliwemu atakowi Idzikowskiego, który groził samobójstwem, — oświadczył Wendt.

Na pytanie, kiedy kupiono brylant, Wendt orzekł, iż w listopadzie. Pokwitowanie Idzikowskiego różniło się znacznie datą. W rezultacie badania przez sąd klubowy roli Idzikowskiego w związku izb rzemieślniczych i cechu piekarskiego zapadł wyrok, uznając Idzikowskiego winnym uchybienia godności i etyki posła. Decyzją klubu BBWR, Idzikowskiego wykluczono z klubu i sejm uznał wygaśnięcie jego mandatu poselskiego.

DOCHODZENIE PROKURATORSKIE

Wiadomości o nadużyciach Idzikowskiego doszły wkrótce drogą konfidencjonalną do prokuratury warszawskiej, łącząc nazwisko Idzikowskiego z Michalskim oraz wskazując na Jakuba Wilda z cechu piekarzy, jako świadka, mogącego oświetlić sprawę. Wdrożono więc dochodzenie i śledztwo.

Idzikowski miał mandat poselski jako przedstawiciel rzemiosła, blisko związany z cechem cukierników i piekarzy. Często załatwiał najrozmaitsze sprawy związku izb rzemieślniczych, a zwłaszcza interwenjował w sprawach podatkowych. Na senatora Wendta miał duży wpływ, a w bliskim i zażyłym kontakcie pozostawał z wicedyrektorem departamentu podatków min. skarbu, Pawłem Michalskim.

PRZYWŁASZCZYŁ BRYLANT

Co do pieniędzy wręczanych Michalskiemu, to piekarz Wild na prośbę Idzikowskiego udzielił Michalskiemu pożyczki 10.000 zł. na weksle W pół roku później Wild z Wendtem wstąpili do restauracji „Empire" i przypadkowo spotkali się z Michalskim, zajmując wspólny stolik. Gdy wypito trochę wódki, Wendt spytał Michalskiego, dlaczego nie nosi brylantu, wręczonego mu przez Idzikowskiego, Michalski zażądał wyjaśnień, a kiedy Wendt powtórzył, że chodzi o brylant, który Idzikowski miał mu doręczyć, Michalski oburzony wstał od stołu i powiedział, że o żadnym brylancie nie wie i nie chce wiedzieć. Po wyjściu z restauracji Wendt wyjaśnił Wildowi, że z pieniędzy wpłaconych do centrali cechów piekarskich przez drożdżownie, kupili brylant za 3000 zł. i brylant miał być ofiarowany Michalskiemu.

BRYLANT ZA PIENIĄDZE KARTELU DROŻDŻOWEGO

Zaprzeczające zeznania Idzikowskiego są w sprzeczności co do czasu i miejsca rzekomego zwrotu Wendtowi brylantu i odsłaniają ciekawe szczegóły co do starań cechów piekarskich w min. skarbu o koncesję drożdżową. Gdy z terenu ministerstwa sen. Wendt miał wiadomości, iż cechy nie uzyskają koncesji, wszedł w pertraktacje z kartelem drożdżowym i za zrzeczenie się starań o koncesję, kartel wypłacił jednorazowo 10.000 zł., zobowiązując się ponadto płacić nadal początkowo po 4.000 zł. miesięcznie, a następnie przeszło tysiąc złotych. Ponieważ Wendt miał prawo do wydatków reprezentacyjnych rocznie 1500 zł., podjął pieniądze tytułem rzekomego zwrotu kosztów rozjazdów i reprezentacyj, a na drugą połowę pokrycia za brylant wystawił identyczny kwit syndyk związku cechów piekarskich Artur Zabęski.

Michalski stanowczo zaprzeczył, aby wogóle wiedział ktokolwiek o brylancie, zakupionym dla niego i o roli, jaką odegrał w tem Idzikowski. raz tylko w restauracji Wendt pociągnął go za krawat i spytał, gdzie ma szpilkę. Nie pamięta jednak bliższych szczegółów.

WYŁUDZENIE PIENIĘDZY NA „POMOC PRAWNĄ"

Co do zbiórki na „pomoc prawną" to sprawa przedstawia się w następujący sposób. Z inicjatywy posła Idzikowskiego odbyło się zebranie wybitniejszych piekarzy warszawskich w winiarni Langnera. Pos. Idzikowski wygłosił przemówienie, że piekarzom grozi powrót do dwuprocentowego podatku i z rzemiosłem „jest bardzo źle", to też należy zorganizować zbiórkę na pomoc prawną. W przeciwnym razie, odbije się to najfatalniej na rzemiośle. Wspomniał, że ma już upatrzonego, zdolnego prawnika, który korzystnie dla piekarzy sprawę załatwi w ministerstwie. Mówił, że trzeba przeznaczyć na ten cel 3000 dolarów i to pośpiesznie, bo może być za późno.

Tymczasem śledztwo wykazało, że w min. skarbu absolutnie nie było tendencji do przywrócenia niekorzystnego dla piekarzy dodatku. Min. Zawadzki przesłuchany na tę okoliczność, zeznał, iż piekarze nie mieli podstaw do przypuszczeń, że ulgi podatkowe mogą być cofnięte.

Idzikowski nie przyznał się do oszukańczego wyłudzenia 20.000 zł. od piekarzy pod pozorem „pomocy prawnej". Ponieważ Wendt brał z Idzikowskim udział w kupnie brylantu, zaś Wildt zaangażował się w zbiórkę pieniędzy na pomoc prawną, w śledztwie zbierano charakterystyki również i tych osób. Wyniki wypadły korzystnie dla Wendta i Wilda, jako uczciwych, solidnych, zamożnych rzemieślników.

Przeciwny zdemaskowaniu Idzikowskiego był piekarz Henryk Grasberg, który prowadził akcję na korzyść Idzikowskiego, a podczas przesłuchiwań zeznawał bardzo ostrożnie.

OSOBA POSŁA IDZIKOWSKIEGO

Idzikowski zanim został posłem, był skromnym sekretarzem cechu cukierników z pensją 300 zł., mieszkał w maleńkim pokoiku przy lokalu cechu. Po wybraniu na posła nie zrezygnował z pensji w cechu i pobierał ją nadal, z tą różnicą, że miał za 100 zł. zastępczynię. Cukiernicy nie byli z tego zadowoleni, bali się jednak wymówić Idzikowskiemu posadę, zwłaszcza, że nawiązał stosunki z piekarzami, których interesy zawodowe niejednokrotnie kolidowały z interesami cukierników.

Na walnem zebraniu Idzikowski przyrzekł cukiernikom wystarać się o zrównanie rzemiosła pod względem podatkowym z innemi rzemiosłami. Cukiernicy płacili bowiem wyższy podatek. Starania swe uzależnił jednak Idzikowski od zebrania 10.000 zł. na koszty, polecając swego przyjaciela, adw. Herszberga któremu powierzono sprawę z tem, że o ile przegra w min. skarbu, ma skarżyć do N.T.A., a honorarjum otrzyma jedynie w wypadku pozytywnego rezultatu.

Dokonane dwukrotnie w mieszkaniu Idzikowskiego i w kasetce jego w PKO rewizje, ujawniły poza biżuterją, wekslami, papierami wartościowemi, gotówkę w walucie polskiej, a także dolary i złote ruble na sumę do 30.000 złotych.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA"

Dziś
po cenach zniżonych
„KRÓL WŁÓCZĘGÓW"
jutro
godz. 4 m. 15
„LADY CHIC"

ZGON WETERANA 63 ROKU

JAWORÓW. Pat. W dniu wczorajszym zmarł w Jaworowie weteran z roku 1863 ś.p. ppor. Romuald Psarski. Zmarły liczył 96 lat.

PRZEDTEM ŚWIADECTWO POTEM OŻENEK

NOWY JORK. Pat. Gubernator stanu nowojorskiego podpisał ustawę uchwaloną przez obie izby legislatury stanowej, na mocy której kandydaci do stanu małżeńskiego, począwszy od dnia 1 lipca br. muszą na 20 dni przed otrzymaniem urzędowego pozwolenia na małżeństwo poddać się próbie Wassermana.

ZMARŁ ZWIERZCHNIK KOŚCIOŁA ORMIAŃSKIEGO

STAMBUŁ. Pat. Ormiańska prasa zagraniczna donosi, że w m. Erzmiadin (sowiecka Armenja) zmarł Katolikos wszechormian Choren I. Zmarły był głową kościoła ormiańskiego od 1932 roku.

W niedzielę 24 kwietnia 1938 r. w RESTAURACJI
„ZACISZE" o godz. 17-ej five o'clock
z udziałem znanego humorysty i recytatora Bronisława Bronowskiego

W WIRZE STOLICY

DZIWNE HISTORJE

Zbierze się towarzystwo i zaczyna pleść bzdury. Plecie się o rządzie, o Hitlerze, o Barcelonie, o tem z kim teraz pani Pyskalska chodzi do kina, jaką sekretarkę ma dyrektor Durakin....

Nikt nic nie wie dokładnie, ani jakie ma naprawdę nogi ta sekretarka, ani co myśli istotnie Hitler o Czechosłowacji, ale każdy gada, terkocze głędzi, przekrzykuje innych.

Żołnierze w świetlicach grają w bardzo zajmującą grę będącą też poniekąd sportem i zaprawą fizyczną. Można zrozumieć, że w kawiarni czy salonie, przy mieszanem płciowo towarzystwie, ta gra niekoniecznie zyskałaby powszechne uznanie. Ale zamiast bajdurzyć w w nudny sposób czemu nie zagrać poprostu w nonsensy. Kto opowie coś rekordowej głupszego? Naturalnie trzeba opowiadać z poważną miną i bez zachłystywania się od śmiechu. Ostatnio w pewnej paczce doktór oświadczył:

— U Kafrów chorych na febrę leczą bańkami. Stawiają chorego na równem polu w południe poczem na jego cieniu na ziemi stawiają bańki. Wyniki są doskonałe, ogromny procent leczących nie umiera.

Ktoś inny rzekł:

— Wymyśliłem rewelacyjny sposób schodzenia po schodach. Otóż na zakręcie nie należy jak dawniej iść dalej jakby nigdy nic — trzymając się tąż ręką poręczy, ale należy uczynić zwrot w przeciwną stronę, tak by przez chwilę stanąć twarzą do przebytej przed chwilą drogi. Tyle czasu zyskujemy przy tym moim systemie, że jeśli się człowiek zapomni i zejdzie normalnie dwa piętra to opłaci mu się wbiec spowrotem na górę by zejść wedle nowego porządku.

Znany podróżnik zabrał też głos:

— Wchodzę z fajką w gębie do przedziału gdzie siedzi pani z pieskiem. Nie cierpię psów więc rozwaliwszy się mówię jej: — to wagon dla ludzi nie dla psów, musi pani wyjść! Ona na to: to wagon dla niepalących, niech się pan zaraz wynosi! Porozmawialiśmy jeszcze trochę weszcie zręcznym ruchem schwyciłem psa i bęc — wyrzuciłem przez okno. Dama pisnęła przeraźliwie i wyrwawszy mi fajkę z ust bac — cisnęła ją też przez okno. Dojeżdżamy do stacji, pędzimy do zawiadowcy by się poskarżyć, patrzymy — a tu na peronie stoi jej zdyszany piesek z moją fajką w pysku. Tak się tem wzruszyliśmy, że ona zaadoptowała moją fajkę, a ja przygarnąłem jej psa i patrzcie — noszę go dotąd przy dewizce od zegarka.

— Stara historja z czasów Rzepichy mruknęli wszyscy i znów zaczęli plotkować o polityce.

Karol.

POKOJE
czyste, wygodne, ciche i tanie z wodą bież. i telefonami blisko Dworca Głównego w Warszawie
W HOTELU ROYAL
UL. CHMIELNA Nr. 31.

TELEGRAMY

TIRANA. PAT. Siostry króla Zogu powracając z podróży do Ameryki, przybyły do Albanji na pokładzie parowca włoskiego „Palatino". Po przyjęciu w Durazzo parady batalionu kobiecego, który znajduje się pod ich dowództwem, siostry królewskie odjechały do Tirany.

BIAŁOGRÓD. PAT. Przez Jugosławję przejechało wiele wybitnych osobistości, udających się do Tirany na ślub króla Zogu. Ostatnio przez Sarajewo przejechała samochodem Teresa Apponyi, kuzynka przyszłej królowej Albanji.

WIEDEŃ. PAT. W Hohenems, w Vorarlbergu usunęła się naskutek podmycia przez padające ostatnio deszcze skalna ściana. Masy spadających kamieni zniszczyły las na przestrzeni 1000 m.

WIEDEŃ. PAT. Wczoraj rano opuściły Austrję w drodze powrotnej do Rzeszy wszystkie oddziały niemieckiej policji porządkowej. Wczoraj zaś odjechały do Rzeszy wszystkie statki niemieckiej policji wodnej na Dunaju. Jednocześnie zostały ukończone roboty nad wcieleniem austrjackiej policji wodnej do niemieckiej.

BORYSŁAW. PAT. W nocy z 21 na 22 b.m. w Borysławiu i okolicy panował mróz, dochodzący do 7 stopni poniżej zera. Wskutek obniżenia się temperatury, śnieg w okolicy zagłębia naftowego, którego warstwa dosięgała 30 cm., zamarzł, tworząc twardą skorupę. Mróz spowodował on że straty w zasiewach i sadach owocowych.

BUDAPESZT. PAT. Były premjer rumuński Octavian Goga bawi obecnie w Budapeszcie, skąd w najbliższych dniach uda się do Wiednia.

BERLIN. PAT. Minister Frick wydał rozporządzenie, wprowadzające z dniem 1 października 1938 r. powszechną powinność pracy na terytorjum Austrji.

GUS W. HUXLEY.

Mały zielony wóz...

Wesoło poświstując jechał Eryk Legges swym wspaniałym Chryslerem w kierunku Bronx. Ściśle rzecz biorąc ten wspaniały wóz nie był jego własnością. Skradziony? Ach cóż za brzydkie przypuszczenia! Nie, tylko poprostu Eryk pracował w garażu i wypożyczył sobie ten samochód na niedzielę.

Inna sprawa, że właściciel wozu nic o tem nie wiedział, ale miał on dopiero za tydzień wrócić do New-Yorku. By uspokoić sumienie, Eryk przysiągł sobie, że to pierwszy i ostatni raz. Ostatecznie dlaczego miałoby mu się wydarzyć coś złego, jemu tak doskonałemu i uważnemu szoferowi?

Chodziło o to, żeby wstąpić do Mabel i zabrać ją na tę wycieczkę. Gdy myślał o Mabel, robiło mu się gorąco w okolicy serca. „To się dopiero ucieszy dziewczyna — myślał — gdy zobaczy taki wspaniały wóz. Oczywiście powie jej, że samochód kazano mu wypróbować. A zanim pojadą, włoży jej ten cieniutki złoty łańcuszek na rączkę. Oczami duszy widział, jak Mabel rzuca się mu na szyję.

Nagle z wąskiej bocznej uliczki wystrzelił mały zielony sportowy wóz. Gnał tak, że Eryk spostrzegł go dopiero w ostatniej chwili. Z całej siły szarpnął kierownicę, naciskając równocześnie pedał, ale było już zapóźno. Rozległ się złowieszczy trzask łamanej blachy. Jego wóz otrzymał straszny cios z boku, a mały sportowy wózek był zupełnie rozbity. Kierowca jego, wielki, dobrze zbudowany blondyn leżał na bruku nieprzytomny. Na oko wydawało się, że nie jest raniony.

Rozpacz ogarnęła Eryka. „Rozbiłem wóz — myślał— Chłodnica wgnieciona, karoserja pogięta! Co powiem szefowi? Wszystkie oszczędności trzeba będzie wydać na naprawę tego Chryslera..“

W międzyczasie zgromadził się w pobliżu tłum ludzi. Gdy policjant, który nadbiegł, spojrzał w twarz leżącemu na ziemi mężczyźnie, podniósł gwizdek do ust. W kilka minut później zjawił się samochód policyjny, w którym ulokowano zemdlonego ciągle mężczyznę.

Po chwili policjant zbliżył się do Eryka. To pan najechał na ten mały zielony samochód?

— Ttt.... tak...

— Proszę ze mną do komisarjatu! W komisarjacie trzeba było poczekać kilka minut, poczem wprowadzono go do inspektora.

— Ach, więc pan jest tym człowiekiem, który najechał na wóz Mac Duffa? — powiedział inspektor i przypatrywał się bacznie Erykowi.

— Tak, to ja. Szarpnąłem z całej siły kierownicą, ale było już zapóźno. Jechał w tak piekielnem tempie, że poprostu nie mogło być inaczej... Mam nadzieję, że nic mu się nie stało?

— O cenne zdrowie szanownego Mac Duffa może być pan zupełnie spokojny. Niech pan mi jednak powie, skąd przyszło panu do głowy, tak wprost na niego najechać?

— Jakże to panu opowiedzieć, panie inspektorze — rzekł wolno Eryk — wszystko to stało się tak szybko.... — tu począł szukać jakichś słów, gdyż trudno mu było przyznać się, że poprostu myślał o Mabel.

— W każdym razie — mówił inspektor — pański odważny czyn spowodował, że osławiony kidnapper, wielokrotny morderca, zabójca policjanta i rabuś bankowy został nareszcie schwytany. Ogłosiliśmy przez radjo, że ucieka on małym sportowym wozem ale nigdy nie przypuszczaliśmy, że ktoś potrafi go poznać przy takiej szybkości. I że też miał pan odwagę najechać tak wprost na jego wóz? Człowieku przecież pan naraził życie...

Eryk stał z cokolwiek otwartemi ustami i milczał.

— Tu mister Legges ma pan kwit na premję — rzekł inspektor wręczając mu jakiś papierek — Niech pan się uda do dyrekcji policji. Tam mimo święta wypłacą panu dzisiaj jeszcze premję za ujęcie Mac Duffa. 10.000 dolarów.....!“

Przeł. Wel.

Żądajcie „Słowa“
we wszystkich punktach sprzedaży gazet na terenie Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

„Ostatni bastjon chłopskiej wolności“

Były wojewoda mówi o niedomaganiach samorządu

Przed kilkoma dniami komunikat PAT-a doniósł, iż pan premjer w czasie inspekcji powiatów województw krakowskiego i lwowskiego sprawdził, że przy wyborach na sołtysów gromadzkich, nie miał miejsca nacisk administracji. W świetle wywodów woj. Borkowskiego widzimy jasno, że nie tu leży klucz do uzdrowienia sytuacji, do udobruchania włościan. Gromada — jest dziś komórką samorządu bez znaczenia. Walka toczy się o samorząd gminny.

Wśród przyczyn takowego — wymienia się zazwyczaj (obok niechęci do regime'u): nędzę wsi małopolskiej, działalność „obcych agentur“, wreszcie istnienie większej własności rolnej. Czy słusznie? I tak — i nie. Nie widzimy powodów, by nienawiść do regime'u, a wierność dla własnych przywódców miała objawić się tak silnie dopiero w r. 1938, a nie wcześniej, chociażby w r. 1930, roku Brześcia. Nędza wsi jest obecnie napewno mniejsza, niż w latach poprzednich — z realizacji Planu Inwestycyjnego czerpie bezpośrednio poważne zyski szereg powiatów małopolskich. Województwo krakowskie posiada stosunkowo znacznie mniej ziemi folwarcznej od pozostałych części kraju. Działalność obcych agentur, jako **główną** przyczynę rozruchów — należy stanowczo wyeliminować: jest to zbytnie upraszczanie sobie sytuacji. A więc gdzie leży właściwy powód?

Niezmiernie ciekawą na to pytanie odpowiedź przynosi nam artykuł p. Piotra Borkowskiego, zamieszczony w ostatnim numerze „Polityki“.

„OSTATNI BASTJON CHŁOPSKIEJ WOLNOŚCI“

P. Borkowski, b. wojewoda lwowski, od szeregu pokoleń związany najmocniej z Małopolską i cieszący się do dziś dnia na jej terenie szczególnie dużą popularnością m. in. dla swych szczerze demokratycznych przekonań — omawia mianowicie skutki ostatniej reformy samorządu. Stwierdzając, że już przed wojną samorząd był w Małopolsce klapą bezpieczeństwa dla nastrojów patrjotycznych — gdyż stwarzał u szerokich mas poczucie, że jest swobodną i uzdolnioną do rozstrzygania pewnych spraw we własnym zakresie — autor dowodzi, że w tym samorządzie najżywotniejszą cząstką była gmina **jednostkowa**. Dawała ona bowiem chłopu, który w czasie rządów austrjackich, posiadał tylko bardzo ograniczone zdobycze polityczne (udział w radach powiatowych, sejmie krajowym i parlamencie wiedeńskim) samopoczucie, że jest dziedzina, w której **niemal zupełnie swobodnie** sam się rządzi. Mała ustawa samorządowa „ugodziła w ten bastjon wolności chłopskiej“ gdyż zniosła gminy zbiorowe, a wprowadziła jednostkowe.

Tymczasem — zapewnia nas doskonały znawca stosunków wsi galicyjskiej — „gmina zbiorowa nie może w praktyce być rządzoną przez chłopów“. Dlaczego? Dlatego, że „zbyt wiele wymogów biurokratycznych stawia się wójtowi, by mógł im podołać i czuł się przy tem nie urzędnikiem lecz wolnym obywatelem. Jeśli zaś zważymy, że gmin jednostkowych było w Małopolsce z **50** na powiat, a zbiorowych jest zwykle mniej niż **10**, łatwo pojmiemy, że kontrola organów nadzorczych stała się pod każdym względem o wiele efektywniejsza. Wójt gminy zbiorowej jest o wiele bardziej i bezpośrednio zależny od starosty, aniżeli wójt gminy jednostkowej, który wracając do swej gminy myślał, że starosta daleko, ma takich samych jak on kilkudziesięciu w powiecie, natomiast chłopi są tuż obok i trzeba się z nimi przedewszystkiem liczyć. Majątek i dochody gminy jednostkowej, dziś zniesionej na gromady, przeszły na gminę zbiorową. Gromada, w której chłop jeszcze rządzi, straciła niemal zupełnie na znaczeniu. Ponadto po nowej ustawie szarwarkowej, uprawnienia wójta gminy zbiorowej są bardzo duże w tej właśnie dziedzinie, w której zainteresowania chłopów są największe“. Chłop przywykły do tego, że zawsze rządy gminy miał w swych rękach, na chwilę nie przypuszczał, że tym razem wymkną mu się one z ręki. I Borkowski konkluduje: „Zdaje mi się, że **strejk chłopski w Małopolsce Zachodniej bezpośrednio wywodzi się z usunięcia ostatniego bastjonu chłopskiej wolności** społecznej i gospodarczej; działalności, jaką mógł rozwijać w samorządzie gminnym, a co mu przez małą ustawę samorządową i jej wykonanie zostało odebranem“.

Król panuje i rządzi

Bukareszt, kwiecień.

Z okien kawiarni Corso

(H) Bukareszteński pałac królewski jako typ rezydencji można porównać z pałacem królewskim w Brukselli. Monarchowie, którzy zasiedli na tronie w XIX w. nie potrzebowali budować obronnych zamków. Trudno też było im zakładać takie rezydencje, jak Versal czy Schönbrun. Czasom demokratycznym bardziej odpowiadały pałace, które przecież mogli mieć również i zwyczajni obywatele, chociaż mniejsze i brzydsze. Z okien wielkiej kawiarni Corso widać fronton białego pałacu królewskiego w głębi wielkiego dziedzińca, lecz skrzydła pałacu wybiegają ku Caleae Victoriae głównej arterji Bukaresztu. Dwóch gwardzistów w wysokich hełmach przystrojonych w białe pióra, pełni honorową wartę przed rezydencją Jego Królewskiej Mości Karola II Króla Rumunji.

6 czerwiec 1930 — 20 luty 1938 r.

Hotel Athenae Palace jeden z największych w Bukareszcie, wznosi się naprzeciw pałacu królewskiego. Tu mieszka gdy przyjeżdża do Bukaresztu z Transylwanji jeden z największych wrogów Karola II leader Zaranistów p. Maniu. W dniu 6 czerwca 1930 r. to on właśnie zmusił liberałów do otwarcia przed Karolem II drzwi, wiodących do białego pałacu. Dzisiaj Maniu jest w skrajnej opozycji, a Tatarescu, który groził wówczas rozstrzelaniem ks. Karola, jest mężem zaufania Króla.

W tym pierwszym okresie panowania popularność Karola II była u szczytu. Ale popularność nie dawała mu jeszcze możności rządzenia wg. własnej woli, własnych poglądów i własnych ambicyj. Nie dała mu władzy. Król zdobywał ją stopniowo w ciągu 8 lat panowania. Najpierw w dziedzinie wojska, potem polityki zagranicznej. Wkońcu po oktrojowaniu nowej konstytucji 20 lutego 1938 r. już w całości życia Państwa. Dzisiaj Monarcha rumuński ma w swych rękach pełnię nieograniczonej władzy. Wszystkie atuty, jakie w grze politycznej daje rozporządzanie aparatem nowoczesnego państwa, są w jego rękach. Dla zdobycia takiej pozycji nie wystarczyła tylko zręczność, którą król wykazał w dużym stopniu w rozgrywkach z wodzami partyj politycznych. Do ostatecznego coupdétta trzeba było jeszcze prócz zręczności, odwagi i stanowczości w decyzji.

Naród, który może być wielkiem państwem

Rumunja posiada wiele elementów, potrzebnych do stworzenia silnego państwa. Duży obszar ok. 300.000 km. kw., niespełna 20 miljonów ludności, wielkie bogactwa naturalne, brak takich trudnych problemów mniejszościowych, jakie my np. posiadamy, zdolny i inteligentny naród, korzystne położenie geograficzno - polityczne, w którem tylko jeden z sąsiadów stanowi niebezpieczeństwo. Objektywnie biorąc istnieją więc warunki renesansu państwowego, który Rumunja mimo sukcesu, jaki odniosła na skutek udziału w wielkiej wojnie, nie przeżyła dotychczas.

Klucz sytuacji

Ale kto może wpoić w naród rumuński przekonanie, że może być wielkiem państwem, kto wykorzeni wśród Rumunów ten „inferiority kompleks“, który odczuwają oni w stosunku do innych narodów, kto nauczy ich, że epoka faranotów jest zamknięta? Kto dostarczy nowego typu ludzi i da nowe metody pracy państwowej? Czy regim, czy stare partje polityczne, czy Żelazna Gwardja?

Byłoby rzeczą przedwczesną wypowiadać się ostatecznie co do wartości ustalonego dopiero przez Króla regim'u. Ale trudno oprzeć się wrażeniu, że kluczem sytuacji nowego regim'u jest dojście do porozumienia z wielkim ruchem nacjonalistycznym. Ten zaś stanowi tylko Żelazna Gwardja. Pisać o poróżnieniu w chwili, gdy mówi się o zesłaniu Codreanu na wyspę Żmij, gdy półtora tysiąca gwardzistów siedzi pod kluczem, gdy właściwie od pierwszego dnia nowy regime skierował cały atak niemal wyłącznie przeciw Żelaznej Gwardji, wydaje się co najmniej nie na czasie. Ale nie zapominajmy, że w roku 1935 ONR. siedział w Berezie, a z początkiem r. 1937 płk. Koc ogłosił deklarację, której celem politycznym było przecież porozumienie się z ruchem nacjonalistycznym. Trudno więc przewidzieć, w jakiej płaszczyźnie ostatecznie rozwiną się stosunki Król — ruch nacjonalistyczny. Czy król zdoła rozbić Żelazną Gwardję i pokonać Codreanu, czy też będzie musiał po pewnym okresie czasu znaleźć jakąś formę współpracy z otoczonym legendą kpt. Żelaznej Gwardji?

Jedno jednak jest pewne, że nowy regim bez oparcia o ruch nacjonalistyczny będzie rządem biurokracji i policji nawet wówczas, gdy zostanie powołany do życia rodzaj BB czy też Ozonu. Wiemy zaś dobrze z własnego doświadczenia, że ten system prowadzi do apatji, bierności i bezwładu społeczeństwa, a dążeniom Państwa w realizacji jego dziejowych przeznaczeń odbiera tą wspaniałą dynamikę, jaką daje nacjonalizm. Partje polityczne, które Król Karol odsunął jednem pociągnięciem pióra od wpływu na państwo, nawet bez potrzeby uciekania się do Brześcia, musiałyby w tych warunkach odzyskiwać wpływy szczególniej najsilniejsza i najbardziej niebezpieczna, reprezentująca wpływy fołkfrontu, rumuńscy ludowcy t. zw. Zaraniści.

Wiele Pań lubi jego zapach, inne - jego łagodność - a wszystkie zgodnie zachwycają się nim dla jego wartości kosmetycznych.

MYDŁO KWIATÓW ELIDA

NIEŚWIEŻ I LWÓW

Szereg artykułów, jaki ukazał się w prasie omawiając smutną sprawę orderową fabryki kombatantów w Nieświeżu, zmusza mnie jako uczestnika powstania nieświeskiego zabrać głos, ażeby stwierdzić, że dotychczas nie znam żadnego uczestnika powstania odznaczonego jakimkolwiek medalem, lub działką ziemi i że nie o osobistych odznaczeniach należy dziś mówić.

Niektóre z omawianych artykułów w formie feljetonów, nawet ironizowały na temat porównań Nieświeża ze Lwowem, wyrządzając tem krzywdę historji powstania nieświeskiego i jego uczestnikom. Lwów, bohaterska paromiesięczna walka Samoobrony, przykład patrjotyzmu kresowego grodu należycie oceniony przez historję. A jak było w Nieświeżu? Marzec 1919 r., w okresie największego terroru bolszewickiego zdobyto się na największy wysiłek i z bronią w ręku zaatakowano lokal „Rewkomu“. Zajęto ratusz, pocztę, koszary, zamek Radziwiłłowski, ważniejsze punkty miasto, część bolszewików, rozbrojono, resztę wyparto za miasto, wysłano łączników do okolicznych zaścianków szlacheckich i w stronę Baranowicz do spodziewanych oddziałów Dąbrowskiego z prośbą o natychmiastową pomoc. Przez jeden dzień Nieśwież miał władzę polską i własną siłę zbrojną na ratuszu zaciągnięto chorągiew o barwach narodowych przez szereg godzin powstańcy gęstym ogniem odpierali ataki bolszewików, na ulicach panował entuzjazm. Nieśwież był wolny na pięć miesięcy przed zajęciem miasta przez naszą armję.

Czy bez znaczenia jest to, że bolszewicki garnizon Nieświeża, dobrze uzbrojony, posiadający karabiny maszynowe, został pokonany przez nieliczną stosunkowo ilość powstańców, że uczniaki uzbrojone w białą broń odbierały karabiny milicji bolszewickiej?

Czy obrona Lwowa pomniejszona została przez stwierdzony w niej udział dzieci

Czy obrona Nieświeża może się wydać nieprawdopodobna wobec faktu, że po wyparciu bolszewików z Nieświeża, do tyraljery walczącej za miastem, jakieś chłopaki pełzając dostarczały nam naboje?

Do opanowania powstania bolszewicy musieli sprowadzić specjalne oddziały wojska. Jeden dzień, a Lwów parę miesięcy, tak, lecz Nieśwież jest małem miastem, dwadzieścia razy mniejszem od Lwowa, to chyba wystarczy i chyba można się dopatrzeć analogji ze Lwowem.

Fala dziejowych wypadków rychło pokryła te historyczne dni Nieświeża, zostały mogiły bohaterów i wspomnienia powstańców.

Nie można się dziwić, że w Nieświeżu mogło dojść do nadużyć, większość prawdziwych uczestników jest rozproszona po całej Polsce i chyba celowo nie była informowana o działalności związku, nie można się było doprosić podania oficjalnej listy uczestników powstania, nawet skład zarządu był tajemnicą. Sklecony na własny użytek jakiś fantastyczny opis powstania był poprostu fałszowaniem historji.

W związku z umieszczonym w „Słowie“ artykułem P. Prof.Dr. Marjana Massoniusa czuję się w obowiązku stwierdzić, że chyba skromność podyktowała określenie swej roli jako obserwatora. P. Prof. Dr. Marjan Massonius moralnie przygotował gimnazjum polskie do powstania i brał w tem powstaniu czynny udział.

Po załamaniu się powstania, podczas odwrotu i obrony gmachu naszej „komendantury“, w dramatycznym momencie, gdy wystrzeliśmy już wszystkie naboje, a bolszewickie karabiny maszynowe były odległe nie dalej jak o 100 metrów, widziałem jak gmach „komendantury“ opuścili jako ostatni komendant powstania ś.p. Mieczysław Wołnisty, P. Prof. Dr. Marjan Massonius i nauczycielka gimnazjum Pani Eugenia Radziejewska Dzisiaj niestety doszło do tego że krępującem jest przyznawać się do udziału w powstaniu nieświeskiem, wtedy, gdy tytuł obrońcy Nieświeża powinien być wielkim zaszczytem. Stwierdzono po upływie prawie dwudziestu lat że uczestników powstania nie ubywa, lecz przybywa. Głęboko ubolewam, że znalazły się jednostki, które z rozmaitych przyczyn, nie biorąc w powstaniu żadnego udziału nie zawahały się naruszyć pamięci poległych bohaterów i zakładników zmarłych w bolszewickich więzieniach dla otrzymania osobistych, niezasłużonych korzyści.

Uważam, że nadszedł czas aże by zabrali głos prawdziwi uczestnicy powstania i w imię prawdy historycznej nadesłali do kierownika Pracowni Naukowej w Wilnie Wojskowego Biura Historycznego Pana Dr. Walerjana Charkiewicza, materjały, notatki i informacje, dotyczące przebiegu powstania. Dotychczasowy rozwój wypadków już przyniósł szkodę, przez wyłączenie powstania nieświeskiego z oficjalnego wykazu walk niepodległościowych na kresach wschodnich.

Prawdziwych uczestników powstania ubywa i tylko od nich zależy, ażeby w zbliżającą się dwudziestą rocznicę zbrojnego czynu, dowieść, że Nieśwież zasłużył na otrzymanie Krzyża Virtuti Militari.

Witold Mikuć

CZY JESTEŚ CZŁONKIEM WILEŃSKIEGO T-WA PRZECIWGRUŹLICZEGO

Z. P. M. D. wejdzie do Młodej Polski

Według informacyj agencji „Kabel", w związku z przegrupowaniami na terenie młodzieżowym, toczą się od wczoraj pertraktacje między ozonową grupą Młodej Polski (mjr. Galinata) a kierownictwem Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Jeżeli pertraktacje te dadzą pozytywny wynik, działacze Z.P.M. D. weszliby do ZMP. A nawet mówi się o ewentualnej fuzji tych organizacyj.

W rozmowach tych biorą podobno również udział przedstawiciele Legjonu Młodych.

W kołach młodzieżowych mówi się, iż fronda grupy Rutkowskiego będzie miała duży wpływ na dalekoidące przegrupowania w innych organizacjach młodzieżowych.

Do obozów koncentracyjnych

rząd rumuński wysyła członków rozwiązanej „na zawsze" Żelaznej Gwardji

BUKARESZT. By udaremnić dalszą działalność Żelaznej Gwardji rząd wydał zarządzenie, którem rozwiązuje tę organizację oraz zależne od niej stowarzyszenia i związki „na zawsze". Cały majątek Żelaznej Gwardji ulega konfiskacie. Rząd otrzymuje pełnomocnictwa do umieszczania w przymusowych miejscach pobytu osób, których działalność zagraża bezpieczeństwu państwa.

W komunikacie, wydanym przed tem rozporządzeniem, podano oficjalnie do wiadomości, że jak wykazały ostatnie dochodzenia, Żelazna Gwardja miała swych mężów zaufania we wszystkich urzędach, w sztabie głównym i w ministerstwie wojny. Znaczna część funduszów Żelaznej Gwardji miała pochodzić z subwencyj obcego mocarstwa, które wypłaciło tej organizacji około 40 miljonów lei. Żelazna Gwardja miała „w nieodpowiedzialny sposób teroryzować całą ludność" i wymordować szereg swych przeciwników, w tem m. in. premjera Ducę.

Także stojąca blisko Żelaznej Gwardji organizacja „Wszystko dla Ojczyzny" została rozwiązana. Rząd utworzył obóz koncentracyjny, do którego, według rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, kierowani będą politycznie podejrzani. Ważne stanowiska w administracji cywilnej obsadzone będą przez oficerów służby czynnej. Dopatrują się w tem pierwszego kroku do wprowadzenia administracji wojskowej w kraju. Nazwy obcego mocarstwa, które miało popierać Żelazną Gwardję, komunikat nie wymienia.

Lot do Polski z Kalifornji

samolotem komunikacyjnym

Przed miesiącem do Ameryki wyjechał naczelny dyrektor Polskich Linij Lotniczych „Lot", mjr. pilot inż. Wacław Makowski. Już przed jego odjazdem było wiadomo, że p. Makowski od dłuższego czasu dokonywuje nocnych lotów nad Warszawą, trenując się na samolotach komunikacyjnych w tego rodzaju lotach.

Teraz wyjaśniło się, w jakim celu był dokonywany ten trening. Mjr. Makowski, który wyjechał do Ameryki mianowicie do Kalifornji, dla zwiedzenia tamtejszych fabryk lotniczych i obejrzenia najnowszych typów samolotów: dwumotorowych „Lockheed" i czteromotorowych „Being", ma odebrać zamówione przez Polskę, samoloty komunikacyjne i na jednym z nich, mianowicie „Lockheed 14", dokonać przelotu do Warszawy.

Z mjr. Makowskim, który poleci jako pierwszy pilot, bawi w Ameryce drugi pilot, p. Wysiekierski, znany sportowiec lotniczy oraz dwaj radjooperatorzy: Piskorz i Życzewski. Jest to więc załoga, która dokona śmiałego wyczynu, mianowicie lotu do Polski.

Samolot „Lockheed", na którym oni polecą, jest jedną z 6-ciu zamówionych maszyn dla obsługi polskich linij komunikacyjnych. Dwa samoloty tego typu przybyły już do Gdyni i wkrótce będą w Warszawie, trzy samoloty płyną na pokładzie „Batorego" do Gdyni.

Nowe samoloty komunikacyjne są ostatniem słowem techniki lotniczej i posiadają pnad 400 km. na godzinę przeciętnej szybkości. Wyposażone w trzy radjostacje oraz urządzenia do ślepego pilotażu, w robota i t.p. przygotowane do długodystansowych lotów.

Trasa lotu będzie zadecydowana na miejscu przez mjr. Makowskiego. Narazie istnieją trzy projekty. Pierwszy z nich, najbardziej ponętny, to lot z lotniska fabryki „Lockheeda" pod Los Angeles poprzez Maksyk, Wenezuelę i całą Amerykę Południową do Natalu, który jest najbardziej wysuniętym w stronę Afryki punktem wybrzeża Ameryki Południowej. Odcinek ten, liczący 11.200 km., prawdopodobnie będzie przebyty w dwóch etapach. Po tem w Natalu nastąpi start do lotu przez Atlantyk Południowy, trasą majora Skarżyńskiego, mianowicie do Dakaru w Afryce francuskiej.

Z Dakaru trasa prowadzi przez Maroko hiszpańskie, potem Francję, Niemcy do Warszawy. Ogółem ten drugi odcinek posiada długość również około 11.000 km. Razem więc do przebycia mieliby lotnicy 22.000 klm.

Rozważana też jest możliwość lotu w innym kierunku, mianowicie z Los Angeles przez Stany Zjednoczone, Kanadę i Alaskę do Syberji, stamtąd zaś przez Rosję sowiecką do Warszawy. Ten odcinek ze względu na ciężkie warunki atmosferyczne jest mniej zachęcający.

Wreszcie brana jest pod uwagę trzecia możliwość, zależna całkowicie od warunków atmosferycznych, t.j. „skok przez Atlantyk Północny". Wówczas polski samolot z Kalifornji przebyłby trasę do Nowej Funlandji i stamtąd trasą lotników atlantyckich skierował się bądź na Azory i Portugalję, lub też prosto na Irlandję, przebywając ponad 5.000 km. nad Północnym Atlantykiem.

Decyzje w sprawie tego lotu zapadną nie wcześniej, jak w połowie maja.

Sygnały Amelii Earhardt

schwytał polski krótkofalowiec

18-letni, przygotowujący się do matury uczeń gimnazjum w Będzinie, p. Stanisław Paradowski, jak donosi prasa sosnowiecka w ubiegłą środę o godz. 8 min. 3 wieczorem na swoim aparacie krótkofalowym „Super" E PL 582 odebrał na fali długości 40.05 m. sygnały SOS nadawane przez pięć minut przez stację radjową „KHAQA".

Jest to znak wywoławczy stacji nadawczej, która znajdowała się na zaginionym samolocie lotniczki amerykańskiej Ameli Earhardt, która w czerwcu ubiegłego roku lecąc nad Pacyfikiem zaginęła w okolicy Wyspy Mgieł.

P. Poradowski przyjął sygnały alfabetem Morse'a, były one jednak słabo słyszalne. Położenia geograficznego nie mógł już odcyfrować. Natychmiast po odebraniu tych sygnałów zawiadomił krakowski klub krótkofalowców który podał tę sensacyjną wiadomość dalej krótkofalowcom w Anglji i w Ameryce.

Ramon Novarro studjuje

filozofję

HOLLYWOOD. Znany aktor filmowy Ramon Novarro, , który przed trzema laty tajemniczo zniknął z filmowego widnokręgu, zjawił się niespodziewanie w Hollywood.

Dziennikarze wypytywali głośnego w swoim czasie aktora o powody wycofania się z filmu. Novarro wyznał dziennikarzom, że uskładawszy znaczny majątek, oddał się życiu, które uważa za najlepiej odpowiadające jego zamiłowaniom, mieszka na ustronnej farmie w górach z matką swą i siostrą, i studjuje filozofję jogów hinduskich. Ramon Novarro ma obecnie 33 lata.

Zmiany w polskiej dyplomacji

Wizyty min. Becka i rewizyty w Warszawie

ROZWÓJ STOSUNKÓW POLSKO-LITEWSKICH

„Goniec Warsz." donosi:

Przewlekająca się od czasu pobytu króla Karola rumuńskiego minionego lata sprawa podniesienia poselstw polskiego i rumuńskiego do godności ambasad, wchodzi już w ostatnią fazę finalizacji. P. Prezydent Rzplitej udzielił wczoraj agrement p. Ryszardowi Franasovici, byłemu ministrowi komunikacji, na ambasadora rumuńskiego w Warszawie.

Kto będzie przedstawicielem Polski w Bukareszcie, jeszcze oficjalnie nie ogłoszono. Wiadomo tylko, iż nie będzie nim dotychczasowy poseł Arciszewski, ani też nikt z pośród aktywnych dyplomatów. Dlatego też w kołach politycznych mówią, że na to stanowisko jest predystynowany hr. Roger Raczyński, były wojewoda poznański i b. podsekretarz stanu w min. rolnictwa, a obecnie nie sprawujący żadnej funkcji politycznej. P. Roger Raczyński jest bratem naszego ambasadora w Londynie.

Poseł Arciszewski zostanie powołany prawdopodobnie na stanowisko ambasadora przy Kwirynale na miejsce przechodzącego w stan spoczynku ambasadora Wysockiego.

Na wakujące miejsce po pośle Charwacie w Rydze wymieniają posła Szumlakowskiego z Madrytu; nie może on po zwycięstwie gen. Franco pełnić przy nim funkcji przedstawicielskich.

Zapowiadana w prasie na koniec kwietnia wizyta włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Ciano w Warszawie nie dojdzie w tym czasie do skutku. Zdaje się, że wogóle termin ten był tylko czystym wymysłem. Ag. Stefani ogłosiła oficjalny komunikat, zapowiadający tę wizytę na jesień, a więc po sezonie letnim. Ponoć tak ustalono terminy jeszcze podczas pobytu min. Becka w Rzymie.

W Warszawie będziemy natomiast gościli premjera rumuńskiego rządu patrjarchę Mirona. Przybędzie on do Warszawy w końcu maja. Przyjazd ten zapowiadano jeszcze przed objęciem przezeń stanowiska premjera. Jako patrjarcha zapowiedział rewizytę polskiemu metropolicie prawosławnemu Djonizemu, którego wizytował przed przeszło rokiem i teraz chce dotrzymać swej obietnicy. Tam też będzie punkt ciężkości wizyty, a kwestje polityczne w tym stanie rzeczy schodzą na plan drugi.

W końcu maja wybierze się prawdopodobnie do Sztokholmu min. Beck, żeby rewizytować min. Sandlera, który był w Polsce minionego lata. Min. Beck uda się do Szwecji na jednym z naszych statków wojennych. Nie jest wykluczone, że później odwiedzi również kolegę estońskiego w Tallinie.

Stosunki polsko - litewskie rozwijają się powoli wprawdzie, lecz systematycznie. W początkach przyszłego tygodnia zaczną się rozmowy pomiędzy delegacjami polską i litewską na różne zagadnienia. I tak w Kłajpedzie obie delegacje będą omawiały sprawę spławu na Niemnie, w Kownie rozpatrywać będą uruchomienie komunikacji pocztowej, a w Warszawie sprawy, wynikające z uruchomienia komunikacji kolejowej. W ten sposób systematycznie zakres wspólnych zainteresowań Litwy i Polski się rozszerza.

Wznowienia rozmów polsko-litewskich

w sprawach komunikacyjnych

Wkrótce podjęte zostaną dalsze rozmowy polsko - litewskie w sprawie komunikacji pomiędzy Litwą i Polską. — Rozmowy toczyć się będą w Warszawie i Kownie.

M. in. załatwiona będzie sprawa wymiany taboru kolejowego w związku z uruchomieniem normalnej komunikacji oraz sprawa połączenia autobusowego między obu krajami i inne kwestje komunikacyjne.

Posel polski w Kownie p. Charwat powrócił z Warszawy do Kowna przez Rygę. W dniach najbliższych przystąpi on do rozmów o oddanie poczty, telefonu, telegrafu i linji kolejowej do ogólnego użytku.

Sprawa Drobnera

Onegdaj lekarz więzienny dokonał badania stanu zdrowia przebywającego w więzieniu św. Michała dr. Bolesława Drobnera. Badanie to pozostawało w związku z prośbą obrony o wypuszczenie dr. Drobnera za kaucję na wolną stopę. Podkreślić należy, że dr. Drobner znajduje się ostatnio w szpitalu więziennym. Jak słychać podanie obrony o uchylenie środka zapobiegawczego, — jakim jest areszt, zostało przez sąd odrzucone.

W ostatnich dniach doręczono stronom wyrok z sentencjami. Wyrok zawarty jest na 3 stronach maszynopisu, przyczem całkowite jego uzasadnienie mieści się w 14 wierszach druku. M. in. sąd stwierdził, że przy wymiarze kary miał na uwadze podeszły wiek oskarżonego ; fakt, że dr. Drobner był już uprzednio karany. jak wiadomo zarówno prokurator jak i obrońcy zapowiedzieli kasację.

SENSACJE NA PROCESIE

o konfiskatę broszury prof. Romera

W Sądzie Okr. we Lwowie odbył się we czwartek sensacyjny proces prasowy, będący echem głośnej konfiskaty broszury prof. Romera p. t. „Monopartja w dawnej i dzisiejszej Polsce", do której treści dostarczył autorowi jego referat odczytany w obecności kilku ministrów i dygnitarzy państwowych na zjeździe Zarzewiaków we Lwowie w listopadzie ub. roku.

Zarządzoną przez prokuratora konfiskatę zaskarżył zastępca prawny prof. Romera adw. Pieracki.

Proces toczył się wśród wielkiego zainteresowania publiczności, wypełniającej szczelnie salę sądową. M. in. przybyli na rozprawę wybitni działacze ludowi ks. płk. Panaś, prof. Bujak, prof. Zirhoter i inni.

Po odczytaniu skonfiskowanych ustępów zabrał głos prof. Romer, który w wyczerpującym wywodzie wskazał na to, że mają one odpowiedniki przedewszystkiem w urzędowych wiadomościach statystycznych, publikacjach Ligi Narodów, a ponadto w literaturze polskiej, m. in. w „Strzępach meldunków" gen. Składkowskiego, w książce b. wiceministra skarbu Lechnickiego p. t. — „Jasny program i zwarte działanie".

Broszurę swą nazwał prof. Romer „Alarmem przeciwko totalizmowi". — Przewodniczący trybunału sędzia okr. Locker, sam właściciel majątku ziemskiego, przy omawianiu ceny zboża powołał się na biuletyny radjowe. Wówczas prof. Romer oświadczył: „Radjo uważam za jedną z kłamliwych instytucyj. Gdy zaczyna mówić, zamykam mu jego usta...".

Wiele miejsca w przemówieniu prof. Romera zajęła sprawa brzeska.

„Nigdy nie należałem i nie należę — mówił prof. Romer — od partji politycznej, ale interesuję się chłopem. — Całe moje umysłowe możliwości musiałem obecnie poświęcić chłopu, bo doszedłem do przekonania, że sprawa ta jest dziś ważniejsza, aniżeli geografja".

Wszystkie cytowane przez siebie książki i czasopisma prof. Romer przedłożył sądowi.

Po przemówieniach adw. Pierackiego i wiceprok. Cilipalskiego trybunał po naradzie ogłosił wyrok, mocą którego konfiskatę częściowo uchylił, zatwierdzając jedynie konfiskatę paru małych ustępów, przyczem oparł swą decyzję na art. 170 k. k., mówiącym o szerzeniu nieprawdziwych wiadomości, mogących wywołać niepokój publiczny.

HERSZT BANDY W SPÓDNICY

aresztowany w Łodzi

Centrala służby śledczej w Warszawie otrzymała telefonogram, że policja łódzka aresztowała słynną międzynarodową złodziejkę, Zdzisławę Nawrocką, poszukiwaną przez policję 7 krajów ostatni gończem!.

Jest ona żoną Władysława Nawrockiego, którego ujęto — o czem donosiliśmy — w dniu 29 marca na dworcu w Warszawie.

Nawrocki stał na czele dużej szajki włamywaczy, grasujących we wszystkich stolicach Europy. Kierował on „podwładnymi" wraz ze swą żoną, kobietą niezwykłej urody. Przy jej pomocy zorganizował niedawno włamanie do jednego z największych w Wiedniu sklepów z biżuterją, znajdującego się na ulicy Spiegelgasse 14. Właścicielem tego sklepu jest p. A. Moriz. Włamywacze rozbili kasę pancerną i zrabowali wielką ilość biżuterji, wartości kilkuset tysięcy szylingów. Uzyskane ze sprzedaży kleinotów pieniądze, Nawrocki powyczał przemysłowcom, kupcom, i t. p. na duży procent.

Zbrodnicza para przybyła do Warszawy, w celu zorganizowania jakiegoś włamania. Jednak policja udaremniła te plany. Nawrockiego aresztowano 29 marca, żonę zaś, dopiero obecnie po dłuższym pościgu.

W niezwykłych okolicznościach — poznał Nawrocki swą młodą małżonkę, a zarazem wspólniczkę. Jadąc tramwajem w jednem z miast zagranicznych, włamywacz poczuł — nagle obcą dłoń w swojej kieszeni. Była to ręka młodej i urodziwej złodziejki, Stanisławy Halduk, parcującej również na „występach zagranicznych.". Zachowanie się złodziejki, tak podobało się przestępcy, że z miejsca się oświadczył i był przyjęty.

Ujęcie żony i wspólniczki herszta bandy pozwoli zakończyć śledztwo w tej sencacyjnej sprawie.

Wpływ odżywiania na długowieczność

Amerykańscy lekarze badają system karmienia szczurów w celu przedłużenia im życia.

Okazuje się z doświadczeń na 106 młodych szczurach, że można im ulepszyć system trawienia w następujący sposób: zatrzymywano ich rozwój normalny przez niedostateczne odżywianie na przeciąg 600 — 1000 dni. Następnie stopniowo dawano im bardziej intensywny pokarm, poczem nietylko powracały do zdrowia, ale stawały się znacznie odporniejsze na wszystkie choroby trawienia, dzięki czemu wcale się nie starzały, zachowując wielki zasób sił życiowych.

Lekarze mają zamiar zastosować ten sam system do małych dzieci, w nadziei, że dzięki temu ich długowieczność znacznie wzrośnie.

Repertuar teatrów i kin stołecznych

TEATR WIELKI: „Manewry jesienne".
TEATR NARODOWY: „Cyrano de Bergerac".
TEATR POLSKI: „Pygmalion".
TEATR LETNI: „Dama od Maksyma".
TEATR NOWY: „Dar poranka".
TEATR MAŁY: „Asmodeusz".
TEATR KAMERALNY: „Niewiniątko".
TEATR MALICKIEJ: — „Jastrząb wśród gołębi".
TEATR ATENUM: „Szóste piętro".
WIELKA REWJA: „Dudek".
TEATR 8.15: „Księżna Fedora".
CYRULIK WARSZAWSKI: „Oś Cyrulik — Warszawa".

KINA.

ATLANTIC: „Dzisiaj i zawsze".
BAŁTYK: „Pani Walewska".
CAPITOL: „Wrzos".
CASINO: „Przygoda pod Paryżem"
COLOSSEUM: „Szczęśliwa trzynastka".
EUROPA: „Obcym wstęp wzbroniony".
FILHARMONJA: „W cztery oczy".
HOLLYWOOD: „Tango Nocturno".
IMPERJAL: „Płynne złoto".
PALLADJUM: „Pensjonarka".
PAN: „Buziaczek".
RIALTO: „Świat mówi o nas".
ROMA: „Królestwo zakochanych".
STYLOWY: „Zbłądziłem".
STUDJO: „Szalona Claudetta".
ŚWIATOWID: „Żółty pirat".
VIKTORJA: „Kobiety nad przepaścią"

W Krakowie

TEATR MIEJSKI: „Piosenka o kadecie".

W Poznaniu

TEATR WIELKI: „Tysiąc i jedna noc".
TEATR POLSKI: „Przeprowadzka".

We Lwowie

TEATR WIELKI: „U mety"
ROZAITOŚCI: „Małżeństwo jakich mało".

W Grodnie

TEATR MIEJSKI IM. ORZESZKOWEJ: „Pod zarządem przymusowym".

KINA:

APOLLO: „W cztery oczy".
PAN: „Ślubowanie"
HELJOS: „Płomienne serce".
UCIECHA: „Zielone Pola".
MALEŃKIE LUX: „Dziewczyna szuka miłości".

Powody wykluczenia pos. Budzyńskiego z O. Z. N.

według „Iskry"

„Iskra" donosi:

Wobec dowolnych i błędnych pogłosek, jakie pojawiły się w pewnych organach prasy na temat powodów wykluczenia posła Budzyńskiego z Obozu Zjednoczenia Narodowego i Koła Parlamentarnego OZN — Ajencja „Iskra" dowiaduje się ze Sztabu OZN, że powyższa decyzja Szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego, nie pozostawała w żadnym związku z działalnością parlamentarną posła Budzyńskiego.

Podstawą decyzji Szefa OZN generała Skwarczyńskiego —było naruszenie przez posła Budzyńskiego karności organizacyjnej, wynikłe wskutek nieprzestrzegania ogólnych wytycznych działalności OZN, a między innemi — wystąpienia publicystyczne nielojalne wobec Obozu, jako całości.

Żądajcie „Słowa"

we wszystkich punktach sprzedaży gazet na terenie Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

PROF. DYBOWSKI WYKŁADAŁ W SZWAJCARJI

Szwajcarja posiada 7 uniwersytetów, na które uczęszczają liczni studenci zagraniczni. Dla studentów zagranicznych uczelnie te organizują specjalne letnie kursy studjów europejskich. — Uniwersytet w Zurychu podał do wiadomości słuchaczów, że w roku bieżącym będzie wykładać szereg sław europejskich. Wśród nazwisk profesorów figuruje też nazwisko profesora Dybowskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Pod opieką agenta GPU—

córka Szalapina na pogrzebie ojca

Córka znakomitego śpiewaka Szalapina, na wieść o śmierci swego ojca zwróciła się do władz sowieckich, prosząc o wydanie jej zezwolenia na wyjazd do Paryża. Otrzymała jednak odpowiedź odmowną.

Wówczas zwróciła się bezpośrednio do Stalina, który polecił wydać jej paszport zagraniczny, pod warunkiem, że szereg osób spośród jej przyjaciół zagwarantuje jej powrót do ZSRR bezpośrednio po pogrzebie.

Polpred sowiecki w Paryżu Suric został zobligowany do czuwania nad córką Szalapina do chwili przekroczenia przez nią granicy francuskiej. Do granicy francuskiej córce znakomitego śpiewaka towarzyszył agent GPU.

Ucieczka b. wicedziekana Rady adwokackiej

z Wiednia do Polski

Wicedziekan wiedeńskiej Rady adwokackiej, dr. Józef Streser przedostał się do Polski i przybył do krewnych swoich w Warszawie.

Dr. Streser, jako zwolennik Schuschnigga, został aresztowany jeszcze przed plebiscytem i wysłany do obozu koncentracyjnego. Po pewnym czasie, wskutek słabego zdrowia, przewieziono go spowrotem do szpitala więziennego w Wiedniu. Następnie skierowano go do robót przy budynku dawnego sądu apelacyjnego.

Orjentując się w rozkładzie budynku lepiej niż jego dozorcy, dr. Streser wymknął się podczas roboty, przebrał się u znajomego adwokata i zbiegł z Wiednia. Po czterech dniach podróży, przekradając się przez „zielone granice", dotarł do Polski

MARJAN ZDZIECHOWSKI

Ukraina a Rosja

Trylogja Bohdana Łepkiego

I.

Dwutygodnik „Biuletyn Polsko - Ukraiński“ wystąpił w końcu roku zeszłego z ankietą jak polsko - ukraińskie zagadnienie rozwiązać. Szczerze chciałem wziąć w niej udział, uważałem to nawet za obowiązek, tego jednak nie zrobiłem i prawie ze wstydem o tem myślę. Usprawiedliwiam siebie tem, że ankieta wymaga odpowiedzi · pozytywnej — jeśli nie rozwiązania kwestji, to przynajmniej wskazania drogi, czy dróg do tego wiodących. W danym zaś wypadku jest to rzeczą więcej niż trudną.

„Niema — pisze jeden z najgruntowniejszych znawców kwestji, p. Stanisław Łoś — recepty na natychmiastowe uzdrowienie sytuacji“. Niema jej między innemi z tego powodu, że my nic o Ukrainie nie wiemy i wiedzieć nie chcemy. Jakaś Australja więcej nas interesuje, niż najbliżsi nam pobratymcy, sąsiedzi i współobywatele. „Zaniedbania polskie w dziedzinie ukrainistyki — czytamy w jednej z odpowiedzi na ankietę *) — miały charakter programowy“. I słusznie się żali Iwan Kedryn, że jeżeli „ktoś u nas tą sprawą się zajmie, to wychodzi z przesłanki, że historja od niego dopiero się zaczyna, że nagle stał się specem od spraw ukraińskich, bo on tę Amerykę odkrył“ **).

Uczestnicy ankiety oświadczyli się jednak wszyscy mniej lub więcej dobitnie przeciw polityce eksterminacyjnej, którą stale i tak słusznie od lat szeregu atakuje p. Włodz. Bączkowski. Wszak „rzeczywistość — pisał on w r. 1936 ***) — stwierdziła, że negatywny program usuwania przeciwieństw z drogi przy pomocy nakazu i przewagi fizycznej stwarza jeno pozory, a w rezultacie produkuje moralną prewalencję strony przeciwnej...“ „Ruch narodowy ukraiński jest procesem organicznym i naturalnym, z którym walkę należy z góry uznać za przegraną. Cała historja polska jest w ścisłym związku z zasadą moralności, „okresy jej potęgi mocarstwowej były wynikiem promieniowania siły moralnej i prostych zasad uczciwości“*) „Nie wolno spuszczać z oczu — słowa Artura Górskiego *) — tej prawdy fundamentalnej, że istnieje ogólne dobro o bezwarunkowej rzeczywistości i o sankcji trwałej, która stawia to dobro ponad klasami, ponad narodami i ponad krótko dystansowym interesem państwowym“.

Słowa te podpisałbym, ale sądzę, że bardzo i bardzo nieliczni byliby ci, coby za przykładem moim poszli. Polityka i etyka, dziś zwłaszcza, tak się wzajemnie wykluczają, że polityk uważałby za obrazę, za rzecz uchybiającą inteligencji jego, gdyby ktoś go pochwalił, podnosząc zgodność poglądów jego z prawem moralnem. On żadnych zasad moralnych nie uznaje, uznaje tylko interes państwa i narodu. Poza tem w kwestji polsko - ukraińskiej trzymanie się na stanowisku określonem przez Iwana Kedryna słowami „prosto i uczciwie“, czyli na stanowisku etycznem ogromnie utrudniają zachłanne pomysły Ukraińców, wspólne im zresztą ze wszystkimi młodymi narodami — i to właśnie najbardziej mię zawsze odstręczało od dyskusji. Gdyby marzenie Ukraińców dałoby się urzeczywistnić. Polska zamknięta w granicach ściśle etnograficznych, stałaby się marnym satelitą potężnej Ukrainy. Gdzie jest ten naród, któryby dobrowolnie się zrzekł swej wielkomocarstwowej przeszłości z jej najświetniejszemi tradycjami i zgodziłby się na faktyczną utratę niezależności, schodząc do roli państewka z natury rzeczy, zależnego od otaczających, a potężnych mocarstw?

Nie dość tego. Jaką drogą poszłaby Ukraina w razie osiągnięcia swego celu? Pierwszem jej zadaniem — dowodził człowiek czczony przez zachowawcze grupy w społeczeństwie ukraińskiem, jako prorok narodu, zukrainizowany Polak Wacław Lipiński — byłby ścisły sojusz z Moskwą w rzeczach polityki zagranicznej. Ale przeciw komu? Oczywiście przeciw Polsce przedewszystkiem. Czy nie byłoby to zrealizowaniem roli ukrainizmu, jako taranu w ręku rosyjskiem do rozbijania polskości? Gdy w rozmowie z Ukraińcem, zapalonym wyznawcą Lipińskiego, wyraziłem zdziwienie spowodu poglądu, który nie może nie oburzać Polaka, tem bardziej gdy go wygłasza Polak z urodzenia i wychowania, ten mi odpowiedział, że Lipiński gorąco pragnął wyzwolenia Ukrainy z pod wpływów rosyjskich, „ale rozumiał, że to jest niezmiernie trudne ze względu na przynależność Ukraińców do wspólnej grupy wschodnio - słowiańskich plemion“, czyli innemi słowy, Lipiński dał się unieść falom uczucia przynależności do współplemiennej Rosji.

Słowem ,Rosja była dla Ukraińców czemś bez porównania bliższem niż Polska. Ale nie dla wszystkich. Wybitny publicysta Dm. Doncow prowadzi od szeregu lat gwałtowną walkę z moskwofilstwem, prowadzi ją z fanatyzmem niezdolnym w zaślepieniu swojem dojrzeć w literaturze rosyjskiej tego nawet, co jest wielkie, wspaniałe, dobroczynne. Pamiętam znamienny jego artykuł o psychicznem podłożu rewolucji rosyjskiej w **Czasie** z r. 1930: „Rosji nie o to chodzi — pisał — aby, co nisko tkwi, podnosić do góry, lecz o to, aby co się wspina w górę, ściągnąć w błoto; zrazu głoszono, że zbrodnią jest podnosić się nad tłum **materjalnie**, następnie: zbrodnią jest wznieść się nad tłum **intelektualnie**, aż nareszcie postanowiono, że nieetycznie jest przewyższać tłum także i moralnie“. — Rosję określa on jako chaos *), jako tyranję chaosu nad dyscypliną wewnętrzną i zewnętrzną, stanowiącą siłę zachodu. Zachodem jest i powinna być Ukraina. Oczywiście do Zachodu należy katolicka Polska, ale złym byłaby przykładem dla Ukrainy, bo nastąpił tam zanik poczucia **zasadniczości** konfliktu z Rosją. Nad kolebką Polski unosiła się „wielka idea religijnego, politycznego i kulturalnego opanowania Wschodu“. Ale począwszy od połowy w. XVII idea ta drobniała; w mesjanizmie stawała się oderwanem od rzeczywistości marzeniem o Chrystusowej Polsce; później z wysokości dziejowego posłannictwa i przedmurza chrześcijaństwa spadła do poziomu walki dwóch systemów politycznych, aż wreszcie dziś elita polska w literaturze i prasie stanęła, zdaniem Doncowa, twarzą ku Wschodowi!

Nie wiem, jak się zapatruje Doncow na kult, którego przedmiotem jest Chmielnicki, jako największy z bohaterów narodowych; „nasz Wielki Bohdan“ tak go stale nazywa Lipiński. Ale czy nie jest kult ten także „staniem twarzą ku Wschodowi?“ Wszak „wielki Bohdan“ dążąc do zmiażdżenia Polski, a przekonawszy się po bitwie pod Beresteczkiem, że nie podoła temu sam przy niepewnej pomocy zawsze niepewnych Tatarów, postanowił wplątać Moskwę do wojny z Polską i w tym celu poddał się carowi. W Moskwie uznano to za poddanie się bezwarunkowe, przysłano posłów dla przyjęcia od starszyzny kozackiej przysięgi wierności i osadzono w Kijowie wojewodę, jako przedstawiciela zwierzchniej władzy carskiej. Chmielnicki, poczuwszy cały ciężar zależności, bezskutecznie próbował wyplątać się z lekkomyślnie poczętej awantury. Następca jego, Wyhowski, usiłował naprawić błąd poprzednika, zerwał z Moskwą, ale zrobił to, pisze Hruszewski, nieumiejętnie „ręką niedoświadczonego ucznia takiego mistrza dyplomacji, jakim był Chmielnicki“ *). Niemniej jednak zadał jej cios nieomal śmiertelny pod Konotopem, lecz ze zwycięstwa skorzystać nie mógł; odniósł je z pomocą wojsk najemnych, Kozaków zaś miał w znacznej części przeciw sobie, uczucie plemienne ciągnęło ich do Moskwy. W rezultacie stanęła w r. 1660 ugoda w Perejasławiu, prawie równoznaczna z wcieleniem Ukrainy do Rosji. Było to bezpośrednim skutkiem fałszywego kroku Chmielnickiego, ale grzech ten wybaczono mu za Żółte Wody, za Korsuń, za dotkliwe upokorzenie Polski. Odtąd Ukraina z każdym rokiem ściślej się zlewała z macierzą moskiewską. Nie minęło pół wieku od Perejasławia, a Ukraina przestała istnieć, pozbawiono ją resztek jej autonomji i po wcieleniu jej do Moskwy nastąpił okres bezwzględnej rusyfikacji.

Pytamy, czy możliwą jest rzeczą, aby naród z żywą świadomością swej odrębności pasował na największego męża, jakiego wydał, winowajcę utraty jego niezależności? Naród, któryby to zrobił, złożyłby tem dowód słabej w nim świadomości narodowej. Że Chmielnicki działał w dobrej wierze i krok swój uważał za chwilowe posunięcie taktyczne, nie zaś za ostateczne rozwiązanie stosunku Ukrainy do Rosji, jest okolicznością łagodzącą, lecz nie zwalniającą go od odpowiedzialności za okrutne nieszczęście, które z jego winy spadło na jego naród — nieszczęście, którego straszliwem następstwem są dzisiejsze rządy Stalina i bolszewików, krwawych spadkobierców krwawego Piotra „Wielkiego“. Z ust człowieka doskonale zorjentowanego w rzeczach ukraińskich, który miał możność zwiedzić ją dokładnie i poznać bezpośrednio, t. j. bez opieki przewodników i szpiegów z G. P. U., słyszałem niedawno naprawdę przerażające słowa — jako wynik jego obserwacyj i badań — że inteligencja ukraińska została zlikwidowana, to znaczy wytępiona doszczętnie i że w steroryzowanym kraju niema dziś, jak się wyraził, ani jednego mózgu, w którym idea odrębności narodowej mogłaby się zmieścić...

II.

Od tragedji przechodzę do anegdoty. Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż) wspomina w III tomie Pamiętników swoich *) o X. Lachowiczu, unickim proboszczu z Przewłoki. Było to w r. 1863. Ksiądz przyjeżdżał niekiedy na preferansika do dworu, w którym Miłkowski chwilowo bawił: „człowiek miły, dowcipny, wykształcony i gorący polski patrjota w tym sensie, że w Polsce, tylko w Polsce upatrywał dla Rusi rękojmię przyszłości, opartą na zobopólnym dwóch bratnich narodów interesie“. Gospodarz domu, Szawłowski, przekomarzając się z księdzem, zrobił mu uwagę, że i Moskale są narodem bratnim. — „Przypuszczam — odrzekł ksiądz — że są narodem więcej trochę, a nawet dużo więcej bratnim, aniżeli Tatarzy i Chińczycy. Ale chcą nas, Rusinów, zjeść i, będąc silniejszymi, zjedzą..“

— „A Polacy czy nie chcą?“

„Że chcą, to nie racja, ale czy mogą? Tak, panie Ludwiku, trzymajmy się razem, nie damy się i może potrafimy Moskala wywrócić nawet. Inaczej... i was i nas pożre naród bratni“. — Ksiądz kończy T. T. Jeż, tego był przekonania że porozumienie się pomiędzy Polakami, a Rusinami siłą rzeczy prędzej — później dojdzie do skutku.

Od owej rozmowy minęło lat

Marjan Zdziechowski.

(Dokończenie na str. 6-ej)

*) „Biuletyn Pol. Ukr.“, 1938 Nr. 5 (artykuł K. Symonolewicza).

**) B. P. U. 1937 r. Nr. 47.

***) W. Baczkowski: „Grünwald czy Piławce por. str. 96. (Warszawa 1938).

*) Biuletyn P. Ukr. Nr. 3 (1938).

**) „Niepokój naszego czasu“ por. s. 114.

*) Por. Hruszewski „Oczerk istorii ukroińskawo naroda“. Petersburg 1901 (str. 249—259).

*) „Od kolebki przez życie“ t. III s. 181. (Kraków 1937). Nakładem Pol. Akademii Umiejętności.

TEODOR BUJNICKI

Defilada

Werblem w bęben, warczący grad.
Ulicą idzie, rozwija się w marsz
dziesięć tysięcy, dwadzieścia tysięcy,
na czołach wyniosłych natchnienie i mars.

Dwójkami, czwórkami, po pięciu, po sześć —
trzepocze się, kwitnie, kołysze się tłum.
Na skroni melonik, a w górze balonik.
Podmywa ulice ten werbel i szum.

Języki chorągwi łaskoczą balkony,
loopingi wywija samolot zielony,
szybuje nad miastem jak motyl cytrynek —
Orkiestra. ORKIESTRA. Gra foxtrott z „Trzech świnek“.
Melodja zespala wiersz wolny ze strofą
i spija hałasy radjowy mikrofon.

Na płytkim asfalcie wibruje krok.
Na wielkim sztandarze Pegazy i Smok.
A z okien deszcz kwiatów, deszcz kwiatów bez przerwy

A pochód prowadzi kapitan rezerwy.

Odstęp. Uwaga. Parademarsch.
Wiatr płatki kwiecia w powietrzu kręci.
W wonnym tumanie najwyższa z szarż:
Krytycy.
Recenzenci.

Chodzące wodotryski,
ssąco - tłoczące pompy.
Jest tu Jan Emil Skiwski
i Pomirowski - Pomper.
Z mydłem firmy „Elida“
szlusuje Ludwik Fryde
i drepce w takt foxtrotta
Domiński obok Kotta.
I męczą się bez granic
wtłoczeni w jeden szereg:
Napierski i Piasecki.
Pieńkowski. Kołoniecki
i mecenas Breiterek.
Pochód grupki zamyka
zwinny Kazimierz Wyka.

Melodja wzrasta w sile,
echem tętni w ulic parowie,
bluzga miedzią waltorni i trąb.

Za krytykami w tyle
wybitni profesorowie —
wiedzy głąb.

Mickiewiczolodzy i norwidolodzy
w gęstwie parasoli poplątali krok.
Łaty i cytaty na pomiętej todze,
pot po nosach spływa jak złocisty sok.

Hejnały grają z wież,
miasto spięły tonem jak łukiem.
Anioły zstąpiły na ziemię:
idą teoretycy sztuki.
Peiper pluszową bluzę
poddał wiatru pieszczocie.
Sprężyście pcha się do czwórki
wszechstronny Maśliński Józef.

I znów magistrali aorta
w niemym zachwycie się korzy:
to idzie polski reportaż,
nasi konkwistadorzy:

W subtropikalnych kaskach
kroczą przez ziemski glob,
przez Sybir i Madagaskar,
przez Polskę B i przez COP.

Do taktu gra im basetla
i dzwonią blachy zel
plecaki prezesa Goetla
wiezie w swem aucie pan Mel.

Przerwa.
I długo, długo nic.

Aż nagle z okien grad kwiecia leci.
W locie się kwiecie zmienia w śmiecie
i niewiadomo? śmieć czy kwiecie?
Olbrzymi tłum — nie zliczy widz.
Poeci.

Powiewa strzęp peleryny
starożytnego barda,
do każdej wolnej szczeliny
przepycha się awangarda.
W impregnowanych skafandrach
kuleje grupka Skamadra,
brzuchy obmierzłych mieszczan
proletarskiego wieszcza
depcze but.
Barwne chorągwie rozwiały
„Promy“, „Kameny“, „Sygnały“ —
hopaj, siup!

A za specjalną przegródką,
nucąc piosenkę cieniutką,
pod stosem zwiędłych bukietów
„Okolica Poetów“.

Dalej drepcza wytrwale
Słobodniki. Piechale,
Madeje. Szczawiejе
i Timofiejew.

Tudzież Związek Literatów Wileńskich.

Na ciężarowym Fordzie
jedzie samotny taper
i gra na klawikordzie
i kicha, bo ma katar.

Od Akademji do „Przedmieścia“
tłoczy się, toczy potok ciał:
przedstawiciele polskiej powieści,
mątwa upiorna, ponury kształt.

A utrzymuje ordynek
wielki sekretarz Rusinek.
. . . . . .

Werblem w bęben, warczący grad.
Minął ulice, wypłynął na plac,
rozwiązał się pochód, odjechał samochód
i więdnie rzucony z balkonów kwiat.
. . . . . .

Więdną jaśminy, więdną bzy.
Wiatr płynie wonny. Osiada kurz.
Podejdźmy do okna. Na rzece drży
wysmukły kajak — srebrzysty nóż.

Żono. Patrz — czoło gorące do szyb,
patrz, jak mi śmiesznie drgają ramiona.
Widzisz mnie? Idę szpalerem lip
smutny, złośliwy grafoman.

TEODOR BUJNICKI

MARJAN ZDZIECHOWSKI

UKRAINA A ROSJA

(Początek na str. 5-ej)

75; antagonizm polsko - ukraiński zaostrzył się znacznie, myślę jednak, że poeta i pisarz o talencie bardzo wybitnym, gorący Ukrainiec, profesor literatury ukraińskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, Bohdan Łepki, zająłby dziś, jako zdecydowany Europejczyk, dla którego rosyjski Wschód jest czemś dalekiem, prawie obcem, stanowisko zbliżone do ks. Lachowicza. Łepki jest konserwatystą i znać na nim wpływ ideologji Wacława Lipińskiego. Jego powieść „Pid tychyj weczer", to jakby przykład do poparcia tezy Lipińskiego, że o narodowości stanowi nie język, nie tradycja, lecz przedewszystkiem ziemia, Polak przeto na Ukrainie urodzony, tembardziej Polak, którego przodkowie zdawien dawna tam osiedli, powinien czuć się Ukraińcem. Głęboki dla Ukrainy sentyment ma w wymienionej powieści stary hrabia, właściciel znacznej fortuny, odezwały się w nim atawistyczne sympatje, chętnieby wrócił do obrządku wschodniego i do narodowości przodków, gdyby mu nie zabrakło energji do walki z własną żoną i całem otoczeniem, które go ma za nieuleczalnego dziwaka. Takąż samą „dziwaczką" jest bliska jemu duchem córka Krystyna, radaby zostać małżonką doktora Ukraińca, przyjaciela domu, człowieka rozumnego i zacnego, ale podobnie jak ojciec, nie odważa się iść przeciw nieubłaganej woli matki, za innego zaś nie pójdzie. Mając wskutek tego życie złamane, niesie je innym w ofierze, przejęta dolą, raczej niedolą ludu, jemu wszystkie siły swoje i pracę poświęca. Po śmierci rodziców i brata bierze pod opiekę jego córkę Marję, wychowaną przez nią w duchu ukraińskim. Marja wzgardziła pretendującymi do jej ręki i fortuny panami z wielkiego świata; powieść kończy się małżeństwem jej z administratorem majątku ciotki, młodym, a pełnym zalet umysłu i serca Ukraińcem. Szczęśliwą młodą parę błogosławi uszczęśliwiona ciotka.

Nierównie wyżej stoi trylogja Łepkiego „Mazepa", jest dziełem człowieka absolutnie wolnego od uczucia „przynależności do wschodnio - słowiańskich plemion", czyli do Rosji. Trylogja to afirmacja Ukrainy, wyzwalającej się z pod jarzma Moskwy, wspaniały, do rozmiarów epopei narodowej urastający obraz tragicznych wysileń narodu ukraińskiego w dążeniu do wielkiego celu*).

Widoczne są na trylogji Łepkiego ślady wpływów innej trylogji — Sienkiewicza; wykazanie ich byłoby wdzięcznym tematem dla badacza literatury porównawczej, ale nie o to nam chodzi, lecz o charakterystykę dzieła oraz myśli jego autora.

Pierwszym krokiem, niezbędnym do stworzenia wolnej, niezależnej, samodzielnej Ukrainy byłoby w przeświadczeniu autora jej wyzwolenie duchowe, czyli zrozumienie i wpojenie sobie tej myśli, tego przekonania, że Rosja i Ukraina to dwa światy, dwa antypody; to barbarzyństwo i kultura wcielone i wzajemnie sobie przeciwstawione w postaciach Piotra „Wielkiego" i Mazepy. Myśl ta w pierwszej chwili uderza swoją zuchwałą paradoksalnością; zastanowiwszy się, widzimy, że paradoksem nie jest. Mazepa, ten wychowany na dworze Jana Kazimierza europejczyk, z europejską ogładą towarzyską i żywym zmysłem estetycznym, ten wytworny humanista, wszechstronnie wykształcony, a obdarzony umysłem bystrym i wnikliwym, ma do barbarzyństwa wstręt, barbarzyńcem w oczach jego jest Piotr: „On tylko udaje Europejczyka, a w głębi duszy jest wschodnim despotą". Kultura nie jest rzeczą, którą można gwałtem narzucić, ona powinna być starannie wypielęgnowana na gruncie ojczystym, ażeby obce soki żywotne przejść mogły przez żyły ziemi rodzinnej. Kultura to humanizm, to miłość człowieka, poszanowanie jego godności i praca dla jego dobra i szczęścia; wszystko to jest obce Piotrowi, który się pastwi nad miljonami poddanych swoich: „Francuskie stroje i tańce, a przed oknami sali balowej głowy ludzkie, sterczące na palach; zapach trupiej zgnilizny zmieszany z woniaperfum zagranicznych" *).

*) Trylogja składa się z 6-ciu dużych tomów, po 300 — 400 stronic każdy. Pierwsze dwa noszą tytuł „Motria", trzeci — „Ne wbiwaj", czwarty — „Baturyn"; piąty i szósty — „Połtawa", (Lwów, „Ukraińska Nakładnia").

Czyżby bestjalskie instynkty despoty — dodam do słów, które autor w usta Mazepy włożył — i potworność jego okrucieństw miały być środkiem jedynym i niezawodnym do przyśpieszenia jej rozwoju? Czy niema innych dróg? Porównajmy ze sobą dwie europeizacje — Japonji i Rosji. U steru Japonji, gdy wchodziła w nowy okres, stał dostojny monarcha, otoczony licznym szeregiem rozumnych i wytrawnych współpracowników, Rosję zaś prowadził na nowe drogi dziwak z umysłem niezaprzeczenie potężnym, choć jednostronnym i z upartą energją, ale krwiożerczy z natury i usposobienia, sadysta, urodzony kat i szpieg, nałogowy pijak i rozpustnik.

Daleko sięgające reformy, sprzeczne z tradycją i obyczajami, spotkały się w Japonji z potężnym oporem narodu; długie lata toczyła się wojna domowa. Wśród obrońców starego porządku odznaczył się rycerz bez skazy Saigo Takamori; imię jego było sztandarem. Zwyciężony i ścigany Saigo schronił się z ostatnią garstką wiernych na wzgórzu Shiroyama; tam poległ śmiercią walecznych, towarzysze jego zadali sobie harakiri. A zwycięzca? Ten odznaczył się umiarkowaniem i wspaniałomyślnością. Nie zadziwiła ona Japończyków, zadziwia demokratyczną Europę, w której zagasły uczucia rycerskie; żadnego z winnych oporu przeciw władzy monarszej nie spotkała kara sroższa nad 5 lat więzienia; zdobywca Shiroyamy admirał Kawamura, kazał uroczyście pogrzebać zwłoki Sajgo. Odtąd imię tego, który był buntownikiem, przeciw swemu cesarzowi, naród japoński otacza rzewną czcią, upatrując w nim poetyczne wcielenie starej Japonji, która wraz z nim na wieki do grobu zeszła *).

*) Trylogja I 56, słowa Mazepy przytaczam w streszczeniu.

Słowem. gdy cesarz Mutsu - Hito szlachetnie przebaczył obrońcom starego porządku, Piotr z rozkoszą pławił się w ich krwi, wymyślał tortury, przyglądał się im i własnoręcznie ścinał głowy.

Nasuwa się pytanie, czy fakt, że świt nowego życia w Rosji jest dziełem jednego z najwstrętniejszych potworów, jakie dzieje widziały, nie jest klątwą — pisałem to w r. 1906 — wiszącą nad Rosją nowoczesną? Czy reformy Piotra postępowe w pozorach swoich, a w istocie zabarwione duchem cynicznie autokratycznym — nie przyczyniły się, zamiast podnieść moralnie naród rosyjski, do skaleczenia jego indywidualności moralnej? Czy nie poczęły zacierać się w oczach narodu tego granice między dobrem, a złem, gdy olśniony blaskiem dzieł i nadludzką grozą swego cara okrutnika, uczcił go, stawiając poza granicami dobra i zła, niby Króla - Ducha, hartującego poddanych swoich w strasznych torturach, aby ich przysposobić do wyższych celów?

Nikomu z Rosjan pytanie to nigdy nie przyszło na myśl.

O Piotrze zaś pisał wielki historyk Rosji Sergjusz Sołowjew, że to „największy i ostatni z bohaterów; tylko chrześcijaństwem naszem i jego bliskością do naszych czasów wytłumaczyć się daje, że półbogowi temu nie oddajemy kultu religijnego i że czyny tego Herkulesa nie przybrały mitologicznych rozmiarów w wyobraźni naszej". Czy słowa te nie świadczą, że autor, kreśląc je, był w stanie hypnozy jakiejś, w której zatracił sumienie i zmysł moralny? Syn Sergjusza, Włodzimierz, nietylko wielki, ale i świątobliwy myśliciel, doszukiwał się w europeizatorskich fantazjach Piotra jakieś wyższości moralnej, wysławiał je, jako natchniony dobrem narodu akt zaparcia się tego, co jest głęboko wrośnięte w duszę człowieka: przywiązania do tradycji przeszłości. Mierzeżkowski, wyraźnie widząc i kreśląc duchową potworność Piotra, nie umie jednak strząsnąć z siebie złowrogiego uroku cara, a to dlatego — wyznaje on, — że każdy Rosjanin czuje w sobie coś z Piotra. „Piotr — woła ks. Sergjusz Wołkoński — to nie epoka, ale era, i grzeszylibyśmy przeciwhistorji, gdybyśmy tą samą miarą mierzyć poczęli tych, co stwarzają swój wiek, i tych, co są tylko jego wcieleniem".

Czy nie da się to samo powiedzieć o krwawym Leninie, czy nie stworzył on epoki w Rosji, czy imię jego nie oznacza początku nowej ery? Przyjaciołom moim, Rosjanom, stale dowodzę, że „dopóki nie przeklną Piotra i nie wyzwolą się z pod uroku siły, widząc ją w okrucieństwie i bestjalizmie i ją wielbiąc, nie zrzucą jarzma bolszewizmu" *).

*) Marjan Zdziechowski „O Okrucieństwie", Kraków 1928 r. str. 6.

Rosja Piotra, a hetmańska Ukraina pod rządami Mazepy, Moskwa, a Kijów „to dwa światy, dwie kultury, które zlać ze sobą równie jest trudno, jak pogodzić ogień z wodą; walka obu przeciwników jest nieunikniona i trwać będzie dopóki jeden z nich nie legnie powalony, bezsilny, niezdolny do dalszego oporu **). Słowa te włożył Łepki w usta kniazia Mieńszikowa, niegdyś piekarczuka, potem faworyta Piotra, który polubiwszy go, wychował, zaszczepił w nim jad własnej potworności i do godności książęcej wyniósł.

Marjan Zdziechowski.

**) Trylogja t. IV s. 289 (Baturyn).

*) Obszerniej o tem piszę w „Opoce Mesjenizmu" str 143 — 153 (Lwów 1912). i w „Die Grundprobleme Russlands" (Wien, 1907) s. 3 — 20 Gubrynowicza).

Olbrzymi zasięg, maksymalna selektywność, idealna reprodukcja akustyczna

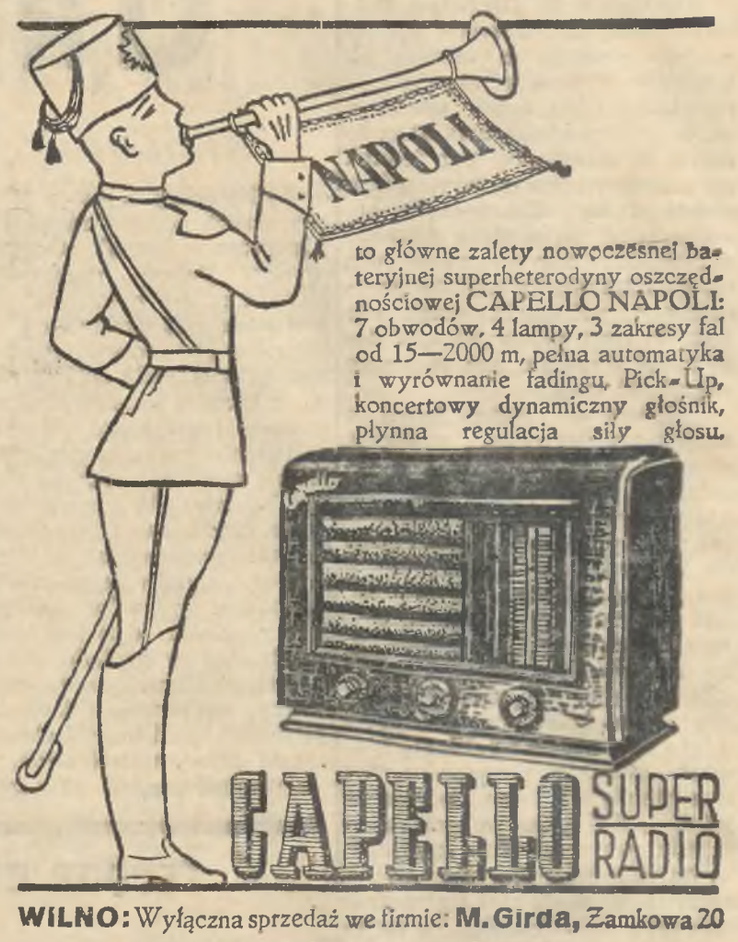

to główne zalety nowoczesnej bateryjnej superheterodyny oszczędnościowej CAPELLO NAPOLI: 7 obwodów, 4 lampy, 3 zakresy fal od 15—2000 m, pełna automatyka i wyrównanie fadingu, Pick-Up, koncertowy dynamiczny głośnik, płynna regulacja siły głosu.

WILNO: Wyłączna sprzedaż we firmie: M. Girda, Zamkowa 20
Najdogodniejsze warunki spłaty.

PIASECKIEGO
CZEKOLADA „ŚMIETANKOWA"
delikatna w smaku i odżywcza.

Rosół z grysikiem, lanym ciastem, makaronem..
przyrządza się najłatwiej i najszybciej z
MAGGI ego
kostek bulionowych

Rosół z lanym ciastem
1 jajko, sól, 3½ dkg mąki, 4 Maggiego kostki bulionowe, 1 litr wody.
Jajko dobrze ubić z solą i mąką. Ciasto wlewać wąskim strumieniem na rosół przygotowany z 1 litra wrzącej wody i 4 Maggiego kostek bulionowych. Gotować tak długo, aż kluseczki wypłyną na wierzch.

ZDZISŁAW CHRZĄSTOWSKI

Leśnik z Oszkagiry

Na Żmudzi wszystko się robi à fond i z gestem. Między „cichą wsią" chłopską a bujnem życiem przedwojennego dworu istniał mimo harmonji stosunków społecznych, kontrast charakterów i temperamentów.

Chłop Żmudzin jest powolny, skryty, ponury. Ziemianin, Sarmata z twarzy i gestu, choć Litwin z nazwiska, zazwyczaj jest uosobieniem pogody, jowialności, a często gęsto niebywałego, niepohamowanego temperamentu.

To też, jak się modlić — to zaraz klasztor fundować i postawić dwadzieścia krzyży na obszarze jednego majątku, —

jak grać — to przegrać zboże na pniu, las dębowy i czwórkę koni —

jak tańczyć — to tańczyć do rana, przez dzień następny i do następnego rana.

Przytem, dzięki krzyżowaniu ras, niezwykła rozmaitość typów, usposobień i upodobań.

Różne są pasje i dziwactwa Polaków na Litwie. Znałem ziemianina, nawiasem mówiąc mego wuja, który przez całe życie zbierał skrzypce. Napełnił niemi dom, strychy, świrny (na Żmudzi świron oznacza spichrz) i wkońcu umarł szczęśliwie ze swego największego bodaj w Europie zbioru, mimo, że nigdy nie zagrał na żadnym z bezcennych okazów. Naprawdę rasowy zbieracz, gdyż sam nie umiał grać na skrzypcach.

Istniała jednak pasja wspólna dla wszystkich bodaj dworów polskich na Żmudzi — zamiłowanie do pięknych koni wyjazdowych i zestawiania czwórek. Żubry siedzące na większych posiadłościach, niedźwiedzie z dworów i dworków i zgoła niedźwiadki, wyrzekający ustawicznie na „ciężkie czasy" — wszyscy musieli nieć bodaj jedną wyjazdową czwórkę, zaprzęganą w lejce (w szydło). No i odpowiedniego stangreta. Dobierano z pośród służby dworskiej takiego, który mimo litewskiej ociężałości, zdobywał się na fantazję i temperament najeżdżając z szykiem pod ganek i paląc artystycznie z bata.

Nasz Jan był to stangret nad stangrety. Miał wszystkie zalety oprócz tej, aby stronić od gąsiora.

To też, kiedy we dworze w Bolczach odbył się latem przy otwartych oknach huczny bal i od ulubionego mazura przeszło się do kontredansa, na trawniku wielkiego dziedzińca odbywał się jednocześnie inny kontredans. Podgazowani stangreci samowolnie pozakładali swoje czwórki, podzielili się na „panie" i „panów", i paląc z batów zaczęli tańczyć kontredansa.

Wodzirejem był nie kto inny, tylko Jan. Połamano przytem kilka powozów i stratowano kwietniki pani domu.

Po tym wyczynie Jan dostał swoistą dymisję. Musiał się pożegnać z końmi i ze swym powozem i „wydalono go". Ale na Żmudzi nie wyrzuca się nikogo całkowicie po 20 latach służby „za takie głupstwo". Jan został leśnikiem, czyli gajowym w naszym lesie, a na otarcie łez wykrojono mu z tegoż lasu i darowano porządny kawał ziemi do wykarczowania.

Ponieważ wszystkie dziewczęta dworskie, — którym się też dobrze dzieje w partjarchalnych żmudzkich dworach — płakały za Janem, więc wybrano najlepszą z nich Hanusię, dano jej posag i wyswatano za leśnika.

Na wesele matka kazała założyć czwórkę koni i zjechała do chaty rodziców Hanusi, aby wziąć udział w tej rodzinnej uroczystości.

Wszystko to było jeszcze wtedy, gdy ja bawiłem się piłką w dziecinnym pokoju, lub biegałem po polach z siatką na motyle.

Czas jednak szybko leci, choć „życie przeżyć nie pole przejść" — jak to mówiąc na Litwie.

— — — — — — — —

— A w tym lesie sarny jest — rzekł Jan trzymając w jednem ręku lejce, w drugiem bat, służący mu w tej chwili za wskazówkę. Robiliśmy właśnie z matką i siostrą objazd lasu, posługując się maleńką bryczką, która jęczała, brzęczała i podskakiwała na każdym korzeniu leśnej dróżki. Jan siedział obok mnie „na koźle" i powoził.

— Sarny? Naprawdę? — rzekła matka.

— Dlaczego mama wątpi? — wtrąciłem ze swego miejsca na koźle. Sarny są. Sam widziałem pozawczoraj, ale ponieważ była koza, więc nie strzelałem.

— Sarny jest, — poni — z kazionnego lasu przychodzą — ciągnął Jan — nie darmo nazwalim ten las Oszkagiry (Kozi Las).

— A tyś widział?— rzekła matka.

— Toż jakżesz? Jeszcze wczoraj.

— Jak to? Przecież wczoraj była niedziela! Nie byłeś w kościele?

— Jak nie być? Bylim z Anusią i Antanukiem. Ale ja chitry. Myślę w niedzielę kłusowniki nie boją się — wiedzą, że Jan w kościele. Tak ja wracając z kościoła znaczy się zaszedł do lasu i obszedł wszystko, tak jak codzień.

— I co dalej było?

— A cóż? Widział sarny. Dwie kozy i kozła.

— No i cóż wogóle słychać? —

— Nic poni, wszystko w porządku. Tylko Petras Uszkuris znowu łazi po lesie. Zapomniał jak ja jemu w zeszła lata kości mało nie połamał.

— Zawołaj go do dworu. Ja mu przemówię do sumienia, może wreszcie da spokój kłusownictwu.

— Nie trzeba wołać Uszkorisa. Poganin — tfu!

— Kradł drzewo?

— Nie poni,

— Polował?

— Nie poni.

— Więc co?

— Zakładał sidła. I strzelba też miał. Zobaczył mnie i dawaj uciekać. Tak ja mówia — Petruk, Petruk idź do szewca, buty dziurawe, pięty świecą się! Tak on padłas z tej złości obrócił się do mnie i strzelił. W niedzielę strzelać! Poganin.

— — — — — — — —

Gdy wybuchła wojna światowa, Jan robił co mógł, aby obronić las mojej matki przez zakusami złych sąsiadów i kłusowników. Antanuk chodził wciąż, jak wyżeł po lesie, tropił i wypatrywał, a ojciec pracował tymczasem na swoich świeżo wykarczowanych poletkach i nadsłuchiwał, czy syn nie wola go i czy nie trzeba biec do lasu.

Gdy w lesie zabeczał kozioł, znaczyło to, że sprytny chłopiec wykrył kłusowników, lub złodziei drzewa. Wówczas leśnik porzucał pług, czy bronę, chwytał związaną sznurkiem pistonówkę (nabijaną od przodu strzelbę) i biegł kłusem tam, gdzie trzeba było bronić praw i interesu nieobecnej pani. Kontakt między opuszczonym dworem a leśnikiem skończył się dawno. Oddawna już Jan nie pobierał żadnej pensji i nie otrzymywał ordynarji za swoją pracę. Mimo to niósł dalej ciężką i niebezpieczną służbę, a dla siebie nigdy nie chciał z lasu najmniejszego drzewka.

— Przyjedzie poni zapłaci — odpowiadał sąsiadom, którzy podkpiwali czasem z tej przesadnej uczciwości. W gruncie rzeczy Jan uważał siebie w głębi ducha za moralnego dłużnika i o żadnej zapłacie teraz, czy w niepewnej przyszłości — mimi wielkiej biedy we własnym domu — zupełnie nie myślał.

I podczas gdy pani, jako bieżenka tułała się na obczyźnie po miastach Rosji i Ukrainy, w lesie Teodorowskim odbywała się nieustanna uporczywa i podstępna ruchawka. Tropienie, podchody, podsłuchy, napady, odwrót, wołania o posiłki, przejście do natarcia, pościg — cała ta strategja leśna wypełniała Janowi i jego synowi życie. W międzyczasie zajmował się własnem gospodarstwem i wciąż wyglądał końca wojny „aby poni mogła wrócić i objechać znowu bryczką las" i aby zastała wszystko po dawnemu.

I aby po dawnemu pochwaliła go za wierną służbę.

— — — — — — — —

Oprócz lasu Jan posiadał drugi, bezcenny skarb do strzeżenia — przechowywał mojego myśliwskiego psa. Poczciwość kapała z tej psiej twarzy i kąpała się w psich oczach, jak śnieg w słońcu. Twarz taka więcej chwyta za serce, niż niejeden ludzki pysk. Dziś zapomniałem już o niejednej bitwie, nie poznałbym niejednej z dawnych kochanek, lecz fizjonomja wiernego psa utkwiła mi w pamięci nazawsze. Wspominałem też o nim nieraz nad Wisłą i Słuczą, pod Krechowcami i na Murmanie.

Jan wiedział, jak mi zależało na Trezorze. Lata mijały, a Jan strzegł psiska, jak oka w głowie.

Tak minęła jesień roku 1914-go, zima, wiosna, minął rok następny — o panach ani słuchu. Nagle pewnej nocy zginął Trezor.

W chacie Jana zapanował sądny dzień. Nikt z rodziny nie wiedział o zgubie i każdy po kolei włącznie z Anusią i Antanukiem dostawał srogie cięgi, „żeby sobie przypomniał". Ponieważ rodzina była liczna, więc dochodzenie trwało długo.

Wreszcie stało się jasnem, że nikt nic nie wie i nikt nic „sobie nie przypomni" nawet pod rzemieniem. Wówczas Jan wziął przewiązaną sznurkiem strzelbę i kromkę chleba i poszedł w świat na poszukiwanie.

Pierwszym celem jego był Uszkuris.

— Pagarbitas Jezusas Kristusas

— Ant Amžinu Amžinoju (na wieki wieków) — odpowiedział zaskoczony przy strawie kłusownik odkładając łyżkę i biorąc strzelbę.

— Nie bój się Petras, nuś przychodzę do ciebie ze zgodo

— Ze zgodo? — zapytał nieufnie kłusownik nie zmieniając postawy.

— Tak! Tylko oddaj naszego psa, to będzie zgoda.

— Psa? Nijakiego psa ja nie widział.

— Łżesz padłas! — wrzasnął Jan, błyskawicznym ruchem wydarł mu jego strzelbę, i powalił kopnięciem w brzuch na ziemię. Następnie cofnął się o trzy kroki wstecz i wziąwszy kłusownika pod lufę swojej strzelby kazał mu wstać i oprowadzić siebie po obejściu.

Uszkuris wijąc się z bólu i klnąc na czem świat stoi pokazał mu po kolei strych domu, chlew, stodołę, psią budę, stogi i wszystkie miejsca, gdzie zachodziła choć jakakolwiek

KSAWERY PRUSZYŃSKI

WŚRÓD POETÓW

„Pomniki i ludzie". Tadeusz Hollender.

Młody poeta ze Lwowa i lwowskich „Sygnałów" wydał u Hoesicka nowy tom wierszy, dedykując je bardzo słusznie Tuwimowi. Istotnie, jeśli o wiersz i formę chodzi, Tadeusz Hollender stał, jak prawie całe młode pokolenie literackie, pod wpływem Juljana Tuwima, magicznej siły jego wiersza, dźwięczności przedziwnej asonansu, sprężystej giętkości słowa.

Są wiersze w tym tomie, które czynią z Hollendra prawdziwego wirtuoza rymu, jak wirtuozami jego byli Trembecki czy Antoni Lange, lub lepiej, jak wirtuozostwem rozpoczął swój wielki start poetycki Lechoń: Wiersz o rocznicy mickiewiczowskiej, nagrodzony na konkursie „Wiadomości Literackich" ma właśnie pod względem formy lechoniowe zacięcie, siłę wyrazu niemniejszą, chwilami mimo wszystko podobną, jak wiersz Lechonia o koncercie Mochnackiego w Strasburgu. Ale muza Tuwima nie była, niestety, jedynym wpływem i jedyną opieką, jakiej podlegał Tadeusz Holender. Jego wiersze prócz świetnej i oryginalnej formy poetyckiej, mają i treść społeczną; rewolucyjną, czerwoną, marksistowską, proletarjacką, jak to się określa, — a tej nie zawdzięcza już Hollender Tuwimowi.

Wiersze Hollendra pisane były przed paru zaledwie laty. To co zawdzięcza w nich Tuwimowi, po zostało po dziś dzień zywe, nowe, prawdziwe: Nie przeżył się asonans, nie spłowiał rym. Zato treść wierszy zdewaluowała się wielokrotnie. Uległa dewaluacji częściej powtarzanej, niż frank francuski za rządów Frontu Ludowego, stała się fikcją o dużo mniejszem pokryciu, niż obecny rubel.

Między tamte zachwyty nad rewolucją, nad Rosją dymiącą Magnitogorskami, falującą łanami kołchoźnych pól, huczącą łoskotem traktorów, a obecnem pojawieniem się książki Hollendra, przeszły cztery fale procesów sowieckich, i, co tu dużo gadać, zmyły tamto wszystko.

W wierszach Hollendra jest jeszcze dziś bardzo wiele poetyckiej magji, ale magji rewolucyjnej i sowietofilskiej niema już dziś za grosz. Możnaby przenicować te wiersze i tak samo pisać o postępach technicznych w Trzeciej Rzeszy. To przynajmniej wypadłoby zarazem i nowiej, i szczerzej. Co nie znaczy, żeby Rosja, i nawet Rosja dzisiejsza nie mogła fascynować poetów, promieniować falami magnetyzmu: Tylko, że na to trzeba kogoś, co te rzeczy głębiej odczuł, czy głębiej przemyślał, niż Hollender. Bo Hollender nie odczuł tych spraw jak Broniewski, ani nie wyrozumiał ich jak Lucjan Szenwald. Jeśli forma wierszowa młodego poety jest doskonała, to treść tych wierszy, treść socjologiczno - polityczna niestety kompletnie płytka. Dlatego, mimo procesów moskiewskich, wiersze rewolucyjne Broniewskiego nie straciły nic na swej sile, stały się tylko jeszcze tragiczniejsze. Dlatego, mimo takich procesów, nic nie straciły ze swej głębi piękne, socjalne wiersze Lucjana Szenwalda; są zapewne jeszcze bardziej oderwane od poziomych rozgrywek polityki. Zdewaluowały się zato wiersze, zachwyty, i czerwoności, Tadeusza Hollendra. Jak zdewaluował się ów, który je zrodził: bolszewizm salonowy. Drugi patron tego tomiku wierszy.

Patronowi temu, który przegrał z kretesem, gdy Tuwim ostał się zwycięsko, warto się przypatrzeć. Na dzieło poety składa się środowisko, w którem żyje, wpływ, pod który podpada. Nie sposób nie stwierdzić, że jeśli wpływ formalny wywarty przez Tuwima był jaknajlepszy, to wpływ treściowy był jaknajgorszy. Nie że czerwony, ale że płytki. Nie że Lenin, ale że Mme Dulszka. Nie że Passionaria, ale że kumoska. Salonbolschevismus epatujący się „dymami Magnitogorsków", „turbinami Dnieprostrojów", wysnobowany do czerwonej gwiazdy, mizdrzący się do kacabajek komsomolskich! Niczem prymitywniejsze, ale szczersze, dziewoje z małych miasteczek łażą do taniego kina na Douglasa Fairbanksa, jako dońskiego kozaka. Mający coś z „mody", a coś z handlu starzyzną, wykpiwający się łatwym frazesem, ćmiący oczy pustemi hasłami bez treści. Nasz salonowy bolszewizm.

Wątpliwe nawet czy bolszewizm. Wątpliwe czy salonowy. Raczej bolszewizm kawiarniany i prowincjonalny. Z ćwierć prowincji i półkawiarni.

Salon — to pojęcie, które kojarzy się jednak z Paryżem i markizami Ludwików z Récamier, de Stael, Tallien, z Łazienkami i polskim, pańskim, dworem. To coś, czego rozliczne szerokie zainteresowania, ilekroć je zechciał mieć, są niedopodrobienia, niedopodpatrzenia.

Zdaje się, że nie pod takim wpływem był kiedyś Tadeusz Hollender. „Salon" był także drugorzędną kawiarenką. Tem przykrzejsze, że obcy organicznie całemu naszemu światu. Taki salon może zależnie od mody, żonglować marksizmem i tomizmem; zachwycać się Huxleyem i kardynałem Faulhaberem, Mussolinim i Gide'm, kibucami palestyńskimi, no, a najszczerzej pornograficznym poradnikiem Van der Velde'a. Ale obcym pozostanie i Wawelowi i Kremlowi, i kibucom, i nędzy ghetta, i dworom i katedrom gotyckim, i literaturze i salonowi. Będzie w tem wszystkiem takim samym, przygodnym gościem, jakim jest w tej kawiarni i w tem mieście. Tak samo będzie konsumował literaturę, jak zamawia „napoleonki" i „półczarne" tak samo będzie przeświadczony o tem, że to ma, skoro to kupił. Tak samo będzie orzekał i decydował, przyznawał talent, lub go odmawiał. I tak samo wszystko co powie, będzie bez znaczenia, nieistotne, woda, powietrze, dym z papierosa, nic.

Wiersz zadedykowany „Znajomej z kawiarenki" smaga ostrą satyrą te właśnie klimaty ludzkie. Stanęły one wpoprzek życiowej drogi Tadeusza Hallendra. Jego — i lwowskich „Sygnałów". Popsuły mu niejeden wiersz. Nie popsuły wszystkich. Ocknął się i otrząsł.

Nie wiemy czem będzie Tareusz Hollender jako poeta. Może tej czy innej barwy, może czerwony, może rewolucyjny. Może jak niejeden poeta sowiecki spadnie do roli obstalunkowych chwał ców. Może za Horacym, Owidjuszem, Swinburne'm, odpłynie od mielizn polityki na pełne wody wielkiej poezji. Mamy jednak pewność, że się od wpływów „znajomych z kawiarenek" otrząsną na zawsze i na dobre. Ostatecznie swoje „czasy krymskie", swoje bogdanki krymskie, swoje odeskie hurysy, mizdrzące się i do młodego, lewicowego poety i do oficerów rosyjskiego wywiadu, miał nawet Adam Mickiewicz. A przecież nie zniżyły jego lotu. Wierzmy, że nie ulegnie spłyceniu i przyszła twórczość jednego z najlepszych poetów młodej generacji: Tadeusza Hollendra. Że nie da się jej skuć i stłoczyć popod mieszczański Lwów, niczem czarną wodę Pełtwi.

Ksawery Pruszyński.

W TEATRZE FREDRY

Czas w starych kopersztychach zżółkły papier marszczy,
ułańskim błyska czakiem, kitką w amarantach,
zegar - empire złoconą zakrywa się tarczą,
by fałszywym, za długim zmącić sen kurantem.

Senny park — gdzie w strzyżonych klombach i alejach
na ławeczce pod klonem amory ułańskie,
w nocy wiatr wspominkami i liśćmi przewieje,
aż rozszlocha się panna nad romansem Tańskiej.

W miastach smukli panowie de Birbant - Birbanccy
w faraona postawią dożywocia stawkę,
aby na wsi z posagiem pogruchać w altance,
a przed zmrokiem przejść jeszcze na nudę i kawkę.

Kontusze drzemią w kufrach, już dawno do szatni
kuse fraczki w kolorach weszły uśmiechniętych.
Oniemiał z kordem w ręku rębajło ostatni,
zwiesił wąs i mieszczańskim ostał się rejentem.

Pochowano pod korcem dukatowe złoto.
Jak aktor straszy skurczem komedjowej maski
i schyłek dni rubaszną skończy anegdotą
żywy — a już umarły szlachecki Jowialski.

Patrzcie, mieszczański Łatka, horrendum, mosanie,
szlagonów i birbantów obrawszy ze skórki,
chociaż sam innobilis omal nie dostanie
biednej, lecz wciąż wielmożnej, bo szlacheckiej córki.

Co za czasy, panowie, pono na Zachodzie
korable parą dymów pierzą się na fluktach...
— O tempora! O mores! Szlachta na psy schodzi.
— Nad Polską Włoch w balonie — nieczysta to sztuka.

Oficerom z wojenki zbyt nudno w traktjerniach,
lulki ćmią, baki świecą, zadzierają nosa.
a że w worku grosz goni drugi grosz niewierny
mundurem i szabelką zarobią na posag.

— Epoko! Hrabia piórem po pańsku się para,
hrabia rej wodzi w tłumie fraczków kanarkowych.
Już dawno w empirowych czas stanął zegarach,
sypiąc młodym szaleństwa, starym — śnieg na głowy.

I scena jak kopersztych wszelką ostrość zatrze,
jak próchno błyska ku nam senną światła smugą...
— Sto lat śmiechem ogromnym parsknęło w teatrze.
— Sto lat się tak śmiejemy — naprawdę? — To długo.

Tadeusz Hollender.

(Z tomu wierszy „Pomniki i ludzie").

KASA BEZPROCENTOWA TO BUDZENIE INICJATYWY JEDNOSTEK — TO WZMOCNIENIE NIETYLKO MOŻNOŚĆ ZATRUDNIENIA BEZROBOTNEGO — TO WIARY WE WŁASNE SIŁY!

możliwość ukrycia Trezora. Psa jednak nigdzie nie było.

Wkońcu Jan wrócił ze swym jeńcem do chaty.

— No masz szczęście stary, znalazły ja u ciebie psa tak zbiłby ciebie do śmierci.

— A jak nie znalazłeś, to ja ciebie zbiję do śmierci, jak przyjdzie moja godzina, warknął Uszkuris.

— Dobrze, dobrze — rób sobie co chcesz, tyle mnie to obchodzi, co zeszłoroczny śnieg.

— A strzelbę mnie oddasz? To moja. Kupiona za 10 rubli..

— Czy ja złodziej? Ja cudzego nie chce. Twoja strzelba — twoja własność. A pistony wszystkie dostaniesz jutro przez Antanuka, żebyś mnie w plecy nie strzelił złodzieju.

Gdy Jan znalazł się w odległości 100 kroków od zagrody, stary kłusownik wybiegł z chaty i krzyknął:

— A ja wiem, gdzie pies jest! U moskali we dworze Teodorowskim. Spróbuj go tam odebrać u feldfebla. Ha, ha, ha.

— — — — — — — —

Z feldfeblem niema żartów myśli Jan — to władza. I najmniej ze 20 żołnierzy ma. A teraz wojna i prawo wojenne — za byle-co kula w łeb. Jeszcze powiedzą, że szpieg niemiecki i bez gadania powieszą, a głównie, że i księdza przed śmiercią nie zobaczysz i wyspowiadać się nie dadzą.

— A psa ja wszystko równo dostanę — mruknął do siebie półgłosem — choćby mnie tam nie wiem co. I swego nie daruję. Ropuże!

Lecz oto drzewa w lesie rzedną i okazuje się bezkresna płaszczyzna, pokryta tu i ówdzie kępami drzew okalającemi chłopskie zagrody. Dopiero dalej poza niemi, o kilka wiorst stąd rozpoczną się dworskie rozłogi i ukaże się opustoszały dwór. Ale to jeszcze daleko. — stąd nie dojrzą go nawet sępie oczy myśliwego.

A jakże nędznie wyglądają tutaj karłowate wierzby przydrożne po olbrzymach kazionnego lasu i Oszkagiry

Droga długa. Przewidywania nie wesołe. Myśli ciężkie. A tu jeszcze człek musi wyjść na to gołe pole pozbawiony gęstwy, jak krótko ostrzyżona głowa sołdata. Nieprzyjemnie wychodzić z Oszkagiry, szumiącej mu od tylu lat swoją tajemną bajkę. Jan był prosty chłop i gdyby go spytano dlaczego lubi Oszkagirę, powiedziałby poprostu: „tam wesoło". W jego pojęciu oznaczałoby to jednak to samo, co „tam pięknie". Bezwiednie obejrzał się wstecz. Z głębi lasu dochodził go głuchy, poważny poszum starodrzewia — to niebotyczne jodły i sosny, stojące tłumnie jedna obok drugiej, jak chłopy w kościele w czas kazania.

Hej, cicho w lesie, a jakże głośno! Jak na podniesieniu. Niby wszyscy milczą, a jednak ten szurnie buscem, ów zakaszle, to znów jakaś baba westchnie i zacznie zawodzić półgłosem. Tak i teraz wprawne ucho Jana dosłyszało z daleka zawodzenie sujki, to znów trzask gałązki pod nogą sarny. I stuk dzięcioła. Ten dzięcioł, to jak zakrystjan, pukający pieniądzem w tacę; ileż razy Jan odsupłał na ten zew boży swoją czerwoną chusteczkę, by nabożnie położyć na tacę ciężko zapracowany grosz!

A bliżej, wzdłuż równej zwartej ściany starych jodeł i sosen, młodzież leśna wybiega tu i ówdzie niesfornie w pole. Czego tam tylko niema? Skrzy się w słońcu jesieni szereg klonów, buków, dębów i olch. Rdzawią się różnemi odcieniami pożółkłe liście, bieleje zawsze niepokalana kora brzozy. Każda czupryna w tym tłumie młodzieży leśnej wygląda inaczej — od rudawych włosów Antanuka do płowej główki najmłodszego syna kwilącego w kołysce.

A ta jarzębina wystroiła się w korale jak Anusia, kiedy to pani odsyłała ją na ślub do kościoła dworskiemi końmi. Hej dawno to było, ale nie zapomnę tego nigdy i psa musi odzyskać — to trudno.

Lecz oto widać dwór. Trzeba schować strzelbę w stogu, żeby Moskale nie zabrali,

— — — — — — — —

Dwór dziś robił całkiem inne wrażenie, niż zazwyczaj. Dzień był cichy, niemal bezwietrzny, i szumiące zwykle lipy i kasztany, stały tym razem nieme, zdrętwiałe, pełne grozy i bólu. U stóp drzew stuletnich — obóz wojenny, wypełniony świeżo przybyłemi wojskami.

Moskale, jak zwykle brali wszystko, co im było potrzebne, a co nie było potrzebne, niszczyli z jakąś sadystyczną złośliwością i zbydlęceniem. Zmęczenie, zniechęcenie i demoralizacja, wywołana rozpoczętym już odwrotem pogarszała sprawę.

Przechodząc przez dziedziniec Jan zobaczył, jak niesiono na opał do rotnej kuchni polowej porąbane we dworze meble i portrety, choć tuż obok stały nienaruszone sągi drzewa opałowego. Sam on drzewo ścinał w Oszkagirach, sam je zwoził, rąbał i pieczołowicie składał w sągi, a było to na świętego Bartłomieja, choć jak raz szkarłatyna szalała wtedy w jego chacie i żona błagała żarliwie o przywiezienie znachora. Ale co we dworze trzeba zrobić, to musi być zrobione, a na babskie skargi wiadomo — rzemień odpasać i znowu spokój jest. I to wszystko na nic ten jego trud. — Ropuże — mruknął do siebie i poszedł dalej. W powszechnym rozgardjaszu i chaosie odwrotowym — nikt go nie zatrzymał, aż na ganku — stoj! kuda?

Jan zdjął czapkę.

— Wiadomości! do komendanta.

— Jakie wiadomości?

— Tajne. Nie mogę mówić.

— Wrjosz! Gadaj — i wartownik przystawił mu bagnet do brzucha.

— Nie mogę. Komendant rozstrzelałby ciebie i mnie. Ja bywszy sołdat i służbę znam.

Moskal zawahał się.

— Kto ty takoj?

Jan nachylił mu się do ucha. — Szpion. Ruski szpion.

Na to magiczne słowo, wszystkie drzwi po kolei się rozwarły i Jan stanął przed komendantem.

— — — — — — — —

Wprowadzony do pokoju dowództwa rosyjskiego, Jan zdjął czapkę i miał już nisko się pokłonić, gdy z kąta rzucił się ku niemu z radosnem skomleniem i skowytaniem Trezor.

— Mużyk? Litowiec? Goń jego w szyję — warknął z poza stołu jakiś wyższy oficer.

— Ruski szpion — rzekł Jan odpychając psa.

— Szpion, to dzieło inne. Stupaj siuda.

I oficerowie rosyjscy zaczęli omawiać z Janem o jakie wiadomości im chodzi. Stanęło na tem, że korzystając ze znajomości przejść i ścieżek, prowadzących przez kazionny las graniczący z Oszkagirą, Jan przekradnie się do zajętych przez Niemców Taurogów, zbada wszystko i powróci do jutra tą samą drogą.

— Ile chcesz za to?

— Nic.

— Jak to? Idiejnyj? Nieużeli? Takich szpionów w Rosji ja nie widział.

— Dienieg nie chcę — rzekł Jan — chcę psa.

— Nu, psa to ja tobie nie oddam. On krasawiec. On pójdzie do Petrogradu. — Dla mojej Tani przeznaczony.

Chytry Żmudzin odrazu zorjentował się, że w ten sposób nic nie wskóra i zaczął z innej beczki.

— Nie zrozumieliście wasze błahorodje. Jaby tego psa sprzedał jednemu panu, co mnie 100 rubli dawał za niego. Ale nie chcecie dać psa, to dajcie 100 rubli.

— Nu 100 rubli dostaniesz, jak przyniesiesz wiadomości o Niemcach, a teraz stupaj.

— Tak toczno, przyniosę wiadomości i pies będzie wasz i odeślecie jego do Pietrogradu. Ale do jutra musicie jego mnie dać. On u mnie uczony, on czuje złodziei leśnych i kłusowników — my zawsze razem na nich polowali. A teraz oni będą polować na mnie, bo oni też szpiony, tylko niemieckie, A ja wasz ruski szpion i pies mnie na jutro potrzebny.

— Aha. A bez psa niewozmożno?

— Niewozmożno.

— Nu tak bierz psa, a jutro jego przyprowadzisz.

— Tak toczno — i Żmudzin pokłonił się nisko, chytrze spoglądając na wyprowadzonych w pole Moskali.

Za chwilę wyszedł z psem i przepustką, przed którą, jak przed listem żelaznym, cofały się nastawione bagnety wszystkich rosyjskich posterunków. Szedł wesoło pogwizdując sobie, a Trezor machał ogonem i co chwila podskakiwał, usiłując go liznąć jęzorem po twarzy.

Ale, gdy Jan doszedł do skraju pól i przeszukał stóg słomy, w którym przed godziną schował strzelbę — twarz jego znowu zasępiła się i przybrała wyraz podejrzliwy i złowrogi.

Strzelby w stogu nie było.

— — — — — — — —

Wróciwszy do domu Jan odgrzebał zakopaną pod klepiskiem gumna odtylcową dubeltówkę, należącą do ponajtisa. Od dziś zastąpi mu ona jego własną pistonówkę, skradzioną ze stogu.

Ale kradzież nie wróżyła nic dobrego. Ktoś go podejrzewał. Ten ktoś może zdradzić przed Moskalami, że Jan nie mieszka we wsi Czutejki, jak to zgłosił rosyjskiemu komendantowi, lecz tutaj w ostępach i bagnach Oszkagiry.

Trzeba ukryć psa i na jakiś czas ukryć się samemu.

Jan wziął dubeltówkę, torbę z zapasami i przyborami i poszedł jak twierdził, „na polowanie do Oszkagiry". W rzeczywistości jednak zapadł na parę tygodni w niezmierzone knieje kazionnego lasu Taurogowskiego rewiru.

A tymczasem mściwy Uszkuris nie zadowolił się skradzioną pistonówką. Po trzech dniach wpadła do zagrody Jana karatielnaja ekspedycja. Janowa żona poszła na uciechę dla sołdatów, a Antanuk padł przeszyty bagnetem w jej obronie. Mściwość litewska jest równie zawzięta, jak miłość, wdzięczność i przywiązanie.

Gdy po odejściu Rosjan przyszli Niemcy, Jan nie miał już co robić na zgliszczach swojej chałupy. Nieszczęście uderzyło w niego jak grom. Ale twardy Litwin nie płakał, nie łamał rąk i nie rozpaczał. Stał długo jak posąg z pochyloną głową, wielki, barczysty, ponury jak noc i złowrogi, jak wycie psa na pustkowiu.

— — — — — — — —

Wicher tłukł szczytami drzew, łamał gałęzie, szarpał igliwie i listowie. Rzekłbyś, ożyły w borze stare, mściwe litewskie bogi.

Oszkagira rozdzierała szaty i wyła o zemstę.

Leśnik gwizdnął na psa i poszedł szukać Uszkurisa.

Zdzisław Chrząstowski

SERGJUSZ PIASECKI

Wróg publiczny Nr. 1

ZDRADZAM SWĄ KOCHANKĘ

Na pewno spotka was zawód, bo nie piszę tu ani o Loni z „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy", ani o Julce z „Piątego etapu", lecz o gruźlicy. Piszę o niej dlatego, że dobrze ją znam. Wiem jakie ma oczy, jak całuje, jak truje, jak pieści, jak zdradza... Wiele lat przeżyliśmy razem.

Piszę to wszystko, bo chcę — jako absolutnie bezinteresowny przemytnik dobrej idei — przerzucić za kordon obojętności publicznej kilka ciekawych i ważnych prawd. Nie będąc ani lekarzem, ani higjenistą, zabieram głos w tej sprawie, bo obcując przez wiele lat z mą kapryśną kochanicą, dobrze ją poznałem. A jako dawny fachowy szpieg, dostrzegłem i wywnioskowałem, że jest słaba, źle uzbrojona i tylko nieświadomości lub ospałości przeciwnika zawdzięcza miljony zdobytych sztandarów.

Przedtem nim zacznę was nudzić dalszemi rozważeniami w sprawie tak smutnej, objaśnię dla czego nazwałem gruźlicę swą kochanką. Skąd mi to wpadło do głowy?... W dwa dni po odwiedzeniu mię w więzieniu na Świętym Krzyżu przez Latającego Holendra polskiego reportażu, p. Melchjora Wańkowicza, czułem się szczególnie źle. Za oknem kłębiły się mgły. Było zimno. A u mnie na czole pot, ręce wilgotne, wargi spieczone — gruźlica. Wziąłem zeszyt i leżąc na podłodze zacząłem pisać. Przytaczam tylko początek i zakończenie długiego wiersza, pod którym umieściłem datę — 16 lutego 1937 roku.

Wywiesiłaś krwawy sztandar
na pobladłe lice,
pełna dumy, zwycięstw, sławy,
urocza gruźlico!!

. . . . . .
. . . . . .

Ty całujesz tak gorąco
— pijesz jak z krynicy!
Aż wypijesz krew do końca,
najmilsza gruźlico!
I odziana w mgłę poranka
wyjdziesz na ulicę,
nowego szukać kochanka,
czarowna gruźlico!

Ze wszystkiem może się zżyć, ze wszystkiem musi się pogodzić człowiek nie mający wyjścia. Można zobojętnieć nawet na życie — na swoje i na cudze. Można konając żartować. Można z gruźlicy „kochankę" zrobić.

***

Co szósty mieszkaniec Polski umiera na gruźlicę.

Rocznie umiera na gruźlicę 100.000 ludzi.

Choruje na gruźlicę 1.000.000 ludzi.

W latach 1926/7 po 1933/4 wydano przez Państwo na leczenie gruźlicy 1/4150 część budżetu.

Poradnie przeciwgruźlicze mogą obsłużyć zaledwie 6% chorych.

Wiele poradni przeciwgruźliczych nie posiada nie tylko rentgenów, lecz nawet mikroskopów.

Podano mi kwotę strat rocznych na skutek gruźlicy jako sięgającą 2 miljardów złotych.

Śmiertelność na gruźlicę w Polsce śród 19 państw europejskich, uwzględnionych w zestawieniu statystycznem, jest największa. Większa niżeli w Rumunji lub Portugalji.

Ogólna suma naszych wydatków na zwalczanie gruźlicy obecnie sięga 48.000.000 zł.

Przybliżony kosztorys roczny wykonywania ustawy przeciwgruźliczej, w/g projektu dr. M. Grodeckiego, na I trzechlecie sięga 70.000.000 zł.

Przybliżone koszty ogólne inwestycyj niezbędnych do zwalczania gruźlicy w Polsce — wykonywanych w ciągu 20 lat — sięgną 380.000.000 zł.

Tak mówią cyfry.

A sceptycy mówią:

Trzeba podnieść poziom kultury narodu, wówczas gruźlica zniknie.

Walka z gruźlicą w obecnych warunkach jest nierealna.

Niema środków na zwalczanie gruźlicy, bo jesteśmy za biedni.

Trzeba zaczekać aż... i tede i tipo.

Nie, obywatele, czekać nie można. Jak kogo opełzają wszy, to trzeba albo je niszczyć, albo się drapać. Lepiej niszczyć. A ci, którzy każą czekać chorym na założenie fabryk mydła przez Zabłockiego i nadesłanie transportów bawełny na bieliznę z księżycowych plantacyj, dlatego są tak cierpliwi, że ich nic nie gryzie. A jak ugryzie — pojadą do Davos lub Zakopanego. Gruźlica wyrywa nam miljony ofiar. Czyż wolno czekać na „podniesienie kultury". Poziom kultury podniesiemy właśnie wówczas, gdy się zabierzemy do zwalczania tej klęski. Przecież nie czekamy na podniesienie poziomu kultury, aby ustały przestępstwa kryminalne — tak jak w Szwecji, Danji, Szwajcarji. Nie czekamy, tylko łapiemy, sądzimy, skazujemy. A przecież wszyscy przestępcy świata razem nie biorą tylu ofiar, ile ich zabiera rokrocznie gruźlica w Polsce. Niechże ci panowie i panie, którzy odciągają innych od walki z gruźlicą, wyszydzają ich, zniechęcają, uprzytomnią sobie to, że się robią wspólnikami wroga publicznego Nr. 1, mordując bezlitośnie miljony rodaków.

Zawsze, gdy ludzie silnej woli i gorących serc zabiorą się ofiarnie do wielkiej pracy, znajdą się osobnicy, którzy lub przez głupotę i tchórzostwo, lub z wyrachowania, albo powodowani fałszywą ambicją, kłody im pod nogi rzucają. Czyż nie tak było, gdy Marszałek z garstką zapaleńców wielkiej idei zdobywał Państwo Polskie? Czyż oni czekali na wybudowanie fabryk armat, na skompletowanie mob - zapasów?... Wyszli w pole waczyć tem, co posiadali i co zdobywali. Walczyli i zwyciężyli.

Zwalczyć można wszystko i wywalczyć można wszystko, lecz trzeba wałczyć, lub pomóc walczącym, ostatecznie — nie przeszkadzać im w walce. W tym wypadku trzeba walczyć naprawdę, a nie strzelać ślepemi nabojami. Gruźlicy nigdy nie zniszczymy turkotem pięknych słówek po kawiarniach. A wszelkie wyczekiwanie jest najgorszą taktyką.

Gdy Włochy przystępywały do walki z gruźlicą, Mussolini powiedział:

„Uczeni, pracodawcy, filantropi winni utworzyć wspólny front do prowadzenia wielkiej kampanji do zwycięskiego końca!"

We Włoszech „wspólny front" odnosi zwycięstwa decydujące i bliski jest zwycięstwa zupełnego. Spodziewam się, że i naród Polaków, historja którego jest jednem pasmem ciężkich zmagań, nie ulęknie się podjęcia jeszcze jednej walki. A jeśli ją rozpocznie — zwycięży.

Litujemy się nad zwierzętami. Znieśliśmy rytualny ubój bydła. Miejmyż więcej serca dla ludzi. Bo przez pola naszego kraju, przez ulice naszych miast, rokrocznie przechodzi straszliwy korowód śmierci ze 100.000 trupów.

***

Wracam do cyfr.

„Jesteśmy za biedni". Słusznie. Jesteśmy za biedni na to, aby chorować na gruźlicę. Polsce potrzebny zdrowy chłop, zdrowy robotnik, zdrowy żołnierz.

Kraj wydaje obecnie na zwalczanie tej plagi 48.000.000. Według projektu dr. M. Grodeckiego można wnioskować, że na prowadzenie konsekwentnej walki z gruźlicą trzeba 70.000.000 zł., plus 20.000.000 na inwestycje. Razem 90.000.000. Więc trzeba wydostać jeszcze 42.000.000.

Czy to się opłaci? W zupełności. Nawet wówczas jeśli uważać za przesadzoną podaną mi kwotę strat rocznych wskutek gruźlicy na dwa miljardy zł.

1.000.000 chorych na gruźlicę obciąża strasznie społeczeństwo i bliskich. 100.000 konających nieraz po kilka lat) gruźlików, są bardzo kosztowni. Więc co rok ponosimy olbrzymie straty, bo nie mamy sposobu znaleźć nieporównanie mniejszej kwoty na zabezpieczenie się przeciw tym stratom.

Walka z gruźlicą, nawet kosztowna, może nas tylko wzbogacić. Skutki jej się ujawnią prędko. A tam, gdzie się walczy z gruźlicą, rozpoczyna się ogólne podniesienie higjeny i wypiera się inne choroby, np. jaglicę.

Słyszałem, że Państwo nie może tych sum wyasygnować, a samorządy są bardzo obciążone. Mało w tem się orjentuję, lecz widzę wiele źródeł dochodów na tak ważny cel.

1) Przymusowe powszechne ubezpieczenie przeciw gruźlicy.

2) Wpisywanie się na członków towarzystw przeciwgruźliczych.

3) Podatki od wyższych gatunków napojów wyskokowych i wyrobów tytoniowych. Szczególnie zagranicznych.

4)) Szeroko zakrojona akcja miesięczna — w rodzaju „pomocy zimowej".

5) Pomoc instytucyj państwowych i prywatnych, wojska, filantropów.

6) Udział Państwa.

7) Udział samorządów.

***

Im wcześniej rozpocznie się stanowcza walka z gruźlicą, tem taniej będzie nas kosztowała. Zresztą przesadą jest, że wyleczenie gruźlicy to rzecz bardzo kosztowna. Gruźlica, w porę spostrzeżona, jest łatwo i tanio uleczalna. Gruźlica zadawniona, może być zupełnie nieuleczalna. Daję za przykład siebie. Prześwietlenie w więzieniu na Pawiaku, w marcu 1932 roku, wykazało u mnie gruźlicę płuc. Przedtem miałem 2 krwotoki. Zatamować postępy gruźlicy kosztowało mię około 40 złotych. Kilkadziesiąt zastrzyków wapna do żył i kilka flaszek tranu. Tak przetrwałem (w zwykłych warunkach ciężkich więzień — nie szpitali) do sierpnia 1937 roku. Po krótkiej kuracji na wolności stałem się zdrów zupełnie.

Więc powtarzam: gruźlica w porę spostrzeżona jest łatwo i tanio wyleczalna. Aby to twierdzenie dobitniej zilustrować, podam wam w skróceniu wynik akcji przeciwgruźliczej Towarzystwa Przeciwgruźliczego Wileńsko - Trockiego w roku 1937. (Towarzystwo to istnieje około 2 lat).

Niech cyfry znów mówią:

Wydatki na poradnię ruchomą 9.925 zł.

Ogólne wydatki na prowadzenie akcji 34.600 zł.

Co uczyniono za te pieniądze, znaczną część których opłacają członkowie Towarzystwa, przeważnie chłopi, w liczbie około 7.000 rodzin — po 3 złote rocznie.

W opiece ambulatoryjnej było 5.497 osób.

Chorych na gruźlicę 1.177.

Prześwietlono rentgenem 5.037

Badanie krwi 585.

Badanie plwocin 342.

Zabiegów odmowych 356.

Leczono w szpitalu 104.

Zbadano 16 szkół wiejskich 1.335 dzieci.

Wykonano odczynów tuberkulicznych 1.335.

Wynik dodatni notowano 359.

Prześwietlono 359

Odwiedzin domowych 121.

Poradnia ruchoma wykonała 182 wyjazdy na przestrzeni 14.500 klm.

Są i inne pozycje, których nie przytaczamy, aby nie obciążać artykułu.

Czyż to nie imponujące. To jest odcinek frontu, na którym już się prowadzi nieustannie, pomysłowo, wojnę z gruźlicą. I się walczy dysponując minimalnemi środkami materjalnemi. To jest droga do zniesienia naszej plagi, do podniesienia kultury. I to jest odpowiedź sceptykom.

***

Obecnie kraj oczekuje na wydanie przez Rząd ustawy przeciwgruźliczej. Naturalnie jest pożądane, aby ustawa była dobra. Lecz nie jest pożądane jej opóźnienie. Ona da możność stworzyć wspólny front do walki z gruźlicą. Czekają na nią zamglone oczy ofiar choroby. Nie można jej zwalczać ani opóźniać.

Włożenie pieniędzy w inwestycje nie jest nieprodukcyjne, bo da pracę bezrobotnym. Rozwinięcie akcji przeciwgruźliczej zatrudni dalsze rzesze pracowników. Będzie to krew, która zasilając chore części organizmu państwowego pozostanie w tym organizmie — już o wiele zdrowszym. To się opłaci wielokrotnie i prędko.

***

W roku 1940 wyślemy na Olimpjadę w Tokjo reprezentantów różnych gałęzi naszych sportów. Wydamy sporo pieniędzy, aby pokazać światu, że jesteśmy narodem silnym, zdrowym. Będziemy niecierpliwie oczekiwać wyników. Będziemy się szczycić każdem zwycięstwem. Lecz jeśli będziemy w Tokjo skakać nawet na 100 metrów w górę, tężyzny narodu tem nie wykażemy. Chyba ludziom powierzchownie myślącym. Naród, to nie grupa lekkoatletów — śród których też mogą gruźlicy się znaleźć (przesączają się przecież i do wojska przez filtry komisyj poborowych). Naród to wielki organizm, a o zdrowiu jego zaświadczy przesunięcie nasze na tabeli statystycznej śmiertelności na gruźlicę. Dotychczas zajmujemy na niej — śród 19 państw Europy — ostatnie miejsce. Więc trzeba się piąć w górę. To będzie wspaniała Olimpjada zdrowego rozsądku, wielkiego serca i silnej woli.

***

Społeczeństwo nasze jest czułe nawet na cudzy ból. Wzbudzali nasze współczucie zarzuceni na krę lodową Czeluskinowcy. W czasie powodzi nie szczędzono ofiar, aby przyjść z pomocą ginącym i zrujnowanym. Obecnie powódź bakteryj zalewa nasz kraj — rujnuje rodziny — zabiera liczne ofiary — sięga nam pod stopy. Setki tysięcy ludzi, tu w kraju, giną na zimnej krze obojętności społeczeństwa do kwestji najważniejszej, każdemu zagrażającej. Czasem się rozlegają rozpaczliwe sygnały S. O. S. tych co pragną ratować ginących. I obowiązkiem każdego jest się odezwać.

Sergjusz Piasecki.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

P. WICEMINISTER ROLNICTWA

w gabinecie p. Leona Bluma

Gabinet Bluma upadł. Ostatecznie nie stało się nic wielkiego i bagno, w jakie popadła Francja, nie przestało być bagnem.

Kiedy rząd Bluma upadł, Bengali późnym wieczorem zadzwonił do drzwi ministerstwa rolnictwa. „Drzwi się otworzyły.

— I cóż? — rzekł Bengali — co nowego?

Portjer przetarł oczy, ziewnął, przeciągnął się:

— Nic — odparł.

— Jakto nic? — powiedział Bengali. Nikt o mnie nie pytał? Chautemps mnie nie wzywał? Jesteście pewni?

— Nikt — powtórzył portjer.

— Nawet prezydent Republiki?

— Nawet, panie ministrze.

Bengali zwrócił się do swych współpracowników. Schylił głowę, wzniósł rękę do nieba:

— Biedna Francja! — zawołał."

Lecz któż to jest ów Bengali? Bengali, Zufo Bengali — przybyły w młodości do Francji handlarz z Bliskiego Wschodu, potem sprzedawca dywanów, adwokat, poseł z Béaru, wreszcie wiceminister rolnictwa w rządzie Bluma — to bohater niezwykle ciekawego pamfletu znanego autora, Maurycego Bedel.

Bengali jest postacią wyimaginowaną, ale jest wiernem odbiciem środowiska, które rządzi dzisiejszą Francją. Obraca się on zresztą wśród postaci najautentyczniejszych (swoją drogą, tylko we Francji możliwa jest taka wolność słowa, żeby opisywać w satyrycznej powieści osoby żyjących dygnitarzy). Spotykamy więc w powieści przedewszystkiem samego Bluma, dalej Chautempsa, Herriota, satelitów Bluma, jak Blumel, Moch, Brunschweig, Blumenblatt „i tych wszystkich, których łaskawy los wydobył z gór Galilei, z uliczek Bukaresztu, Wilna i Lwowa, aby przynieśli Francji kształt szczęścia, jakiego oczekiwała w ciągu długiej nocy wieków".

W filmie „Perły korony", wyświetlanym obecnie na ekranach w Polsce, król Franciszek Pierwszy powiada, że Francja jest jak piłka: upada bardzo nisko, ale się odbija i skacze znów do góry. Piłka ma wszakże tę właściwość, o której zapomniał w swoim filmie Sacha Guitry, że za każdem nowem odbiciem podskakuje trochę niżej, niż poprzednio, aż wreszcie skoki staną się bardzo małe i w końcu piłka leży bez ruchu. Widziałem niedawno w jednym z magazynów francuskich wykres trwałości rządów w Trzeciej Republice. Wykres ten wygląda tak właśnie, jak linja rzuconej piłki — rządy trwają coraz krócej i zmieniają się coraz częściej — zygzak wykresu ma coraz mniejsze ząbki. Książka Bedela jest jednym z dowodów, że część Francuzów zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa i pragnie, aby Francja przestała być piłką, rzucaną obcemi rękami.

Pisząc o tej książce, znajduję się w pewnym kłopocie: jest to książka zastępująca z powodzeniem najbarwniejszy reportaż aktualny. Najłatwiej byłoby całemi stronami cytować: jak Blum wyjaśnia istotę socjalizmu jak państwo Bengali szukają w encyklopedji wiadomości o okręgu, z którego Bengali ma kandydować, jak się poznaje faszystę, jak „sfery gospodarcze", fetują socjalistycznych ministrów, jak wygląda uroczystość Frontu Ludowego w małem miasteczku, jak koń okazał się narzędziem faszyzmu, jak Bengali poszukuje po całej Francji bezowocnie modelu wsi antyfaszystowskiej, jak Blum nie może porozumieć się z chłopem francuskim, jak Blum zwiedza tereny wystawy międzynarodowej...

Kiedy już kończy się zwiedzanie „P. Apfelbaum się podniecił, przemawiał i wykrzykiwał naraz we wszystkich językach nie wyłączając iddyszu; Bengali odkrył tu i ówdzie wspomnienie rodzinnego Wschodu — Francja, zawołał, Francja jest prawdziwą ojczyzną międzynarodową. — Tak — dodał P. Apfelbaum, ale jest jeszcze wiele do zniszczenia, zanim stanie się ona taką całkowicie.

Powrócono do pojazdów, pozostawionych obok Placu Marsowego. P. prezes rady ministrów nagle stał się zamyślony. Szedł bez jednego słowa, z opuszczonym wąsem i zwisającemi binoklami.

— Pan jest smutny, panie premjerze? — zapytał P. Blumenblatt.

— Tak — odparł P. Blum.

Zatrzymał się, obrócił się ku żelaznym rusztowaniom, sterczącym bez okrycia w tem miejscu.

— Niestety — rzekł — jestem zrozpaczony, że tak piękny nieporządek zmierza już do swego końca".

Francuzi mają zdolność pisania lekko o najboleśniejszych i najbardziej skomplikowanych sprawach. Mimo jednak lekkiej formy, satyra Bedela wywiera wrażenie przygnębiające: jak może upaść wielki naród, który rządzony jest nie we własnym interesie, i nie przez własnych członków, a tej obcej okupacji przeciwstawia tylko trochę krzyku, trochę sarkazmu i trochę woli przetrwania, wyrażającej się w zdrowym, choć często ciasnym konserwatyzmie „d' un Français moyen".

Książka Bedela jest więc i ciekawa i „lekka" i trochę smutna, a bardzo aktualna i pożyteczna.

I dla nas.

Wojciech Wasiutyński

Reumatykom
szczególnie dają się we znaki nagłe i częste zmiany pogody. Bóle reumatyczne i artretyczne uśmierza Togal. Tabletki Togal stosowane w dawkach po 2 do 3 tabletek 3 razy dziennie przynoszą ulgę w tych cierpieniach.
Togal

Żądajcie „Słowa"
we wszystkich kioskach kolejowych „RUCHU" na terenie całej Polski.

Artretycy muszą czuwać,

aby nie dopuścić do stałych bolesnych cierpień, które w niektórych wypadkach mogą doprowadzić nawet do kalectwa. ZIOŁA MAGISTRA WOLSKIEGO ze znak. ochr. „REUMOSA zawierające niezmiernie rzadką roślinę chińską Schin - Schen, łagodzą bóle, regulują przemianę materji, dlatego też stosuje się je w cierpieniach artretycznych i reumatycznych i bólach ischiasu. Do nabycia w aptekach i drogerjach.

ZDZISŁAW CHRZĄSTOWSKI

GÓRNE i DURNE

NOWELE

Wydawnictwo „R O J" Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Debaty

W tej rubryce zamieszczamy najcelniejsze względnie najciekawsze artykuły i feljetony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z któremi się zgadzamy. Ale równie często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszemi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

„Kurjer Polski"

BURZLIWA KARJERA CORNELIUSA CODREANU

Pociąg paryski wpadł na dworzec w Grenobli. Z wagonu wysiada dwóch przystojnych młodzieńców w towarzystwie kobiety. Na twarzach przybyszów maluje się zmęczenie po długiej podróży. Nikt ich nie oczekuje. Szybkim krokiem kierują się do taksówki, która odwozi ich do hotelu.

Portjer otwiera księgę meldunkową. Jeden z mężczyzn, wysoki, barczysty blondyn o stalowych oczach, nerwowo wypełnia rubryki:

— **Cornelius Codreanu, lat 27, urodzony w Jassach (Rumunja), student prawa.** Data meldunku: **2 listopada 1925 r.**

Następnie oddaje pióro **żonie swej, Marji,** ta zaś skolei przyjacielowi męża — **studentowi Zidnie.**

Nazajutrz obaj mężczyźni zapisali się na wydział prawny Uniwersytetu w Grenobli.

BIEDA

Rumuńska trójka prowadzi skromny i pracowity żywot. Rzadko ich widać w studenckich tawernach, gdzie ich koledzy dzień cały i do późna w nocy grają w „belotkę". Natomiast w wolnych chwilach Codreanu z żoną odbywają długie przechadzki nad brzegiem Izery, prowadząc namiętne dysputy.

Mimo skromnego trybu życia, fundusze Corneliusa nie starczyły na długo. Zalegali za komorne, brakło pieniędzy na utrzymanie, nie mówiąc już o opłacaniu czesnego. W Grenobli nie sposób było znaleźć zarobku i wreszcie **doszło do utraty dachu nad głową.**

Codreanu z żoną i przyjacielem wyruszają poza obręb miasta, w poszukiwaniu pracy. W okresie żniw pracują w polu na fermie, po żniwach wędrują dalej, z miejsca do miejsca, nie gardząc żadnem zajęciem.

W długich, beznadziejnych czasach, w ciężkiej, znojnej pracy dla chleba — myśli Corneliusa krążą bezustannie wokół wypadków, które zdecydowały o jego wyjeździe z ojczystego kraju.

MORDERSTWO ZA POLICZEK

Oto jest młodziutkim studentem w Jassach. Prowadzi w kawiarniach gorące dysputy polityczne, głosząc ideę narodowo - socjalistyczną.

Któregoś dnia dysputa zamienia się w bójkę. Wkracza policja, chcąc wylegitymować zbyt „elokwentnego" agitatora. Cornelius bocznem wyjściem ucieka do domu.

Po kilku dniach **zjawia się w ogrodzie jego ojca prefekt policji** w asyście kilku funkcjonarjuszów. Zastają przy pracy młodego Codreanu.

— **Podejdź bliżej, młodzieńcze** — odzywa się prefekt.

Cornelius zbliża się i **otrzymuje dwa siarczyste policzki.**

Lekcja jest zbyt bolesna. Tego samego wieczoru obrażony w swej dumie student **kupuje rewolwer.** Po kilku tygodniach celne jego strzały **kładą trupem prefekta i dwóch towarzyszących mu aspirantów.**

Morderstwo to wywołuje wstrząsające wrażenie w całym kraju. Społeczeństwo dzieli się na dwa obozy, przyczem ilość zwolenników Codreanu w Jassach jest tak duża, że proces przeniesiony zostaje do odległej miejscowości Turnu — Severin. Mimo to **zabójca zostaje uniewinniony.**

Czując się jednak niepewnie w kraju, Cornelius postanawia kontynuować studja zagranicą i w tym właśnie celu przybył do Grenobli.

NOWE ZBRODNIE

Niezwykłym wysiłkiem udaje się Codreanu zrobić wreszcie doktorat i **w roku 1927 wraca do Bukaresztu.**

Obawia się, że będzie aresztowany, gdy jednak to nie nastąpiło, ponawia kampanję prohitlerowską i tworzy **„Żelazną Gwardję".**

Partja Codreanu, złożona początkowo ze studentów, szybko zjednywa sobie zwolenników i w krótkim czasie staje się na tyle niebezpieczną, iż ówczesny **premjer Duca zarządza jej rozwiązanie.**

Reakcja następuje piorunująco. Już nazajutrz po rozwiązaniu „Żelaznej Gwardji" **premjer Duca zostaje zamordowany.**

Wkrótce nowa zbrodnia porusza społeczeństwo rumuńskie. **Najbliższy współpracownik Codreanu, który go zdradził, zostaje zamordowany uderzeniem siekiery** w sali szpitalnej, gdzie przebywał na obserwacji. **Zbrodnia ta również nie została ukarana.**

REZYGNACJA CZY PODSTĘP?

Codreanu zakłada nową partję legalną **„Wszystko dla Ojczyzny".** W czasie wyborów w grudniu ub. roku otrzymuje ona **sześćdziesiąt miejsc w parlamencie.** Ilość zwolenników rośnie i Cornelius szykuje się do wyborów, jakie miały się odbyć w marcu b. r. **Obiecuje chłopom po pół hektara ziemi darmo,** jeśli odniesie zwycięstwo. Wypadki, jak wiadomo, potoczyły się inaczej.

W momencie największego rozkwitu zrekonstytuowanej w lutym b. r. „Żelaznej Gwardji", Codreanu nagle oświadcza:

— **Nie chcę pogrążyć kraju w wojnie domowej i dlatego postanowiłem rozwiązać „Żelazną Gwardję", liczącą ponad miljon członków. Moje życie polityczne jest skończone, usuwam się w cień.**

Ci, co go znają, nie bez racji twierdzili, iż Codreanu ogłaszając powyższą decyzję — **uczynił to dla zmylenia czujności przeciwnika,** któremu znienacka chciał wymierzyć decydujący cios. Ostatnie wiadomości z Rumunji przemawiają raczej za słusznością tej koncepcji.

Narazie Cornelius Codreanu po raz pierwszy rozmyśla nad swoją przeszłością i przyszłością... **w więzieniu.**

(j. m.).

„Dziennik Poznański"

DYSKUSJA O TRZY NOWE DYWIZJE

Stanisław Mackiewicz w wileńskiem „Słowie" wysunął kilka naście dni temu postulat, że stan armji polskiej winien być w najbliższym czasie podwyższony o trzy dywizje i zaapelował przy tem, aby prasa podjęła szeroką dyskusję o urzeczywistnienie tej myśli. Niestety łamy pism nie rozruszały się dostatecznie do tej kampanji, mimo że trudniej o aktualniejszy temat w chwili, gdy wzrost zbrojeń należy do bardziej pasjonujących spraw współczesnego świata. Co jednak jeszcze znamienniejsze, to fakt, że niektóre do rządu zbliżone organa prasowe rzuciły się nawet na pana Mackiewicza ze złośliwemi kpinami. Sens tych ataków zamyka się w zarzucie niefachowości.

— Jakto? Publicystyczny „Tausendkünstler" zabiera się do fachowych zagadnień wojskowych?

Publicysta wileński da sobie sam radę ze swymi przeciwnikami. Nie będziemy więc mieszać się w te utarczki, zgoła bezcelowe i jałowe. Wrócimy do meritum sprawy, bo rację ma raczej ten, kto twierdzi, że państwu potrzeba więcej wojska wobec zaognienia się sytuacji międzynarodowej, niż ten, kto z tego tematu próbuje sobie urządzić żarciki. Zwiększenie stanu armji jest dziś na porządku dziennym we wszystkich państwach europejskich. I my więc musimy ustosunkować się do tego problemu pozytywnie. Pewno, że nie na miejscu byłoby wkraczanie publicystyki w technikę organizacji armji. Ale walka prasowa o danie państwu jeszcze trzech dywizyj piechoty jest przedewszystkiem kampanją o zwiększenie budżetu wojskowego.

O co więc chodzi? Parlament nasz musi na swej najbliższej sesji budżetowej dać rządowi prawo zwiększenia poboru rekruta oraz uchwalić podniesienie wydatków na wojsko o jakieś 80 miljonów złotych. Powyższa uchwała parlamentu musi być w opinji społecznej przygotowana. Każdy obywatel ma zrozumieć wagę i sens tego aktu prawnego izb ustawodawczych. I nie zdaje nam się, aby na to potrzeba przelewać morze atramentu i przegadywać długie godziny zebrań propagandowych. Społeczeństwo dziś jak nigdy docenia wagę siły militarnej państwa, manifestuje to uczuciowo serdeczną miłością dla żołnierza, manifestuje to materjalnie wielką ofiarnością na Fundusz Obrony Narodowej. Ale żądając zwiększenia wydatków państwa na armję, trzeba równocześnie wskazać źródło ich pokrycia. Przeciążenie podatkowe społeczeństwa jest zbyt wielkie, żeby można — nawet na tak powszechnie uznany cel obrony narodowej — zwiększyć nacisk śruby wymiarowej. P. Mackiewicz proponuje wzamian ograniczenie wydatków na przysposobienie wojskowe, hufce junaków i t. p. Temu postulatowi przeciwstawiła się rzeczowo i spokojnie „Polska Zbrojna". Trudno nie uznać autorytetu organu prasowego naszej armji w tej sprawy. Dodamy tu od siebie uwagę, że akcja przysposobienia wojskowego w terenie rzeczywiście nie stoi subsydjami rządowemi, lecz ofiarnością społeczną. Weźmy chociażby Związek Strzelecki w Wielkopolsce, parający się z dziesiątkami trudności właśnie z braku środków i bez pomocy rządowych kas. Godzimy się więc tu bez zastrzeżeń z „Polską Zbrojną", że jeszcze dalszych oszczędności na przysposobieniu wojskowem robić nie należy oraz z zasadą, że to przysposobienie musi być utrzymane.

Ale na pewno staranne przejrzenie całości budżetu — staranniejsze, niż to ostatnio potrafił zrobić parlament — wskaże przesunięcia i oszczędności, które będą mogły być zużyte na zwiększenie budżetu Min. Spraw Wojskowych na te nowe trzy dywizje. Ileż to subsydjów na różne zbędne cele płynie z budżetu państwa? Ileż gazet subsydjuje się niepotrzebnie? Wartoby też przyjrzeć się celowości różnych premij eksportowych na wyroby przemysłowe, na których zbijają sobie często w oszukańczy sposób pieniądze różne żydki. Był ponoć, jak pisała prasa, spekulant, który eksportował w ten sposób za premją z Łodzi... kamienie na Jawę. A przedsiębiorstwa państwowe? Czy i od nich nie można zażądać wyższych wpłat do skarbu państwa właśnie na cele zwiększenia etatowego stanu wojska?

Mackiewicz ma rację. Trzeba zwiększyć stan naszej armji. Trzeba znaleźć na to środki. Społeczeństwo i parlament muszą tu współdziałać z Min. Spraw Wojskowych, które uzyksane sumy zużyje w ramach, jakie będzie uważało za stosowne.

J. W.

System Polityczny Europy a Polska Władysława Studnickiego

dajemy naszym prenumeratorom po zniżonej cenie Zł. 5, zamiast Zł. 8.

Książka staje się wyjątkowo aktualna gdyż wychodzi z założenia, że połączenie Austrji z Niemcami stanie się podstawą nowego systemu Europy, w którym Polska może znaleźć zapewnienie bytu państwowego i lepsze warunki rozwoju. Książka ta wywołała w prasie zagranicznej przeszło 300 artykułów i znalazła odgłosy w komisji do spraw zagranicznych Sejmu Polskiego, parlamentu francuskiego i expose Mołotowa.

Ty również możesz mieć piękną cerę.

Czysta, gładka i piękna cera jest niezbędnym warunkiem młodzieńczego wyglądu. Żadna kobieta nie powinna rezygnować z posiadania pięknej cery i młodzieńczego wyglądu, gdy może je sobie zapewnić przez regularne stosowanie zabiegu kosmetycznego Palmolive.

Rano i wieczorem masuj twarz, szyję i ramiona obfitą i łagodnie działającą pianą mydła Palmolive. Do wyrobu mydła Palmolive używa się olejku oliwkowego, wygładzającego skórę. Jeżeli poświęcisz rano i wieczorem 2 minuty na ten zabieg kosmetyczny, osiągniesz piękną i młodzieńczą cerę.

WYRABIANE NA OLEJKU OLIWKOWYM.

SHAMPOO PALMOLIVE PIELĘGNUJE WŁOSY, JAK MYDŁO PALMOLIVE CERĘ.

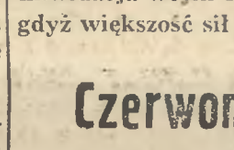

Gdy poczujesz, że włosy Twe straciły naturalną miękkość i czar, a przy dotknięciu są tłuste i ciężkie, umyj je w Shampoo Palmolive, wyrabianym na olejku oliwkowym. Będziesz zachwycona wynikami.

W każdej kopercie 2 torebki Shampoo.

WIĘCEJ NIŻ MYDŁO — TO ŚRODEK UPIĘKSZAJĄCY

Pomiędzy Leridą a granicą francuską

wojska narodowe okrążyły rządowców

SARAGOSSA. Pat. Manewr generała Solchaga rozpoczęty w dniu 7 bm. pomiędzy Leridą a granicą francuską został wczoraj zakończony z chwilą gdy oddziały kolumny wojsk posuwającej się z Bisauri nawiązały łączność z oddziałami idącemi z Sort.

Wojska rządowe zostały otoczone z trzech stron na terenie o promieniu 30 km. kw. z miejscowością Malpas pośrodku. Teren na którym znajdują się wojska rządowe obejmuje przestrzeń 2600 km. kw. Wojska rządowe na lewem skrzydle liczą ok. 7 tys. ludzi i wycofują się na terytorjum Francji. Oddziały rządowe prawego skrzydła wycofują się pośpiesznie w kierunku na Seo de Urgel. Siły powstańcze otrzymały posiłki złożone z jednostek policji, które obsadzą zdobyte odcinki graniczne.

W dowództwie powstańczem utrzymuje się przekonanie, że likwidacja wojsk rządowych na tym odcinku będzie bardzo szybka, gdyż większość sił rządowych zbiegła już zagranicę francuską.

Czerwona flota unieszkodliwiona

SALAMANKA. Pat. Potwierdza się, że lotnictwo powstańcze zadało ostatnio dotkliwe ciosy rządowej flocie wojennej. Krążownik „Libertad", trafiony przez bombę, będzie unieruchomiony na dłuższy czas.

Krążownik „Mendez Nunes" może być uważany za stracony, gdyż po zbombardowaniu go, nastąpił na nim wybuch obu kotłów. Dwa mniejsze okręty zostały również poważnie uszkodzone.

Do czarnych koszul

Rozkaz szefa sztabu głównego milicji faszystowskiej

RZYM. Pat. Szef sztabu głównego milicji faszystowskiej wydał rozkaz dzienny, który głosi m. in.:

„Raz jeszcze na ziemi hiszpańskiej międzynarodowe brygady antyfaszystowskie załamały się pod naporem legjonistów, którzy przeszli zwycięsko drogi, prowadzące do morza Śródziemnego. Do sukcesów, odniesionych pod Malagą, Bilbao i Santanderem, dołącza się wspaniałe zwycięstwo, uwieńczone zajęciem Tortozy. Dumny okrzyk bojowy wszystkich czarnych koszul kieruje się do wszystkich towarzyszów, walczących zwycięsko ramię przy ramieniu z dzielnemi dywizjami hiszpańskiemi o wysokie ideały cywilizacji".

Wykopaliska w Pucku

GDYNIA. PAT. W Pucku, przy kopaniu rowów kanalizacyjnych natrafiono na jednej z ulic, biegnącej koło kościcła ewangelickiego na szczątki muru dawnego zamku. Poza obrębem murów, prawdopodobnie w dawnej fosie, był gruz, w którym znajdowały się również fragmenty naczyń. Gruz ten został systematycznie przez p. dr. Krajewską, dyrektorkę muzeum miejskiego w Gdyni, przekopany. Z gruzu wydobyto dużą ilość fragmentów ceramiki i kości zwierzęcych.

Naczynia gliniane, siwe i czerwone, o profilu esowatym, zdobione są ornamentem stempalkowym, patykowym, lub palcowym, charakterystycznym dla późniejszej fazy okresu średniowiecza. Ścianki naczyń zdobione są równemi brózdami lub malowane w pasma bronzowe. Z innych naczyń spotykają się misy na nóżkach glinianych i talerze. Naczynia są często kryte glazurą w barwach: żółtej, zielonej i bronzowej.

Prócz naczyń znajdują się szczątki kafli, krytych polewą, ozdobionych plastycznemi ornamentami, jak rozetą, postacią ukrzyżowanego Chrystusa, główki, utrąconej prawdopodobnie z całej figury i t.p. Znalezisko pochodzi z 15-go lub 16-go wieku.

ŻĄDAJCIE „SŁOWA" we wszystkich księgarniach „RUCHU" na dworcach kolejowych w całej Polsce.

Jeśli zauważycie gdziekolwiek brak naszego pisma, zawiadomcie nas o tem.

Po ustawieniu makiety pomnika Mickiewicza

Prof. Jan Bułhak

Oglądana od strony Katedry makieta pomnika niczem nie razi. Widzi się tylko jakś gruby słup.

Jednakże, gdy się podejdzie bliżej wyczuwa się, że pomnikowi na tym placu jest ciasno. Mojem zdaniem taki ogrom winien stać na placu znacznie większym. Szerokość obecnego placyku wynosi około 50 metrów, mianowicie 25 mtr od pomnika do skweru i tyleż od pomnika do budującego się gmachu Banku Gosp. Krajowego. A pomnik ten wymagałby przynajmniej po 50 mtr. przestrzeni w każdą stronę.

Najgorzej jednak sprawa się przedstawia, gdy zaczynamy oglądać pomnik od strony placu Łukiskiego.

Już od hotelu Georges'a zaczynamy dostrzegać kakofonję architektoniczną. Butelkowata kolumna kłóci się ze stożkowatą dzwonnicą katedralną, a jeszcze bardziej z dostojnym, klasycznym frontonem świątyni.

Dalej, od placu Łukiskiego widzimy już tylko wysoki słup.

Uważałbym, że pomnik winien być odsunięty jaknajdalej od Katedry, gdyż on jaknajfatalniej wiąże się z Katedrą i dzwonnicą.

Prof. Bronisław Jamontt

Moje zdanie będzie opinją malarza. Trudno mi jest ocenić walory sytuacyjne, gdy plac i otoczenie, wśród którego ma stanąć pomnik jest nieuporządkowane. Utrudnia to zadanie brak oświetlenia wieczornego. Polegając jedynie na wyobraźni, sądzę, że tu na ulicy Mickiewicza będzie on lepiej wyglądał, niż w dwuch jeszcze przewidywanych miejscach.

Dobrze wygląda od strony Katedry, gdyż zamyka ulicę pionem artystycznym —gorzej zaś od strony Zwierzyńca.

Jeśli już mam mówić o wartościach samej rzeźby — to uważam że pomnik odbiega od utartych szablonowych wzorów.

Na stosunek figury do cokołu nie można stosować miary powszechnie stosowanej do innych pomników, gdyż pomnik projektu Kuny — tworzy ścisłą architektoniczną, nierozerwalną całość — jaka zachodzi między figurą a piedestałem.

Ks. Jan Kretowicz

W sprawie pomnika nie mogę wypowiedzieć swego zdania, gdyż uważam budowę jego jako eksperyment. a tam, gdzie jest eksperyment nie można nic powiedzieć.

Co się tyczy miejsca, w którem ma on stanąć —to sądzę, że na ul. Mickiewicza nie może z tego względu, że wywoła zepsucie perspektywy i wytworzy ciasnotę.

Dr. W. Horoszkiewiczówna

Obecna ankieta dotyczy o ile wiem tylko miejsca, na którem ma stanąć pomnik Mickiewicza, z wykluczeniem już sprawy samego pomnika, która uznana została za przesądzoną. Czy jednak doprawdy sprawa tego pomnika przesądzona została tak, że nie wolno już i nie warto do niej powracać tym, którym, — jak mnie właśnie — ten pomnik na żadnem miejscu Wilna podobać się nie będzie? Czy doprawdy sprawę tę przesądził pozytywnie komitet, który temu właśnie projektowi przyznał palmę pierwszeństwa; czy może raczej przesądza ją nieuchronnie negatywnie owa „realilitê des choses que commande", która z żadnem nowem dziesięcioleciem, mijającem od zapoczątkowania akcji budowy pomnika Mickiewicza w Wilnie, coraz bezlitośniej wykazuje nierealność i niezniszczalność monumentalnie kosztownych projektów pomnikowych w ubogiem „miłem mieście" Wilnie. A jeśli tak to może wolno raz jeszcze powtórzyć, że Polsce niepodległej wogóle, a Wilnie w szczególności innego trzeba Mickiewicza. Dość tych pątniczo - żebraczych szat, dość wygnańczo bezdomnego pielgrzymowania, dość starczego wypatrywania od łez osłabłym wzrokiem bladej jutrzenki wolności na dalekim kędyś horyzoncie, dość tego całego — źle w dodatku pojmowanego — cierpiętnictwa!

Niech do młodzieży, do której z natury rzeczy należy budowa przeszłości, a do której najsilniej przemawia genjusz, najłatwiej trafia do serc i rozpłomienia wszystko, co wielkie, prawdziwe, piękne, wzniosłe, niech do tej młodzieży przemawia z pomnika Mickiewicza, młody, silny, władczy i porywający Mickiewicz, z Ody do młodości, Mickiewicz — kolega z tego wileńskiego Uniwersytetu! Ten Mickiewicz — słupnik jakiś żałosny jest politowania godny i w dodatku zda się być w ciągłem niebezpieczeństwie runięccia.

Nie sądzę np. żeby to było tylko winą makiety, że przykry i męczący w swej trwałości gest ręki, gdy się patrzy od strony placu Katedralnego jest niezrozumiały i prawie śmieszny, bo zda się jakby ręka spoczywała na głowie. Razi mnie bardzo, że podstawa dolna części słupa, na którym stoi postać Mickiewicza, jest węższa od wyższych środkowych jego części — co sprawia wrażenie przypadkowości i łatwej wywrotności całego pomnika.

Co do miejsca wreszcie, to muszę powtórzyć to, co już powiedziałam na ankietę z przed sześciu lat. Ten pomnik w środku najruchliwszej ulicy wydaje mi się umieszczony najniewłaściwiej. Aby wśród tego zgiełku i pośpiechu i zaaferowania pospolitej codzienności, pomnik mógł spełniać swe zadania, t. j. zatrzymać śpieszącego w pogoni za doczesnemi sprawami przechodnia i przemówić doń wielkim głosem prawdy wiecznej, musiałby on być jednem z tych arcydzieł genjusza, na których widok doznaje się wstrząsu i olśnienia, które porażają swą potęgą człowieka, wyzwalają w nim i ku wyżynom ideału zachwyceniem pozywają, zdławionego codziennością ducha. Projektowany pomnik Mickiewicza do tego rodzaju arcydzieł nie należy. Raczej więc już jakiś plac, gdzie cokół; pomnika mógłby mieć dość miejsca spokojnego, nieobjętego ruchem ulicznym, który w obecnem miejscu zawsze zda mi się przepływać będzie tuż koło pomnika.

Ks. kanonik Bolesław Sperski

Co do miejsca, to stanowczo ul. Mickiewicza uważam za nieodpowiednią.Makieta, która jest tam ustawiona psuje perspektywę i zasłania widok na prześliczny pomnik, jakim jest Bazylika.

Nie odpowiada mi też samo wykonanie posągu Mickiewicza. Nie powinniśmy pozwolić by futurystycznemi inowacjami profanowano Mickiewicza, który był zbyt dieowy, poważny i skromny — by go można było przedstawiać w ten sposób, jak to zrobił Kuna.

Jeśli sprawa pomnika jest już przesądzona, to niech on zostanie lepiej przewieziony do innego miasta—jak najdalej Wilna — miasta najbardziej związanego z wieszczem.

Prof. Wierusz-Kowalski

Skoro już ma być w Wilnie pomnik w tej formie, jaką mu nadano, to miejsce wybrane na ul. Mickiewicza uważam za zupełnie nieodpowiednie. Perspektywa na Katedrę powinna być wolna, pomnik zaś w tem miejscu, gdzie ustawiono makietę, zasłania Katedrę, przekreśla ją, psuje perspektywę. Skoro już wieszcz musi patrzeć na wschód, niech patrzy z jak największej odległości, raczej z placu Marszałka Piłsudskiego. Wtedy mniejszyby wyrządzono szkodę Katedrze. Jeżeli zaś pomnik ma stanąć przy placu Orzeszkowej, to uważałbym za właściwsze postawić go na placu, nie zaś na jezdni.

(x)

Red. Ludwik Abramowicz

Nie jestem znawcą artystycznym — mogę tylko wypowiedzieć w tej sprawie zdanie laika. Pod względem artystycznym posąg wypadł skandalicznie. Rażąca jest proporcja figury do piedestału.

Sam pomysł rzeźby jest również nieszczęśliwy. Pomnik Mickiewicza powinien zaprezentować Mickiewicza z czasów wileńskich — Konrada Wallenroda, Grażyny — a to, co wykonał Kuna, to trawestacja Mickiewicza paryskiego — obcego nam i dalekiego.

Punkt na ulicy Mickiewicza vis á vis pl. Orzeszkowej nieodpowiedni, zasłania widok na Katedrę, która jest jedynem upiększeniem tej ulicy.

Stanisław Jarocki

Niewymowna wdzięczność należy się Komitetowi pomnika, który namacalnie dowiódł nam, że projektowane miejsce przy zbiegu ulic Mickiewicza i Wileńskiej nie odpowiada zasadom estetyki.

Idealny pomnik ze wszystkich stron winien budzić zainteresowanie. Znając projekt tego pomnika, o nim tego powiedzieć nie można. — Na całym świecie pomniki są na linji ulic, a nie zwrócone bokiem. Tu posąg Mickiewicza błądzić będzie wzrokiem przysłoniętym dłonią ponad dachy, gdzieś w stronę ulicy Niemieckiej. — Od domu Grabowskich, gdzie będzie front pomnika, jest za mały odstęp by objąć wzrokiem całość. Sądzę, że o całe niebo lepsze byłoby miejsce na tle Góry Zamkowej (myśl inżyniera Narębskiego) — w przecięciu ulicy św. Anny i Królewskiej.

Jeżeli tu, na rogu Wileńskiej pomnik stanie, Wilno utraci jedyną, prawdziwie piękną perspektywę na Katedrę, która szczególniej o zachodzie słońca czaruje swym urokiem i spokojem linji architektonicznych. — Ten czar przekreślony będzie czarną linją pomnika na zawsze.

Bandyta Michał Batko zabity
podczas próby ucieczki

TARNOW. Pat. Patrole policyjne w pościgu za bandytą Michałem Batko, m. in. mordercą posterunkowego PP. p. Dyklewskiego z Wojnicza ,natrafiły wczoraj w jednym z opuszczonych domów w gromadzie Złota, pow. brzeskiego, na poszukiwanego bandytę wraz z drugim osobnikiem.

Bandyci widząc dom otoczony przez kilkunastu policjantów rozpoczęli intensywny ogień z karabinów do otaczających dom. Wywiązała się dłuższa strzelanina, w czasie której policja użyła również gazów łzawiących.

W pewnym momencie jeden z oblężonych bandytów usiłował umknąć przez pola. Wezwany do zatrzymania się w dalszym ciągu uciekał, ostrzeliwując się. W czasie tej ucieczki padł zabity kulami policjantów. Drugi bandyta natomiast w dalszym ciągu ostrzeliwał się z domu, który tymczasem zaczął płonąć. Bandytę tego rannego i zaczadzonego, wydobyli policjanci z płonącego domu. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy, przewieziono go do szpitala. Rannym okazał się Stefan Czarnecki, zabitym zaś poszukiwany bandyta Michał Batko.

W czasie strzelaniny ranny został ciężko w głowę kulą karabinową posterunkowy Józef Remer oraz lekko ranny w głowę post. Franciszek Czerski.

Policja na miejscu zajścia znalazła karabin francuski i karabinek Mauzera 10-strzałowy, którymi posługiwali się uniezskodliwieni bandyci.

W terenie i na torach

K. P. W. „OGNISKO"—„MAKABI"

Dziś, w sobotę, dnia 23 bm. na boisku przy ul. Wiwulskiego odbędzie się mecz piłkarski KPW Ognisko — Makabi.

Początek o godzinie 16.

O godz. 14 przedmecz II drużyn.

Niedziela w Wilnie

WILNO. Najbliższa niedziela zapowiada się w Wilnie pod względem sportowym bardzo bogato. Na czoło imprez wysuwa się pierwszy na terenie Wilna piłkarski mecz ligowy Śmigły — Pogoń.

Pozatem odbędzie się bieg naprzełaj pod nazwą: „Bieg wyzwolenia Wilna". Trasa biegu prowadzi przez ulice wileńskie. Udział w nim wezmą zawodnicy stowarzyszeni i niezrzeszeni, w liczbie około 60-ciu.

Tegoż dnia rozegrany zostanie w Wilnie bieg na przełaj pań o mistrzostwo Polski, — motocykliści i drużyny gier sportowych rozpoczną sezon.

Szczegóły berlińsk. batalji pięściarskiej

Z wyznaczonych 30-tu zawodników do walk eliminacyjnych ilościowo reprezentują następujące państwa Europy:

Niemcy — 9 zawodników

Polska i Włochy po 5 zawodników

Irlandja i Szwecja po 3 zawodników

Węgry, Francja, Finlandja, Danja i Czechosłowacja— po jednym zawodniku.

Każdy zawodnik walczy tylko jeden raz. O wyborze reprezentanta Europy będzie decydowało specjalne kolegjum, na podstawie przebiegu walk wszystkich uczestników turnieju. Polacy już mają wyznaczonych przeciwników, a mianowicie:

Sobkowiak walczy z **Paesani** (Włochy), który na mistrzostwach państwowych pokonał Nardeechie; **Koziołek** z **Graafem** (Niemcy), którego zwyciężył na meczu Polska — Niemcy; **Czortek** z **Kreugerem** (Szwecja), który uchodzi za faworyta w swej wadze; **Kolczyński** z **Clancy** (Irlandja), którego pokonał Kulczyński w Warszawie; **Pisarski** z **Campem** (Niemcy) również znajomy przeciwnik z którym miał już walkę remisową.

Wszyscy Polacy mają szanse wyjścia zwycięsko ze swoich spotkań, co jednak jeszcze nie jest równoznaczne z wyznaczeniem na reprezentantów Europy.

Bieg sztafetowy Raszyn-Warszawa

Bieg sztafet klubowych W. O.Z.L. A. na trasie(Raszyn — Warszawa w dniu 24 b.m. już jest skrystalizowany. Do biegu zgłosiło się trzydzieści zgórą drużyn, z których każda posiada 36 zawodników.

Cała trasa na dystansie około 24 km. jest podzielona na 36 odcinków.

O pierwsze miejsce rozegra się walka pomiędzy ekipami Warszawanki i Polonji. W barwach Warszawianki pobiegnie na ostatnim odcinku Kusocińsk.

Zjazd gwiaździsty
do Poznania

Oddział Poznański Polskiego Touring Clubu organizuje 30 b.m. z okazji otwarcia międzynarodowych targów poznańskich zjazd gwiazdzisty członków i gości P. T. K. z całej Polski do Poznania.

Międzynarodowe Targi Poznańskie i wojewoda poznański ustanowili nagrody przechodnie w postaci dwóch złotych puharów.

Start na zjazd odbywać się będzie z dowolnie obranej miejscowości w Polsce, trasa — również dowolna, o minimalnej długości 150 klm. Meta w Poznaniu otwarta będzie od godziny 17-tej, a zawodnicy przybywający na metę po godzinie 18 otrzymają dwa punkty karne za każdą minutę spóźnienia.

Wojewoda poznański ustanowił jako nagrodę złoty puhar dla zawodnika, który zwiedzi po drodze największą ilość miast powiatowych województwa poznańskiego.

Co właściwie jest z von Crammem?

PARYŻ. Pat. Korespondent berliński francuskiego dziennika sportowego „L'Auto" donosi, że w Berlinie krążą sensacyjne pogłoski na temat losu najlepszego niemieckiego tenisisty jednego z czołowych graczy świata, von Cramma.

Według jednych pogłosek Cramm miał się powiesić w swej celi więziennej. Inne pogłoski stwierdzają, że Crammowi udało się opuścić Niemcy i zbiec do Jugosławji.

Ocywiście, jakiegokolwiek potwierdzenia tych pogłosek brak.

BUNT ROJSTÓW

JÓZEFA MACKIEWICZA

Do nabycia we wszystkich księgarniach i administracji „Słowa".

Skład Główny: Księgarnia Św. Wojciecha

Cena 4 zł.

WILNO, 23 kwietnia

W niedzielę, o godz. 16 min. 30 na stadjonie im. Marszałka Piłsudskiego WKS Smigły zmierzy się poraz pierwszy na własnem boisku z zamiejscową drużyną o mistrzostwo Ligi PZPN.

Na całym świecie drużyna grająca na własnem boisku uchodzi za przeważającą. Podkreślamy, że mówiąc o własnem boisku mamy na myśli nie własny kawałek gruntu, odpowiednio urządzony, lecz przedewszystkiem własną publiczność, gdyż boiska, na których odbywają się „legalne" spotkania piłkarskie wogóle, w szczególności zaś batalje ligowe — odpowiadają pewnym wymogom, wszędzie jednak, tak, że goście, grający na nieomal identycznem boisku własnem przyzwyczajają się do boiska „tubylców" po kilku, najwyżej po kilkunastu minutach gry. Przewaga więc gospodarzy opiera się na zgoła czemś innem — na własnej publiczności. Ta — bynajmniej nie jest jednakowa!! Gospodarze powinni przed, podczas, a nawet po spotkaniu, bez żadnej przerwy wyczuwać, że mają dokoła siebie swoich przyjaciół, którzy tak samo, jak i oni pragną zwycięstwa, przeżywają zmienne koleje gry. Gospodarze mają w publiczności moralne oparcie, z którego czerpią energję i chęć zwycięstwa, które nie pozwala im załamać się psychicznie. Owe poparcie moralne publiczność sportowa w lepszem tego słowa znaczeniu, przejawia nie przez niecenzuralne okrzyki pod adresem sędziego względnie przeciwników, nie przez wojujący szowinizm, lecz przez kulturalne dopingowanie swoich. Sposoby techniczne dopingu — są tak samo różnorakie, jak charaktery i temperament publiczności. Nasze miasto jest pod tym względem naprawdę osobliwe: nie publiczność dopinguje graczy, lecz naodwrót — gracze publiczność!! Zachowujemy tak długo grobową ciszę, jak długo gospodarze nie strzelą bramki. Oklaskujemy i czekamy, co będzie dalej... Wygrywamy, dobrze, przegrywamy — drugie dobrze.

Tak być nie powinno-!!

Zbyt wiele wysiłków poświęcono, ażeby dostać się do Ligi, zbyt cenna jest ta zdobycz, ażebyśmy mogli flegmatycznie przyglądać się grze naszych ligowców! Powinniśmy walczyć razem z nimi i wspierać ich moralnie naturalnie, w sposób licujący z zasadami fair play. Przez tłumny udział publiczności w meczach i przez jej większą aktywność — skutecznie dopomożemy Wilnianom w walkach o prymat w elicie piłkarstwa polskiego — Lidze PZPN!!

S. E.

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE

Dziś o godz. 8.15 wiecz.

„WILKI W NOCY"

SPOTKANIA SPARINGOWE
Sobkowiaka i Kolczyńskiego pod znakiem zapytania

Wyznaczenie przez kapitana sportowego P.Z.B. na dzień 24 b. m spotkanie w walkach mistrzostw pięściarskich Polski, Sobkowiak — Rotholc i Kolczyński — Lelewski, — prawdopodobnie nie odbędą się.

Kolczyńskiemu, któremu przed paru dniami zdjęto opatrunki gipsowe na kciukach, lekarz stanowczo zabronił startu przed berlińskiemi zawodami.

Rotholc zaś jest zupełnie bez formy, albowiem od dłuższego czasu nie trenuje i wątpliwe żeby stanął do walki z Sobkowiakiem.

Z teatru na Pohulance

Klitemnestra-Zdzisława Życzkowska

Dwa są obecnie tematy pasjonujące nasze piękne choć cokolwiek nudnawe miasto. Pierwszy to Wieszcz, wdzięcznie się pozujący i szukający sobie dogodnego miejsca, drugi to wystawienie „Orestei“ Ajschylosa na Pohulance.

„Oresteję“ wysrebrza się na Pohulance wspaniale, z ogromnym nakładem pracy i kosztów. Przekład tej tragedji — wedle chóru sprawozdawców z ostatniej Środy Literackiej—ma być tak piękny,że jeśli ktoś,dotąd znane tłumaczenia Wyspiańskiego lub Kasprowicza, nazwałby srebrnemi, to przekład Srebrnego trzebaby nazwać złotym.

Nic dziwnego więc, że całe miasto interesuje się bardzo tym oczekiwanym ewenementem teatralnym, każdy wilnianin, podobnie jak dyr. Budzyński udaje Greka, a wszyscy bardzo ciekawi są tego arcydzieła Srebrnym pisanego. Chwalebne to, że dyr. Szpakiewicz walczy o wielką sztukę, chociaż nie brak i złośliwców, którzy twierdzą, że takie walki grecko - rzymskie mogą położyć teatr na obie łopatki.

Wszystko to ma jeszcze jedną arcymiłą stronę. Człowiek ma sposobność do zawarcia bardzo ciekawych znajomości. Dzięki „Orestei“ miałem zaszczyt i przyjemność poznać p. Zdzisławę Życzkowską, artystkę dramatyczną obecnie stale pracującą w teatrze łódzkim, którą dyr. Szpakiewicz zaangażował na miesiąc, specjalnie do roli Klitemnestry.

Odtwórczyni roli, grozę w tragedji budzącej Klitemnestry, w życiu prywatnem wygląda raczej na uosobienie spokoju i dobroci, z pewną dozą słodyczy. Na moją prośbę informuje mnie uprzejmie o swej dotychczasowej pracy.

Po skończeniu szkoły dramatycznej — mówi — pracowałam w warszawskiej „Reducie“, poczem Leon Schiller zaangażował mnie do teatru im. Bogusławskiego...

— Pamiętamy ten doskonały pierwszy teatr Schillera i jego rewelacyjne przedstawienia. Taki „Patiomkin“ Micińskiego był wówczas historycznem zdarzeniem teatralnem....

— O, tak! Grałam w „Patiomkinie“. W teatrze im. Bogusławskiego panowała ta niezwykła atmosfera pracy, jaką niełatwo osiągnąć... W teatrze tym grałam także za dyrekcji Zelwerowicza, poczem przeszłam do teatrów dyrektora Szyfmana, gdzie przebyłam cztery lata, następnie również Schiller zaangażował mnie do Lwowa, gdzie później pozostałam i za dyrektora Horzycy, razem przez siedem lat, a ostatnio jestem w zespole łódzkim u dyr. Wroczyńskiego...

— Czy role w rodzaju Klitemnestry specjalnie pani odpowiadają?

— W teatrze trzeba grywać różne role, ale odpowiadają mi istotnie najbardziej bohaterki wielkich dramatów klasycznych....“

(w.l.)

Obchód 3 maja w Wilnie

WILNO. Dnia 27 kwietnia r.b., o godz. 19-tej w Małej Sali Konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego odbędzie się zebranie przedstawicieli organizacyj celem utworzenia Komitetu Obywatelskiego Obchodu 3 maja.

Organizacje, które chciałyby wziąć udział w obchodzie, proszone są o delegowanie swoich przedstawicieli na zebranie.

POWRÓT JEGO EKSCELENCJI KSIĘDZA ARCYBISKUPA JAŁBRZYKOWSKIEGO

WILNO. Wczoraj wieczorem wrócił do Wilna z Rzymu Jego Ekscelencja ks. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski ,witany na dworcu przez duchowieństwo.

Macierz „Warszawska“ obejmuje woj. Wileńskie

ZJAZD DELEGATÓW MACIERZY SZKOLNEJ Z WOJEWÓDZTW WILEŃSKIEGO I NOWOGRÓDZKIEGO

WILNO Nareszcie nastąpi objęcie obszaru Wileńszczyzny przez Polską Macierz Szkolną, działającą w województwach środkowych i wschodnich.

W niedzielę dnia 24 kwietnia r.b. o godzinie 12 w południe, w sali Stowarzyszenia Techników Polskich (Wileńska 33), odbędzie się Zjazd Delegatów Kół Polskiej Macierzy Szkolnej z województwa Nowogródzkiego i Wileńskiego. Zjazdowi przewodniczyć będzie p. Władysław Sołtan, prezes Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie, a Zjazd powoła do życia Wileńsko - Nowogródzki Zarząd Polskiej Macierzy Szkolnej, oparty na statucie Polskiej Macierzy Szkolnej, działającej na obszarze województw centralnych i wschodnich.

Na Zjeździe wygłoszą referaty: p.p. Tadeusz Krzyżanowski prezes wołyńskiego Zarządu P.M.S. na temat „Zadania Polaków na Ziemiach Wschodnich i rola Polskiej Macierzy Szkolnej“ oraz P. Zofja Iwaszkiewiczowa na temat: „Główne kierunki działania Wileńsko - Nowogródzkiego Zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej.“

Po dyskusji Zjazd dokona wyboru władz Wileńsko - Nowogródzkiego Zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej.

Należy oczekiwać, że Zarząd ten uzyskawszy silniejsze oparcie i środki, będzie mógł rozwinąć szerszą działalność oświatową w obu województwach.

Bolesław Piasecki w Wilnie

WILNO. Wczoraj po dwudniowym pobycie w Wilnie odjechał do Warszawy Bolesław Piasecki, kierownik Porozumienia Organizacyj Narodowo - Radykalnych. P. Piasecki przeprowadził inspekcję okręgu wileńskiego.

Komunikat Okr. Wileńsk. Związku Młodej Polski

WILNO. Kierownictwo Okręgu Wileńskiego ZMP zawiadamia, że stanowisko kierownika okręgu obejmuje nadal kol. Konstanty Szychowski, mianowany w listopadzie 1937 r. rozkazem kierownika ZMP Jerzego Rutkowskiego.

Prace kierownictwa i wszystkich oddziałów odbywają się normalnie. Lokal kierownictwa okręgu mieści się nadal przy ul. Mostowej 19 m. 8. Godziny urzędowe 17 — 18. O ewentualnych zmianach będą ogłoszone komunikaty.

Skład kierownictwa okręgu uległ zmianie na stanowisku zastępcy kierownika okręgu, które z dniem 22 b.m. objął kol. Mazurkiewicz Czesław, dotychczasowy kierownik oddziału Wilno 1.

Został odwołany ze stanowiska kierownika oddziału Wilejka Kieńć Benedykt.

Kierownictwo okręgu wileńskiego komunikuje, że Chaciej Włodzimierz nie jest członkiem Z.M.P. od paru tygodni.

Od dnia 22 b. m. nie są członkami Z.M.P. Paszkiewicz Andrzej, Mościcki Stefan i Kieńć Benedykt.

NAPISY NA CZEŚĆ JERZEGO RUTKOWSKIEGO

WILNO. Wczorajszej i dzisiejszej nocy w różnych punktach miasta nieznani sprawcy wymalowali zieloną farbą wielkie napisy: „Niech żyje Rutkowski“, „Młoda Polska z Rutkowskim“ i inne.

ZAJŚCIE NA TLE STRAJKU

WILNO. Wśród krawców wynikł zatarg na tle płac. Część porzuciło pracę — tych zaś którzy nieprzystąpili do strajku usiłowano zmusić się do tego siłą. Wynikło szereg zajść m. in. w pracowni Kolbowa przy ul. Wielkiej 25. — Strajkujący w liczbie kilku grozili pobiciem i zniszczeniem ubrań o ile zakład nadal będzie pracował.

Praca Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie

Ostatni sprawozdawczy rok pracy Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie wykazuje, że wysiłek T-wa nie słabnie, działalność naukowa rozszerza się, ofiarność społeczna nie ustaje; słowem, że Towarzystwo jest instytucją żywotną, pełną sił i mającą przed sobą piękną przyszłość.

Rok ten jednak zadał T-wu bolesny cios w postaci zgonu kilku wybitnych członków, odgrywających wielką rolę w pracach Towarzystwa. W ciągu krótkiego czasu od 21 stycznia do 29 marca r.b. zmarli: Konstanty Swolkień, dr. Feliks Świeżyński, dr. Bronisław Szakien i dr. Michał Brensztejn W sierpniu 1937 r. zmarł członek honorowy prof. Edward Porębowicz.

Straty te są bardzo bolesne i dotkliwe, — szczególnie śmierć jednego z najstarszych członków T-wa i niezmordowanego pracownika naukowego, kustosza Muzeum T-wa, dr. M. Brensztejna.

Praca w Wydziałach toczyła się normalnym torem. Wydział I odbył w ciągu roku siedem posiedzeń naukowych, Sekcja Historji Sztuki Wydziału I-go miała również siedem posiedzeń z czternastoma referatami. Na Wydziale II wysłuchano 31 referatów. Na Wydziale III — 3. Przy Wydziale III powstała Sekcja Historji Najnowszej, której zadaniem jest prowadzenie systematycznych badań naukowych, dotyczących dziejów ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego w dobie ostatniej, czyli od roku 1863, ze szczególnem uwzględnieniem walk zbrojnych oraz wszystkich przejawów ruchu społecznego, przygotowującego grunt i ułatwiającego prowadzenie tych walk.

Ta nowa Sekcja sprawiła, że pracami T-wa bliżej się zainteresowali oficerowie służby czynnej, pracujący naukowo w dziedzinie historji najnowszej, lub interesujący się zagadnieniami historycznemi. W ciągu ostatnich miesięcy w poczet członków T-wa wstąpiło szereg oficerów. Jeżeli uwzględnić to, że Marszałek Edward Śmigły Rydz jest dożywotnim członkiem T-wa, łączność naukowców i miłośników nauk — cywilnych i wojskowych na terenie T-wa zaznaczy się wyraźnie.

Do zdarzeń wielkich w ubiegłym roku należy otrzymanie od p. ministra Jana Piłsudskiego hojnego daru w wysokości 50 tysięcy zł. Ten wielki dar ułatwia T-wu dalszą pracę i zachęca do coraz większego wysiłku nietylko w dziedzinie naukowej, ale i w administracyjnej: potrzeby T-wa są wielkie, palącą koniecznością staje się budowa nowego gmachu, a co za tem idzie, wykupienie sąsiedniego gruntu. To jest sprawa pilna, bo rozwój Muzeum i i księgozbioru wymaga coraz większ ej przestrzeni, a przydałyby się i sale lub przynajmniej pokoje dla poszczególnych Wydziałów i Sekcyj, które obecnie pracują poza murami gmachu T-wa.

Wilnianie powinni doceniać znaczenie prac T-wa Przyjociół Nauk i ułatwiać te prace, choćby tylko w postaci opłacania składek członkowskich, które oczywiście nie mogą być traktowane, jako ofiara, bo członkowie T-wa korzystają bezpłatnie z Bibljoteki i Muzeum T-wa.

Bibljoteka T-wa rozwija się dzięki darom i wymianie wydawnictw. Osoby prywatne ofiarowały w roku sprawozdawczym 2151 tomów. Ponad 50 tomów ofiarowały następujące osoby:

Ks. Franciszek Tyczkowski	528 t.
Po ś.p. Wincent. Januszewskim	422 t.
Min. Jan Piłsudski	247 t.
Dr. Walerjan Charkiewicz	222 t.
Min. Władysław Zawadzki	145 t.
Władysław Ziemacki	112 t.
Zygmunt Karpowicz	94 t.
Prof. Władysław Dziewulski	63 t.
Lejba Chejfec	60 t.
dr. Michał Brensztejn	50 t.

Muzeum T-wa uzyskało w ubiegłym roku 392 eksponaty, pochodzące od 35 ofiarodawców. Przeważają eksponaty z działu numizmatycznego: 288 szt., historyczno - obyczajowych — 16, z dziedziny sztuki (malarstwo, rzeźba) — 1, rycin i fotografij — 77.

Ciekawy jest wielki wzrost frekwencji zwiedzających Muzeum. W roku 1936 zwiedziło 7059 osób, w roku 1937 — 13196.

Ten wzrost frekwencji zwiedzających Muzeum nie idzie, niestety, w parze ze wzrostem ilości członków. Pomimo wstąpienia dość licznego grona nowych członków, ogólna liczba nawet się zmniejszyła wskutek śmierci i rezygnacji innych. Na dzień 1 stycznia 1936 r. było ogółem 382 członków; na dzień 1 stycznia 1937 r. 374, w tem honorowych — 16, korespondentów — 4, protektorów — 5, dożywotnich i wieczystych — 33, zwyczajnych — 316.

n. z.

Z SĄDÓW

Sprawa grodzieńskiej K. K. O. w apelacji wileńskiej

WILNO. W piątek, w trzecim dniu rozprawy o nadużycia b. dyrektora Neymana, b. starosty Robakiewicza i tow., Sąd Apelacyjny zamknął przewód. Zabrał głos prokurator p. Rabczewski. Popierał swą skargę apelacyjną w stosunku do uniewinnionych przez Okręgowy Sąd w Grodnie członków Rady Nadzorczej tamtejszej K.K.O., a następnie prosił o surowszy wymiar kary dla osk. Neymana, ze względu na to, iż Neyman pobierał jedno z najlepszych uposażeń w Polsce, a mimo to dopuszczał się nadużyć bynajmniej nie z nędzy, lecz powodowany chęcią powiększenia swoich, i tak bardzo dużych funduszów.

Mecenas Terlikowski, pełnomocnik grodzieńskiej K.K.O. popierał powództwo cywilne Kasy Komunalnej, opiewające w procesie apelacyjnym na kwotę 20.800 zł.

Z kolei przemawiał kilka godzin obrońca oskarżonego Neymana, mecenas Kulikowski.

W dniu dzisiejszym mec. Kulikowski ukończy swe przemówienie, poczem zabiorą głos obrońca b. starosty Robakiewicza, adwokat Firstenberg z Grodna i obrońcy innych oskarżonych.

Sprawa udziału b. starosty Robakiewicza w powyższym procesie stanowi raczej uboczny fragment i nie wywołuje większego zainteresowania. Sensacyjnie zapowiada się natomiast proces, który czeka jeszcze Robakiewicza spowodu nadużyć jego, popełnionych w czasie, kiedy był starostą w Grodnie. Proces ten, jak dowiadujemy się, odbędzie się w Grodnie w miesiącu czerwcu r.b.

8 lat więzienia za 25 ciosów nożem

Głośną była w połowie stycznia b.r. szczególnie na Antokolu sprawa krwawego napadu woźnicy Hilela Dejcza. Wtargnął on do sklepu Rochy Łassowej przy ulicy Antokolskiej 140 i poranił nożem właścicielkę sklepu, jako też jej służącą, Wiktorję Wykszównę, w której się podobno kochał bez wzajemności.

Na wczorajszej rozprawie karnej w wileńskim Sądzie Okręgowym okazało się, że Dejcz zadał Wykszównie aż 25 ran nożem w głowę i pokaleczył jej rękę, którą zasłaniała się przed ciosami. Wykszówna skutkiem bezwładu palców została kaleką. Nanastnik ugodził również Łassową nożem w głowe.

Sąd uznał Dejcza winnym usiłowanego zabójstwa i skazał go na osiem lat więzienia.

Zamiast miesiąca aresztu-grzywna 5 zł.

W dwa dni po głośnem zajściu w redakcji „Dziennnika Wileńskiego“, podczas ulicznych manifestacyj młodzieży z 16 lutego r.b. zatrzymano i odprowadzono do aresztu centralnego studenta U.S.B. Zdzisława Wolskiego. Odebrano mu też rewolwer, na który nie miał pozwolenia. Orzeczeniem Starostwa Grodzkiego w Wilnie z dnia 18 lutego Wolski skazany został na areszt 30-dniowy. Uważając wyrok za zbyt surowy, Wolski odwołał się do Sądu Okręgowego. Wydział IV-ty tegoż Sądu, rozpatrywał sprawę w dniu wczorajszym. Sędzia uchylił orzeczenie Starostwa Grodzkiego, skazując Wolskiego na pięć złotych grzywny i orzekając konfiskatę nielegalnie posiadanej broni.

✝ S. D.

JERZY ŻYCZKO

zmarł dnia 22.IV 1938 roku w wieku lat 63.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ul. Ad. Mickiewicza 8 do kościoła św. Ducha nastąpi dzisiaj o g. 16-ej. Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie dnia 25 b. m. o godz. 9-tej rano w tymże kościele.

Pogrzeb na cmentarzu po-Bernardyńskim odbędzie się tegoż dnia o godz. 16-ej.

O czem zawiadamia

SYN.

Zamieć śnieżna nad Nieświeżem

NIESWIEŻ. W ciągu całego dnia 21 bm. i następnej nocy szalała nad Nieświeżem i okolicą silna śnieżyca. Snieg pokrył grubą warstwą ziemię. Na drogach, w miejscach niżej położonych, potworzyły się zaspy śnieżne.

Autobus rozbił furmankę

Tragiczna śmierć 12-letniej dziewczynki

WILNO. Na trakcie prowadzącym z Oszmiany do st. kol. Oszmiana pod autobus osobowy, prowadzony przez szofera Witolda Rumowicza, zam. w Oszmianie, wpadł koń z wozem. Koniem powoził 16-letni Fabjan Wołk, zam. w Dokurniszkach, gm. solskiej, na wozie zaś siedziała 12-letnia Zofja Szczyglerówna, zam. tamże. Wóz został przez autobus roztrzaskany, wyrzucona zaś z wozu Szczyglerów na poniosła śmierć na miejscu. Okazało się że w czasie wymijania furmanki przez autobus koń się spłoszył i raptownie skręcił, co spowodowało wypadek.

Zatrzymanie bandy złodziei wiejskich

SWIĘCIANY. Zatrzymano Kazimierza Rogajszysa, poszukiwanego za kradzieże na terenie po wiatów święciańskiego i brasławskiego. Rogajszys podał, że udział w kradzieżach brali: Klementij Zacharow w. Kuklany, Adolf Szalc w. Warkaciszki, Jan Siemienas w. Godziszki, Fiłat Saweliew w. Miechowszczyzna, gm. hoduciskiej i Mieczysław Chalecki w. Dziauginy, Stefan Krupienin w. Dzieuginy, gm. komajskiej i Wasyli Kondraszonek z gm. podbrodzkiej.

Z życia katolickiego

UROCZYSTOŚĆ ŚW. JERZEGO

WILNO. Dziś kościoły wileńskie obchodzić będą uroczystość św. jerzego. Z tej okazji we wszystkich świątyniach odbędą się uroczyste nabożeństwa. Specjalny zaś obchód ku czci św. Jerzego odbędzie się w kościele św. Jerzego (Seminaryjnym), gdzie odprawione będą następujące Msze św.: o godz. 7 zrana prymarją, o godz. 9 zrana wotywa, a o godz. 11 zrana suma, w czasie której wygłoszone zostanie kazanie okolicznościowe. (r)

LICZNE PIELGRZYMKI PRZYBYWAJĄ DO WILNA

Tegoroczny sezon pielgrzymkowy zapowiada się w Wilnie nadzwyczaj pomyślnie. Już obecnie napływają z całej Polski zgłoszenia licznych pielgrzymek. Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej i Biuro Kwaterunkowo - Turystyczne przy Ostrej Bramie otrzymały wiadomość, że w maju bież. roku przybędą do Wilna następującą pielgrzymki: — z Biecza (woj. krakowskie) przyjedzie w dniu 2 maja 450 osób pod kierownictwem gwardjana OO. Reformatorów, z Parafjanowa przybędzie również w maju około 1000 osób, ze Słonima przyjedzie przeszło 500, a z m. Piaski około 400. Procz tego, w maju mają przybyć do Wilna liczne pielgrzymki z Pomorza i ze Śląska. (r)

OTWARCIE KAT. BIURA TURYSTYCZNEGO NAST. W DN. 2 MAJA R. B.

Wobec całkowitego zakończenia prac organizacyjnych i przygotowawczych, nowopowstające „Biuro Turystyczno — Kwaterunkowe przy Ostrej Bramie“ faktycznie rozpoczęło już swą działalność. W dniu 2 maja r. b. nastąpi zaś oficjalne, uroczyste jego otwarcie. (r).

Bezrobotni przed Biurem Pracy

WILNO. Wczoraj grupy bezrobotnych ponownie gromadziły się przed Biurem Pracy domagając się pomocy.

Nad utrzymaniem porządku na ul. Subocz, Wielkiej i pod urzędem wojewódzkim czekały wzmocnione posterunki policji.

Jarmark św. Jerzego

WILNO. Jeszcze przedwczoraj na skwerku im. Elizy Orzeszkowej rozpoczęły się przygotowania do tradycyjnego kiermaszu, który co roku odbywa się tu w dniu św. Jerzego. Przekupnie zaczęli zajmować miejsca, ustawiać stoły i urządzać stoiska. Jednak, mimo tak wczesnych przygotowań, w dniu wczorajszym jarmark prezentował się więcej niż skromnie. Do wieczora bowiem były zajęte jedynie lepsze miejsca, znajdujące się wzdłuż chodnika ul. Mickiewicza i ul. Wileńskiej oraz przy ul. Orzeszkowej, natomiast sam skwerek świecił niemal całkowicie pustką. Na ścieżkach tylko gdzie niegdzie znajdowali się przekupnie, sprzedający kwiaty doniczkowe lub nasiona. Jedynie „dopisały“ obwarzanki, ten nainiezawodniejszy artykuł kiermaszowy. Stoły aż uginały się pod ich ciężarem. I właśnie na tle stosów obwarzanków jakoś ubogo i nieefektownie wyglądały sprzedawane tam kwiaty. Przedewszystkiem było ich mało, a i te prezentowały sie niezbyt ręcąco.

Słowem niezbyt pocieszająco wygląda tegoroczny jarmark. A może w ciągu nocy wszystko się odmieni... A no, przekonamy się dziś. (r).

Inauguracja prac Służby Młodych

WILNO. W dniu 24 kwietnia r.b. o godz. 11.15 odbędzie się w Teatrze Wielkim na Pohulance, inauguracja prac Służby Młodych okręgu wileńskiego. Na inauguracji przemawiać będą p.p.: dyr. Barański Wł. przewodniczący Okręgu Wileńskiego Obozu Zjednoczenia Narodowego, p. mjr. dy plomowany Galinat Edmund, kierownik Służby Młodych i Związku Młodej Polski, oraz przewodniczący Oddziału Młodzieżowego Obozu Zjednoczenia Narodowego, oraz p. mgr. Ryńca, kierownik Służby Młodych Okręgu Wileńskiego.

ZAGINĄŁ UCZEŃ

WILNO. Zofja Jurewiczowa (Horodelska 11) zameldowała, że syn jej Wiktor, lat 13, wyszedł z domu do szkoły w dniu 8 b. m. o godz. 7-ej i dotychczas nie wrócił.

Także „prawo serji“!...

Tak zwane „prawo serji“, polegającej na tem. że jakiś wypadek, powtarza się w mniej — więcej jednym i tym samym czasie, w rozmaitych miejscowościach i krajach, — dotyczy nie tylko katastrofy lotniczych, samochodowych i okrętowych, klęsk żywiołowych i t.p., ale również i pomniejszych wydarzeń życia codziennego.

Oto, naprzykład, w onegdajszym wileńskim komunikacie policyjnym znajdujemy, — umieszczone, jeden po drugim, — aż trzy analogiczne wypadki, ucieczki z domu, z cudzemi pieniążkami, lub rzeczami, w nieznanym kierunku!.. A mianowicie:

Weronika Jurewiczowa (Mostowa 15) zameldowała, że sublokator jej Stanisław Ławrynowicz skradł na jej szkodę, z niezamkniętej komody, gotówkę w sumie 120 zł. i zbiegł w niewiadomym kierunku...

Marja Lulak, zamieszkała przy tejże Mostowej, zameldowała, że mąż jej Stanisław skradł na jej szkodę gotówkę w sumie 100 zł. i kilim wartości 5 zł., poczem także wydalił sie w niewiadomym kierunku...

Wreszcie Jan Klejnow (Dzielna 12), zameldował, że kochanka jego Stanisława Kryjenko, skradła mu patefon i inne sprzęty domowe ogólnej wartości 90 zł. i też wydaliła sie w nieznanym kierunku...

Sublokator.... mąż... kochanka... Co za rozmaitość pozycyj życiowych!

A w czasach tymczasem, co za wzruszająca jednomyślność! Jakby się, bractwo, zmówiło!...

Wincuk Markotny

POPIERAJCIE DN. PRZECIWGRUŹLICZE W POLSCE

ZDUMIEWAJĄCY WYNALAZEK NOWEGO PUDRU DO TWARZY!

„Eteryczny" puder ten jest dziesięciokrotnie cieńszy

NATURALNIE WYGLĄDAJĄCE

piękno — nie sprawia wrażenia „maquillage'u"

Puder ten spreparowany jest nowym, zadziwiającym sposobem. Jest on tak lekki, że *utrzymuje się w powietrzu.* Oto nowy „Eteryczny" Puder Tokalon. Puder ten jest niewidoczny na twarzy. Nie czyni wrażenia „maquillage'u", lecz nadaje naturalne piękno. Nie zawiera ziarnistych cząstek, które drażnią pory, tworząc wągry lub plamy. „Eteryczny" Puder Tokalon przylega do skóry w ciągu 8-u godzin. Kładzie on kres tłustej, świecącej skórze i połyskowi nosa. Nie należy się już więcej zbyt często pudrować! Ani deszcz, ani wiatr lub pocenie się nie zepsują świeżej cery, którą puder ten nadaje. Osiągnij dziś jeszcze fascynujące piękno przez zastosowanie „Eterycznego" Pudru Tokalon. W razie niezadowolenia — zwrot pieniędzy.

KRONIKA WILEŃSKA

SOBOTA
Dziś **23**
Jerzego
jutro
Fidelisa

Wschód słońca g. 4.02

Zachód słońca g. 6.33

PROGNOZA POGODY
według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie.
na dzień 23 kwietnia 1938 r.

Pogoda o zachmurzeniu zmiennem z większemi przejaśnieniami w południowej połowie Polski, a z przelotnemi opadami głównie w dzielnicach północnych. Chmury kłębiasto - warstwowe o podstawie od 200 m. na północy, 600 m. na południu kraju. Widzialność dobra.

Nocą miejscami przymrozki, dniem temperatura około 10 C.

Umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich.

DZIŚ DYŻURUJĄ APTEKI

Dziś w nocy dyżurują apteki: Nałęcza (Jagiellońska 1), Augustowskiego (Kijowska 2), Romeckiego (Wileńska 8), Frumkinów (Niemiecka 23), Rostworowskiego (Kalwaryjska 31).

Hotel „St. Georges"
w Wilnie
Pierwszorzędny
Pokoje wygodne ceny tanie
Telefony w pokojach

Hotel Europejski
w Wilnie
pierwszorzędny. ceny przystępne.
Telefony w pokojach. Winda osobowa

ZEBRANIA I ODCZYTY

— **Walne Zebranie Polskiej Macierzy Szkolnej.** W niedzielę 24 kwietnia w sali Stowarzyszenia Techników Polskich ul. Wileńska 33 o godz. 10-ej odbędzie się Doroczne Walne Zgromadzenie Polskiej Macierzy Szkolnej Ziemi Wileńskiej. Na porządku dziennym między innemi wniosek o połączenie Towarzystwa z Towarzystwem P. M. S. w Warszawie.

Zebranie poprzedzi o godz. 9-ej nabożeństwo w katedrze.

Wszyscy Członkowie T-wa i jego Sympatycy są proszeni o wzięcie udziału.

— **W niedzielę dn. 24 b. m.** odbędzie się **Walne Zgromadzenie Kupców i Przemysł. Chrz. w Wilnie,** na którem m. in. mają się odbyć wybory członków Zarządu, jako uzupełnienie trzech ustępujących przez losowanie.

Ponieważ w roku ub. przeprowadzone wybory do Zarządu dokonane były w myśl zawartego porozumienia między członkami Stow. Kupców a Związkiem Kupców detal — które to instytucje się złączyły i Zarząd składał się z członków b. Zarządów — racjonalnem byłoby przeprowadzenie obecnie nowych wyborów wszystkich członków Zarządu.

Wybory całego Zarządu dałyby nam stowarzyszonym możność dobrania ludzi chętnych do pracy o wyraźnem obliczu, pewnym ustalonym programie gospodarczym, a co najważniejsze w chwili obecnej, że od osób wybranych bez nacisku i niewiążącemi względami formalnemi będziemy mogli wymagać by kwestję unarodowienia handlu uważali jako czołowe zadanie i zajmować takie w tych sprawach stanowisko jakiego interes kupca i obywatela Polaka wymagać będzie — a wówczas tezy jakie były wygłaszane przez niektórych dotychczasowych członków Zarządu w referatach na zebraniach miesięcznych m. in., że akcja unarodowienia handlu przynosi nam szkodę, gniew żydów i t. p. niedorzeczności będą należały do smutnej przeszłości.

Z tych i wielu innych względów w niedzielę domagać się będziemy wyborów całego Zarządu.

Kupcy.

— **Dnia 21 kwietnia r. b.** w lokalu Stow. Kupców i Przem. Chrześc. m. Wilna przy ul. Bakszta 2. odbyło się zebranie organizacyjne członków Sekcji Sukienno - Bławatnej przy Stowarzyszeniu Kupców i Przem. Chrześc. w Wilnie. Zagaił p. J. Domagała, który w krótkich słowach przedstawił konieczność stworzenia sekcji Sukienno - Bławatnej poczem nastąpiły wybory Zarządu, do którego weszli: przewodniczący J. Domagała, wiceprzewodniczący S. Ciszewski, sekretarz T. Romańczuk.

— **Z życia Rodziny Wojskowej.** Zarząd Koła Rodziny Wojskowej w Wilnie zawiadamia wszystkie swe członkinie, że **Walne Zebranie Koła** odbędzie się w poniedziałek 25 kwietnia b. r. w Oficerskiem Kasynie Garnizonowem o godz. 16 m. 30. prosi o jaknajliczniejszy udział.

— **Z Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.** Przypominamy, że XXX Doroczne Walne Zgromadzenie Towarzystwa odbędzie się dziś w sobotę 23 kwietnia r. b. o godz. 18 (6 wiecz.) w siedzibie T-wa przy ul. Lelewela 8. Na porządku dziennym sprawy bieżące, administracyjne i wybory. Na zakończenie Zgromadzenia Prezes T-wa prof. dr. Marjan Zdziechowski wygłosi odczyt na temat „Trylogja ukraińska" Bohdana Łepkiego. Uprasza się o łaskawe liczne przybycie. Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą. Goście na odczycie nader mile widziani.

— **Oddział Wileński Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego** zawiadamia, że w sobotę dnia 23 bm. o godz. 20 w sali Seminarjum Filozoficznego Uniwersytetu (Uniwersytecka 5) odbędzie się Walne Zgromadzenie, bezpośrednio po którem p. inż. Zygmunt Wrześniowski wygłosi odczyt (ilustrowany przeźroczami) p. t. „Wycieczka w Alpy Wschodnie".

— **Zarząd Koła Wileńskiej Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju,** zawiadamia, iż w poniedziałek dn. 25 b. m. w godzinach 17.30 do 20-ej, zostają wznowione wykłady na kursie informacyjnym w lokalu Federacji P. Z. O. O. przy ul. Św. Anny 2.

BALE I ZABAWY

— **Dancing Rotników** odbędzie się dnia 23 b. m. w sali Mensy Akademickiej. Początek o godz. 21-ej.

TEATRY I MUZYKA

— **TEATR MUZYCZNY „LUTNIA"** Dziś **„Król włóczęgów".** Ceny zniżone.

Popołudniówka niedzielna. Jutro w niedzielę o godz. 4 m. 15 pp. operetka Kolla **„Lady Chic".** Ceny zniżone.

Najbliższa premjera. Reżyser Wyrwicz - Wichrowski przygotowuje obecnie inwokę repertuaru współczesnego **„Źródło Miłości"** Benesza.

Teatr dla dzieci. Zapowiedź przedstawienia **„Za siedmioma górami"** na jutro o godz. 12 w południe wywołała ogromne poruszenie wśród młodocianych widzów, żądnych ujrzenia i usłyszenia co się dzieje za siedmioma górami, a że dziwy są tam niesłychane stąd wielkie zainteresowanie i ciekawość. Wśród niespodzianek czeka młodocianych widzów rozlosowanie książeczek P. K. O. z wkładami.

— **TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.** Dziś w sobotę dnia 23 kwietnia o godz. 8.15 wiecz. **„Wilki w nocy".**

Niedzielna popołudniówka. Jutro w niedzielę dn. 24. IV. na przedstawieniu popołudniowem o godz. 4.15 po raz 29 komedja Bus Feketego **„Jan"** z R. Hierowskim w roli tytułowej. Ceny propagandowe.

W przygotowaniu **Orestesa** — Eschyla, tragedja składająca się z poszczególnych tragedji: **Agamemnon** (zabójstwo zwycięskiego bohatera przez wystawną żonę Klitajmestrę). **Ofiarnice** (zemsta jego syna, Orestesa, dokonana na zabójczyni — a więc matkobójstwo bohatera) i **Eumenidy** (sąd nad matkobójcą, oskarżonym przed areopagiem ateńskim przez boginie — mściciele przelanej krwi, i jego uniewinnienie).

CO GRAJĄ W KINACH?

HELJOS „Wrzos"
PAN: — „Dybuk".
CASINO: — „Dzień na wyścigach"
MARS: — „Grüne Felder".
ŚWIATOWID: „Skłamałam".
LUX „Pan redaktor szaleje"
OGNISKO: — „Piętro wyżej".
ADRJA: — „Książę i żebrak".
JUTRZENKA: — „Amerykańska awantura".

Ofiary

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Stanisława Nowickiego, na Herbaciarnię dla bezrobotnych T. Dąbrowscy zł. 5.—

Wileńskie Kluby Motocyklowe zamiast wieńca na Mauzoleum Marszałka Józefa Piłsudskiego składają na Tow. Opieki nad Dziećmi 25 zł.

Dyr. Burhardt na Herbaciarnię dla Bezrob. Inteligencji 10 zł.

Do wiadomości studentów U. S. B. i Szkoły Nauk Politycznych

WILNO. W związku z rozesłaniem kart powołania do służby w Legji Akademickiej zarządzam zbiórkę organizacyjną w koszarach 1 Brygady (stadjon sportowy) na godz. 8 rano w następujących grupach i terminach:

Dnia 27 IV. 38 r. — ofic. i pchor. rez. studenci USB i SNP wszystkich wydziałów i lat studjów, którzy zostali wyznaczeni na dowódców, instruktorów i funkcyjnych L. A.

Dnia 28. IV. 38 r. — wszyscy studenci (z wyjątkiem ofic. i pchor. rez.) z I roku studjów na wydziałach U. S. B.: lekarskim, farmacji, mat. - przyr. i rolniczym.

Dnia 29. IV. 38 r. — wszyscy studenci (z wyjątkiem ofic. i podchor. r.) z I roku studjów na wydziałach U. S. B. prawnym, human., sztuk pięknych, teologji oraz ze Szkoły Nauk Politycznych.

Dnia 30. IV. 38 r. — wszyscy studenci ofic. i pchor. I i II roku studjów na U. S. B. i w S. N. P. (prócz wymienionych w terminie 1). Na zbiórce zostanie wydane umundurowanie oraz zostaną doręczone karty powołania tym, — którzy z jakichkolwiek powodów ich przedtem nie otrzymali. Nie mogący z ważnych powodów stawić się na zbiórce w oznaczonym terminie, stawią się w którymkolwiek z wyznaczonych terminów, po 30 kwietnia zaś w Komendzie Legji Akademickiej (plac Jezuicki 5) przedstawiając dowody usprawiedliwienia.

Komendant Legji Akad. w Wilnie
Chudyba mjr.

GIEŁDA WARSZAWSKA

z dnia 22 kwietnia 1938 r.

DEWIZY: Belgja 89.55 89.77 89.33; Berlin 213.07 212.01; Gdańsk 100.25 — 99.75; Amsterdam 295.30 296.04 294.56; Kopenhaga 118.20 118.50 117.90; — Londyn 26,46 26.53 26.39; N. J. czek 530 i jedna ósma 531 i trzy ósme 528 i siedem ósmych; Kabel 530¼ 531½ 529; Oslo 133.00 133,33 132.67; Paryż 16.55 16.75 16.35; Praga 18.41 18.46 18.36; Stokholm 136.50 136,84 136.16; Zurych 122.30 121.70; Wiedeń 99.25 — 98.75; Medjolan 27.99 27.85; Helsinki 11.73 11.67; Montreal 529¼ 526¾; Tel Aviv 26.53 26.39. Tendencja przeważnie słabsza.

WALUTY: Belgi belg. 89.77 89.30, Dolary amer. 529½ 527; Dolary kanad. 527½ 525. Floreny hol. 296.04 294.30; Franki franc. 16.75 16.25; Funty ang. 26.53 26.37; Fr. szwajc. 122,30 121,50; Guldeny gd. 100.25 99.75; Kor czeskie 14.00 12.50; Kor. duńskie 118.50 117.65; Kor nor. 133.33 132,35; Kor. szwedzkie 136,84 135.85; Liry włoskie 23.60 23.00; Marki fińskie 11.73 11.25; Marki niem. 107.00 103.00; Marki srebrne 118.00 — 113.00; Tel Aviv 26.20 25.95;

AKCJE: Bank Polski 115.50 116.00; Cukier 35.00; Ostrowiec 56.25; Żyrardów 65.50. Tendencja nieco mocniejsza.

PAPIERY PROCENTOWE: 4½% wewnętrzna 65.75; 3% inwest. 1 em. 84.00 serje nie notowane; 3% inwest. 2 em. 83.00, 5% konwersyjna 70.25; — 4% premj dolar 42.50; 4% konsolidac. 68.75 69.25; 8% ziemskie dol. kupon 75.12; 4½% ziemskie serja piąta 64.25 64.50; 5% Warszawy 1933 r. 71.25 — 71.50 ost. drobne. Tendencja dla pożyczek niejednolita, dla listów utrzymana.

Programy radjowe

WILNO

Sobota, dnia 23 kwietnia 1938 r.

Patrz program warszawski.— 11.45 Słynni tenorzy. Patrz program warszawski. 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13.05 Audycja życzeń dla dzieci wiejskich. 13.35 Koncert orkiestry wileńskiej pod dyr. Władysława Szczepańskiego. 14.25 Piotr Chojnowski: „Służba nie druż-ba" — nowela ze zbioru — „Opowiadania szlacheckie". 14.35 Muzyka popularna. Patrz program warszawski. 15.45 Słuchowisko dla dzieci p. t. Pasterka i kominiarczyk" według bajki Andersena opracował Zbigniew Koczanowicz. Patrz program warszawski. — 18.10 Pogadanka aktualna. 18.20 „Chłopcy maliwani" — gra orkiestra KOP — opracował ks. Piotr Śledziewski. 18.50 Program na niedzielę. 18.55 Wileńskie wiadomości sportowe. Patrz program warszawski. 22,15 „Święty Jury—grom wiosenny" — słuchowisko Wandy Dobaczewskiej opracowanie muzyczne Tadeusza Szeligowskiego. Patrz program warszawski. 23.00 Koncert orkiestry mandolinistów P. P. W. pod dyr. Aleksandra Jaszczyńskiego. 23.30 Zakończenie programu.

WARSZAWA

Sobota, 23 kwietnia 1938 roku

6.15 Pieśń. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.45 Dawna muzyka skrzypcowa. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Przerwa. 15.30 — Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 16.15 Utwory Banatzky'ego i Stolza w wyk. orkiestry. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 W sklepie imś pana Hebanowskiego feljeton. 17.15 Recital śpiewaczy Olgi Tiedeberg — sopran. 17.50 Nasz program. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 Diango Reinhardt wirtuoz gitary. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 19.50 — Pogadanka aktualna. 20.00 Muzyk taneczna. 21.40 Konkurs chórów regjonalnych. 22.15 „Święty Jur — grom wiosenny" — audycja literacko - muzyczna. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wiecz. 23.00 Patrz programy lokalne.

WARSZAWA

Niedziela, dnia 24 kwietnia 1938 roku

8.00 Sygnał czasu i „Polonez Wielka nocny". 8.05 Dziennik poranny. 8.15 — Audycja dla wsi. 9.00 Regjonalna transmisja z Tarnopola. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Poranek symfoniczny. — 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Ze Zbaraża do Toporowa" fragment z „Ogniem i mieczem" 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16.05 Recital fortepianowy Mieczysława Horszowskiego. 16.45 „Amor — ponury cień Sahary" opowieść. — 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie" 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni. — 19.25 Transm. z II dorocznego biegu — „Raszyn — Warszawa". 19.40 „Słynni wirtuozi". 20.35 Program na jutro. — 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.15 „Dwaj autorzy w poszukiwaniu tematu" — „Wesoła Syrena" w oprac. Światopełka Karpińskiego. 21.45 Reportaż z VIII Waln. Zjazdu Delegacji Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. 22.05 „Opowieść o Wagnerze" — audycja 22.55 Ostatnie wiad. dziennika wiecz. 23.00 Patrz programy lokalne.

GRUŹLICA PŁUC

jest nieubłagalna i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu pociąga bardzo wiele ofiar. Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu i t. p. stosują pp. lekarze „BALSAM TRIKOLAN — AGE", który ułatwia wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel

Sygnatura: 1059/36 r.

Obwieszczenie
o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Wilnie 3-go rewiru Julian Mościcki mający kancelarję w Wilnie ul. Wileńska Nr. 25 — 10, na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 23-go maja 1938 r. o godz. 10 w Sądzie Grodzkim w Wilnie odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika Lejby Chonesa prawa do 1/2 części nieruchomości położonej w Wilnie, przy ul. Nowogródzkiej Nr. 87, składającej się z placu ziemi wieczysto-czynszowej, obszaru 200 2/3 sąż. kw., czyli 913,4547 mtr. kw. z zabudowaniami mieszkalnemi, oraz młyn do wyrobu różnych kasz z całem urządzeniem, szczegółowo wymienionemi w protokule opisu z dn. 15-go lipca 1935 r. Powyższa nieruchomość posiada ks. hip. Nr. 3324 w Wydz. Hip. przy Sądzie Okręgowym w Wilnie w której w dziale IV-tym są ujawnione pożyczki, kaucje i ostrzeżenia na rzecz różnych wierzycieli hipotecznych w sumie łącznej zł. 13.324,35 i dol. 4.300, pozatem ciążą ścieśnienia i ograniczenia wymienione w dz. III-cim tejże ks. hipotecznej. Nieruchomość ta we wspólnem posiadaniu z inn. osobami nie znajduje się, wydzierżawiona nie jest i podlega sprzedaży prawo do tej nieruchomości na zaspokojenie pretensji Skarbu Państwa.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 27.100— cena zaś wywołania wynosi zł. 20550—.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 2740 — dowód posiadania obywatelstwa polskiego, oraz zaświadczenie Wojewody Wileńskiego na prawo kupna powyższej nieruchomości.

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przesądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji, że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w sądzie grodzkim w Wilnie, ul. 3-go Maja Nr. 4.

Dnia 14-go kwietnia 1938 r.

Komornik J. Mościcki.

CASINO | Przepiękny film muzyczno - śpiewny **„Dzień na wyścigach"** z udziałem w roli głównej **ALLAN JONES** (Bohater filmu „Motyl Hiszpański") oraz Moureen O'Sulliwan i wszechświatowej sławy komików **Braci Marx.** **Nad program:** Dodatki. Pocz. o 2-ej.

Dziś początek o godz. 2-ej.
HELIOS | **Całe Wilno zachwycone:** Złota serja filmów polskich
WRZOS wg. znakomitej powieści **Marji Rodziewiczówny.** En. Celówna Brzezińska, janecka, Zelwerowicz, Stępowski, Cybulski i inni. Dla młodzieży dozwolone. Bilety honorowe i ulgi nieważne.

Radosnym śpiewem.. Czarującym uśmiechem wita wiosnę
Deanna DURBIN
w arcywesołym filmie „PENSJONARKA"
JUTRO PREMJERA o godz. 12-ej w kinie „PAN".

Chrześcijańskie Kino „SWIATOWID", Mickiewicza 9.
Wielki świąteczny program. Wzrusza ący dramat najgłębszych uczuć p. t.
„SKŁAMAŁAM" W rolach czołowych: JADWIGA SMOSARSKA i EUGENJUSZ BODO
„Skłamałam" to dramat kobiety, która ślepo zaufała miłości, to film o zwycięstwie prawdy. Początki seansów: o. 7 i 9. W niedzielę i święta od 1-e.

NAJWIĘKSZA W WILNIE PAROWA FARBIARNIA I CHEMICZNA PRALNIA
A. WOJTKIEWICZ
Pracownia: Wilno, Bonifraterska 2. Tel. 20-45. Oddział: Mickiewicza 22.

Gdy otyłość da'e się we znaki

Powolność ruchów, uczucie ciężkości, zmęczenie, duszność na skutek zwiększonej pracy serca — oto objawy cierpień człowieka „ciężkiej wagi". Nadmierna otyłość — to skutek złej przemiany materji, kiedy tłuszcze w organiźmie nie ulegają szybkiemu spaleniu, lecz magazynują się, tworząc zwały i złogi tłuszczowe. Stosowane w tych wypadkach zioła przeciwko kamicy żółciowej i złej przemianie materji D-ra Cz. Krassowskiego, ze znakiem słownym **KAMICINA,** klinicznie dobrane, przyspieszają przemianę materji, wzmacniają odtruwające działanie wątroby i regulują czynności jelit, a w rezultacie redukują nadmiar tłuszczu. Cena pudełka zł. 2.—. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.
Skład Główny: Zakłady Przem.-Handl. Dr. Farm. K. Wenda, Warszawa, Leszno 98.

CHORZY NA PŁUCA
Każdy, kto cierpi na kaszel, bronchit, chrypkę, zaflegmienie płuc oraz koklusz, powinien natychmiast zabrać się do leczenia.
Dobrym środkiem na choroby płucne okazał się preparat **FAGOSOL.**
Przy użyciu **FAGOSOLU** zmniejsza się kaszel. **FAGOSOL** dostać można we wszystkich sklepach. Skład Główny apteka
H. ROZENSTADTA, Warszawa pl. Grzybowski 10.

WYTWORNA
GALANTERJA
bielizna, trykotaże,
SUKNIE, PŁASZCZE
W. NOWICKI
Wilno, WIELKA 30.
Ceny niskie. Ceny niskie.

„WOREK KRESOWY"
TEL. 21-32 ŚNIADECKICH 1
Bogaty wybór WIN, WÓDEK pierwszorzędnych firm krajowych, zagranicznych.
Codziennie interesujący koncert od godz. 20.
OBFITY BUFET ZIMNY.

NAJMODNIEJSZE BLUZKI
TOREBKI, PARASOLKI, KOSZULE MĘSKIE, KRAWATY
najtaniej
„BON MARCHE"
Wilno, Wielka 3 obok poczty.
PŁASZCZE jedwabne LETNIE zł. 15

Kupno i sprzedaż

Kupujemy drzewostany

z prawem wyrębu. Wilno, ul. Jagiellońska Nr. 6, tel. 26-05 Marek Sadowski. Przemysł leśny.

SPRZEDAJE SIĘ 50 mtr.2 kamieni, dowiedzieć się Kolejowa 7 Restauracja.

KUPIĘ używane, w dobrym stanie, nie drogie, **nożyce** (do tektury). Oferty „Słowo" dla „R. R.".

DOG — PIĘKNY do sprzedania (kolor złoty), wiadomość Mickiewicza 15 m. 24. A. Iżykowski od 5 — 7 pp.

Lokale

DLA SZKOŁY poszukuję lokalu 16—18 pokoi. Oferty do Administracji „Słowa" sub. „lokal".

DO WYNAJĘCIA dwa umeblowane pokoje, z wszelkiemi wygodami. Skopówka 6 m. 4. Oglądać od 3 — 6. — Tel. 27-19.

POSZUKUJĘ kulturalnego, słonecznego mieszkania 2—3 pokoje, wanna. Oferty sub. „Odpowiedzialny" do administracji „Słowa".

DWA POKOJE osobno lub razem do wynajęcia od zaraz. Wygody, słoneczne, suche, ciepłe. Parter. — Dąbrowskiego 12 m. 9.

Poszukuja pracy

MIERNICZY poszukuje pracy scaleniowej w pow. brasławskim, święciańskim lub wileńsko - trockim. Oferty do Administracji sub. „Mierniczy".

RYSOWNIK rutynowany, parcelacje kameralne w zakresie miernictwa. Dobre referencje, poszukuje stałego zatrudnienia. Miejscowość obojętna. Odpowiedź z podaniem warunków. Wilejka powiatowa poste restante D.B.

KRAWIEC DAMSKI WOLFGANG TRYPUCKI były prac. firmy (Bogusław Herse, Warszawa) i nagrodzony dyplomem wyższej szkoły kroju w Wiedniu. Wykonanie wykwintne, ceny reklamowe. Proszę się przekonać, Wilno Wielka 3 m. 7.

HAFCIARKA przyjmuje zamówienia haftu kolorowego, poduszki, makatki, serwety etc. Ceny przystępne. Zamówienia do adm. „Słowa" dla „Haliny".

KWALIFIKOWANA WYCHOWAWCZYNI poszukuje posady bony lub wychowawczyni za bardzo skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia pod „Kresowianka" przyjmuje Redakcja.

MAŁŻEŃSTWO bezdzietne przyjmie jakąkolwiek pracę za mieszkanie. Oferty do adm. „Słowa".

Zgubv

ZGUBIONO 19 b. m. bronzoletkę metalową z orłem lotniczym — pamiątkową. W drodze: Teatr na Pohulance — Antokol. Uczciwego znalazcę proszę uprzejmie o odniesienie jej do Adm. „Słowa" za wynagrodzeniem.

Rozne

B. ARTYSTA Wielkiego Teatru w Moskwie udziela lekcyj śpiewu. Zgłaszać się tylko od 6 do 7 codziennie. Lubelska 7 m. 6.

BEZ ŻADNYCH ŚRODKÓW do życia w skrajnej nędzy, chora matka i chory na gruźlicę małoletni synek proszą litościwe serca o pomoc i ubranie. Łaskawe ofiary prosimy kierować do Administracji „Słowa" sub. „Matka i synek".

Konto P. K. O. Nr. 700.724

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy 1 szpalt. w tekście 60 gr. Za tekstem 40 gr. Komunikaty oraz nadesłane milim. 75 gr. Kronika reklam. milim 1 zł. Drobne 15 gr. za wyraz. W numerach świąteczn. oraz z prowincji o 25 % drożej. Zagraniczne o 50 % drożej Ogłoszenia cyfrowe oraz tabelaryczne o 50 % drożej. Układ ogłosz. w tekście i za tekstem 6-cio szpaltowy. Adm. nie przyjm. zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracji nie obowiązują.

Wydawca: Stanisław Mackiewicz Wilno, drukarnia „Słowo", Zamkowa 2. **Redaktor: Władysław Bodak**